Opr. R. Jahoda w 1953 r.

Ballady, Romanse, i Powiastki ludu.

przez

Stefana Witwickiego.

Interdum speciosa locis morataque recte
Fabula, sine pondere et arte,
Valdius oblectat populum, meliusque moratur.
Hor. de Ar. Poet.

Wydanie drugie, znacznie zmienione. Z dodat-
~~[illegible]~~
kiem oraz zbioru ~~[illegible]~~ tegoż Autora —
Wierszów różnych

Przemowa

do drugiego wydania.

Zepsuty pobłażaniem z jakiém Publiczność kilka pierwszych prób mojego pióra przez dzienniki ogłoszonych przyjęła, mniemałem, z zarozumiałością właściwą młodzieńcom, że od razu mogłem śmiało zostać autorem. Bezpieczny tém uprzedzeniem, naprędce napisane Ballady ~~niezwłocznie~~ niezwłocznie ~~[illegible]~~ ogłosiłem. Gdym je później wziął do ręki ~~[illegible]~~, widząc jak pełno w nich rozwlekłości, niesmaku, i zaniedbania, — żałowałem pośpiechu; wstydziłem się płodu. Trzeba było koniecznie zająć się jakąkolwiek jego poprawą. Winien to byłem Czytelnikom, i samemu sobie. Lecz nowa zaszła trudność. Zupełna miejsc niektórych zmiana nie mogła przypaść do miary z pozostającą całością. W końcu wypadło przestać na prostém tylko skróceniu, całkowitém co najgorsze wypuszczeniu, i powierzchowném przynajmniej okrzesaniu.

Tém powtórném wydaniem odwołując i kassując pierwsze, pozostałe niniejszego dziełka wady chcę jeszcze w części tłómaczyć przez samą gminność przedmiotów, przez sam tytuł: Powiastki ludu. —

W Warszawie 17 Października 1830 r.

S. W.

Dijalog.(*)

„Czyż dla obelgi Sztuce, dla Smaku zagłady,
Waćpan także ogłaszać zamyślasz Ballady?.
Mój panie, niech kto inny was czyta i lubi,
Ja wiem że Romantyzmu młodzież polską zgubi.
I póki będę patrzał na rzeczy rozumnie,
Wszystkie wasze ballady będą niczém u mnie.„ —
— „Przecież mości Klassyku, pozwól się zapytać:
Co należy wprzód robić, sądzić czy przeczytać?
Bo chociaż tak na rzeczy patrzysz doskonale,
Już zaczyteś potępić choć mię nie znasz wcale.„ —
— „Znam, i bardzo znam dobrze. Ktoż nie zna téj słoty
Któréj pisarz, z upiory, z czartami na poty,
Nowy Szekspir, czy Bajron, miesza czasy, kraje;
A pędząc z sobą różne różnych duchów zgraje,
Sam jak jaki duch także w świat czarownic leci?.
Arystotel, Horacy, to u mnie poeci!

(*) Niniejsze dziełko wydane było r. 1824 w czasie najzawziętszéj u nas walki literackiéj tak zwanych Klassyków z Romantykami; która się jeszcze i przez kilka lat potém ciągnęła. Ta umysłowa wojna przyniosła polskiéj literaturze istotne korzyści; lecz miała także swoje

Sama Sztuka ich świętym przemawia językiem.
× Lecz próżno ci to ~~gadać~~ mówić kiedyś romantykiem." —
—"Takeś mnie waćpan przerwał, niechże i tak będzie.
Z czartami, z upiorami pewno że źle wszędzie;
~~Lecz~~ Ale kto ~~[illegible]~~ uprzedzony, czczym gadaniom ~~[illegible]~~ wierzy,
Sądząc iż na tém słowa Szekspirów zależy
Aby wprowadzać gusta, ~~[illegible]~~ czarownice, duchy, —
Temu, jeźli zostaje na głos prawdy głuchy,
Życzę by choć duch jaki ~~[illegible]~~ chciał do niego zlecieć,
I jeźli można w dzikim ~~[illegible]~~ błędzie go oświecić." —
—"Romantyczne życzenie!.. Lecz sam powiedz, proszę,
Czy się tutaj w czémkolwiek przeciw wam unoszę?
Czy to wszystko nie prawda?.. Mów tylko otwarcie,
Czy owi wasi mędrcy, których tak zażarcie
~~Ubóstwiacie~~ Uwielbiacie Szekspiry, Dantowie, Szylery,
Getowie, Walter-Skoty, Mury, Grilparcery,
Mogą się Kornelòskim poszczycić wawrzynem,
Albo ~~pójść~~ iść w porównanie naprzykład z Rasynem?..
To jak niebo od ziemi.. Co to za różnica!..
W tym wszystko dziwi, wzrusza, unosi, zachwyca,

śmieszności. Kto wytłómaczył cokolwiek z Rasina lub Kornela: był Klassykiem; kto napisał balladę albo dumkę: zyskiwał tytuł Romantyka. Romantycy wyrzucali powszechnie swoim przeciwnikom że wierzą tylko w Boala i w Laharpa; Klassycy żartowali z romantyków iż nic nie mogą począć bez duchów i czarów. W tej kłótni imiona najsławniejszych pisarzów często a zawsze najdziwniej były przywodzone. Za~~Ten~~cytowany tu ~~[illegible]~~ dialog był dosyć stosowny do ówczesnych rozmów i okoliczności. Umieszczam go jako mały obraz epoki w której był napisany. ~~[illegible]~~

Każdy wiersz regularny jak rąbek pilnika.
A potém, co za czystość, jaki tok języka!
Niedarmo go sam Ludwik, dwór uwielbiał cały,
Najpierwsze, najsławniejsze damy uwielbiały!
Sama pani Męteną, sam nawet Boalo,
A myślę można chwalić tego taką chwałą.
A u was co?.. Dziwactwa. Gdzie tkniej, wszędzie czary,
Nietoperzyki, karlice, astrologi, mary!
Bez ładu, bez porządku; niewiedzieć jak zacznie,
Niewiedzieć jak zakończy, a wszystko opacznie.
Albo ten wasz naprzykład Bajron ~~wiel~~ ubóstwiony?
Doprawdy że to jakby człowiek naruszony.
Nie przeczę, nie zupełnie jest on bez zdatności,
Imaginacii dosyć; dużo ma łatwości,
Ale też co za dziwak!.. jakie uniesienia!
Jakie smaku, prawideł, sztuki pogwałcenia!
Z jakimiś Korsarzami gdzieś po morzach lata, (*)
Marzy ni w pięć ni w dziewięć, i toż poemata??
No, dokądże odchodzisz?.. Cóż to? ty poziewasz?..
Nic mi nie odpowiadasz?.. ~~[illegible]~~ — Już się widzę gniewasz.
Czyż nie mogą otwarcie mówić przyjaciele?„ —
* —„ Dobrze jest; ależ waćpan ~~gadasz~~ mówisz strasznie wiele.
Czytasz też po niemiecku?„ — „Nie.„ — „A po angielsku?„ —
—„ I to nie; nawet szczerze i po przyjacielsku

(*) Korsarz, poemat Bajrona.

Powiém ci ~~że~~ się ~~[illegible]~~ nie masz o co mnie i pytać,
Bo kto czytał Laharpa, mógł Niemców nie czytać.
Lecz gdzie się spieszysz? Bądźmyż jak ludzie, nie dzieci,
Owszem mów; może turja mowa mię oświeci." —
— "Przyganiać wielkim ludziom, potępiać ich umiész,
A nawet ich języka, ~~[illegible]~~ nie znasz, nie rozumiész!.
Nie o jednych Francuzach, nie o jednym kraju,
Ale mądrze o całym myśl ludzkim rodzaju,
Czytaj nie dla rozrywki, ale dla nauki,
Popracuj nad dziejami, wejdź w duch, w źródło sztuki,
Rozwiń w sobie myśl, czucie: — wtenczas zmienisz zdanie,
Wtenczas sam się oświécisz." — "No, ładne kazanie.
Lecz moi wy uczeni, raczcie mi powiedzieć,
Skąd mogliście się o tém przynajmniéj dowiedzieć
Iż aby pisać czule, wybujale, ślicznie,
Jedném słowem, ażeby pisać romantycznie,
Trzeba w żadne a żadne prawidła niewierzyć,
Wszystko deptać?" — "Nie miejsce nad tém się tu szerzyć.
Gdybyś ~~tych wielkich ludzi~~ owych ~~pisarzy~~ poetów, którym śmiész ubliżać,
Nauczył się rozumieć wprzód niżli poniżać,
Poznałbyś że i oni, podług was tak dzicy,
Owi to rozpasani, dziwni romantycy,
Znają także prawidła dla swego zawodu.
Nie krępować się gustem jednego narodu,

Albo co jeszcze więcéj, jednego pisarza:
Lecz ze świętego dziejów i prawdy ołtarza
Ogarniać całą ludzkość; poezyję wrócić
Na tron z którego śmiał ją pedantyzm był zrzucić;
Uczynić ją mistrzynią i rozkoszą ludów;
Nie do tego jedynie używać jéj cudów
Aby wiérsze uczone, wymęczone, biedne,
Sucho, zimno ulewać zawsze w formy jedne: —
Ale serca rozkosznie wzniecić, udoskonalać,
Miłością cnót i bóstwa umysły zapalać,
Nawracać słodko czucia w te krainy świetne
Gdzie wszystko jest wyniosłe, piękne, i szlachetne;
W dziełach swych zajmującym, tkliwym, nowym zostać,
Dbać o istotę rzeczy więcéj jak o postać:
Otóż to są prawidła i prawa ich spólne." —
— „Brawo! Ależ to wszystko trochę za ogólne.
A przecie każda szkoła jakiéjkolwiek sławy,
Na wszystko mieć powinna szczególne ustawy.
Wy więc co nas trzymacie w jawnéj poniewierce,
Kogoż macie swym mistrzem, prawodawcą?" — „Serce." —
— „Serce! serce!. toż przecie i my serce mamy,
A jednakże Horacych, Boalów słuchamy.
Ale wy z waszém sercem cóżeście zrobili?
Czy to żeście najwyższe dzieła potworzyli,

Fantazyje, ballady, to medytacyje,
I o czém nie słyszały uszy wśród niczyje?..
Nie; i choćby wasz naród niemiém jak był liczny,
Niéma u mnie rodzaju jak rodzaj klassyczny." —
— "Mości panie klassyku, nie bądź nadto trudny,
Każdy rodzaj jest dobry, byle nie był nudny.
Nie rodzaj ale talent zalety wyżycza:
Przybylskiego któż czyta? tłoczymy Mickiewicza.
I biéda gdyby z czasem płochość nas ujęta
Troszczyć się o przezwiska nie o dobre dzieła.
× We wszystkośmy ubodzy, ~~niema~~ daremnie się ~~ze~~ spierać;
Czas już na niwie ojców większe plony zbiérać.
Pisz więc; a czyś romantyk, czy klassyk z wyznania,
Czy też jeszcze jak przezwiesz twój rodzaj pisania:
Miej serce, sztukę poznaj, kształć się, pracuj stale,
Pisz z talentem; a imie swe przekażesz chwale." —
— "A waćpanaż ballady?" — "Na to zapytanie
Chciéj się zwrócić do drugich po prawdziwe zdanie.
Piérwszy utwór młodości, i zbyt małéj wagi,
Ledwo ten płód zaledwo godzien twéj uwagi.
Na prędce utworzony — prawda wyrzec słuszna —
Pełen jest wielu błędów, wad, i zaniedbania.
Nie zaczynam go wcale; mało nim zabawię;
Przebacz ~~jednak~~ młodemu — starszy ~~się~~ może poprawię.

Ballady

i Powiastki ludu.

Ballady i Powiastki ludu.

Ludwika i Lubor albo Turnieje. (*)

~~(z rękopismu Królodworskiego)~~

Czyja młodość, serce czyje
Rycerskiego [~~Wojen~~] tęskne roju,
Niechaj słucha pieśni boju.
Gdzie grunt skalny Łaba ryje,
Świetniał zamek starodawny,
W zamku mieszkał xiążę sławny.

Sławny, dobry, i bogaty.
A z nim zgodna, wierna żona,
A z nią córka ulubiona.
Jéj lica jak lilij kwiaty,
Jéj głos jakby głos słowika,
Jéj imię — było Ludwika.

(*) z rękopismu Królodworskiego.

Jak czysta, poranna róża,
Tak rodziców szczęście, chluba,
Piękna jedynaczka luba.
Nóżka wiotkna, kibić hoża,
* A ~~gęste~~ śliczne pierścienie złote
Chroniły piersi pieszczotę.

Aż sprasza na zamek xiążę
Licznych panów z okolicy,
Licznych panów z zagranicy:
Kogo tylko honor wiąże,
Kto ma męstwo i nadzieję,
Niech przybywa na turnieje.

Ledwie to ogłosił xiążę,
Zaraz panowie z okolicy,
I panowie z zagranicy,
Kogo tylko honor wiąże,
Kto miał męstwo i nadzieję,
Śpieszył, ~~[illegible]~~ przybył na turnieje.

~~[illegible] wesale.~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~Przechodzili pyszne sale~~
~~[illegible]~~
~~I [illegible] się [illegible]~~

~~[illegible]~~ I goście za świetnym stołem
Po starszeństwie usadzeni;
Brzmi muzyka z wielkiej sieni,
Duży puhar biega kołem;
Służba skora
~~[illegible]~~
Właśnie
~~[illegible]~~.
Służba skora wszędzie w porze,
Właśnie jak na zięcia dworze.

Same kontuszowe potrawy,
Tylko ptastwo i zwierzyna,
Stare miody, stare wina.
Aż śród żartów i zabawy,
Gdy się kończyła biesiada,
Tak ~~starzec~~ zacne książę powiada: zacne

Wielebne goście i pany!
Dzięki wam rycerze mili
Żeście starca nawiedzili.
Każdy z was z odwagi znany,
Lecz gdy każdy tu orężny,
Obaczcie kto więcej mężny.

Sąsiadujemy z Niemcami.
A mądrze jest za pokoju
Wypróbować się do boju:
Niemcy grożą napadami.
Więc kto z męstwem ma nadzieję,
Niechaj biegnie na turnieje.

Na takie słowa, powstają
Rycerze ~~[illegible]~~ wszyscy orężnie;
Zacnemu ~~[illegible]~~ xięciu i xiężnie
I dziękczcze się kłaniają ~~[illegible]~~;
Z brzękiem, szczękiem przeszli ganki,
A ochoczo spieszą w szranki.

Tuż pod zamkiem gładkie pole.
Na wzniesionym tam balkonie
Naprzód xiążę siadł na tronie
W zaufaném radnych kole,
Potém xiężna z matronami,
I xiężniczka z dziewicami.

Wzrzasły trąby — a więc pora.
~~[illegible]~~
„Mnie, xięciu, wybrać należy
Kto ~~ma~~ pierwszy ma wyjść z rycerzy."
Rzekł, i wywołał Strebora. ~~Strebora wybrał.~~
Strebor wyzywa Ludyna,
I oto walka się zaczyna.

Wskoczyli łotem na konie,
Pędzą przeciw ~~[illegible]~~ i niezwłocznie
~~[illegible]~~
To na miecze, znów na włócznie.
~~[illegible]~~
Próżne ciosy, równe dłonie.
Długo tętnił bój zażarty,
Każdy dzielny, nieodparty.

Pędzą przeciw — i niezwłocznie

Wznoszą się okrzyki dokoła:
Niech żyją mężni, niech żyją!
Klaszczą w dłonie, w kotły biją,
A z ganku ~~[illegible]~~ książę zawoła:
„Walczyliście równie mężnie.
Teraz wybór daję księżnie."

Księżna wybiera Serpasza.
~~Ten [illegible] Dzidą [illegible]~~ Ów co jest rycerzy wzorem,
~~Z Spitybora [illegible]~~ Sprawi się ze Spityborem.
Lecz i ten się ~~[illegible]~~ nie zastrasza.
× Niecierpliwy lud na stronie.. Ledwo herold wydał znaki,
× Lśnią oręże, ~~[illegible]~~, pędzą ~~[illegible]~~ konie. Już pierwsze [illegible] ramaki.

Jak orły chciwe na boje,
Wpadają, równa odwaga,
Raz ten, raz tamten przemaga.
Pękły dzidy, ~~[illegible]~~, chrzęszczą zbroje,
W tarczę tarcza, w rękę ręka,
Warczą miecze, ziemia stęka.

Wznoszą się okrzyki dokoła:
Niech żyją mężni, niech żyją!
Klaszczą w dłonie, w kotły biją,
A ~~[illegible]~~ książę znowu zawoła:
„Dzielniście obaj ~~[illegible]~~ rycerze.
Teraz księżniczka wybierze."

W błoto drugiego wrzuk powiodła
× ~~Zwłydem jéj spłoszył słowie~~,
× ~~Przecież~~ [illegible] Lubora wybiéra.
× On ~~wszystk utknił~~ wywrotał Bolemira..
× I skoczyli wraz na ~~...~~ siodła.

Wypuszczają, grzmią kopyty,
Świszczą lśniące się dziryty.

Już się zwarli dzielnie, szczérze..
~~[illegible]~~
Szczęk, huk, walka, blask oręży..
Lecz Lubora ktoż zwycięży?.
Ustąp młody Bolemirze.
~~[illegible]~~
Okrzyk ludu w niebo bije:
Niech żyje Lubor, niech żyje!

On już z Ruboszem się mierzy..
Wnet serdecznym razem ~~Wraz~~ ~~[illegible]~~ ~~cięciem~~ miecza
Drze mu zbroję, kark skalecza..
Przejmuje trwoga rycerzy,
A ~~[illegible]~~ okrzyk znów w niebo bije:
Niech żyje Lubor, niech żyje!

Nie spuszczając z góry miecza,
× ~~[illegible]~~ Pójrzy ~~[illegible]~~ zwycięzca ~~[illegible]~~ dokoła,
I przemożnym głosem woła:
„Gdy mi jeszcze kto zaprzecza
Czy zwycięstwa, czy kochanki,
Wołam go, niech ~~wstąpi~~ wejdzie w szranki."

Na głos męża tak ruchawy
Poczęli szemrać rycerze,
Lecz nikt oręża nie bierze..
Wreszcie Zdzisław jeden śmiały,
× Porywa ~~Podniósł~~ włócznię ~~dzidę~~, i zdała
Tak się do ludu przechwala:

„Imię nasze dziad mój wsławił
Nie w jednej walnej gonitwie;
I ojciec nie w jednej bitwie
Pobił Niemców, kraj wybawił;
Ja, potomek nieodrodny,
Jam tylko się zwierzki godny.."

Lubor stał już do gonitwy..
~~[illegible]~~ Błysły naprzeciw oręże,
× ~~[illegible]~~ Zwarli się ~~[illegible]~~ ogniści męże..
Walczą.. Bitwa to nad bitwy!
Tu, tam, skłania się zwycięstwo,
Równy zapał, równe męstwo..

~~Lecz próżny cios, próżna zdrada.~~
~~Już go Lubor szeroko rozbija,~~
~~A [illegible] ścięciu [illegible]~~
~~Uchyli się, i Zdzisław spada.~~
~~Lubor sięga jego [illegible],~~
~~Pierś [illegible] mu podaje rękę~~

Aż huczny rozgłos
~~Huczne~~
~~Głośne okrzyki~~ doleciała,

Okrzyk ludu w niebo bije:

Niech żyje Lubor, niech żyje!

A ~~stary~~ zagrzmi głośniej wrzawa:

„~~Dzisiaj~~ Lubor wygrał ~~[illegible]~~ ją orężem;

× ~~On Ludwiki będzie mężem.~~ „ On mym zięciem, on jej mężem!

Tu laurem mu skronie wiąże;

A znowu ~~A znowu~~ w koło ~~ludu brzmią~~ okrzyki

Dla Lubora, dla Ludwiki.

Cieszy się dziewa i xiążę.

Panna=młoda i pan=młody

Proszą ~~gości na swe~~ rycerzów na gody.

Xenor i Zelina.

[redacted]ieciło na dolinę,
[redacted]e łąky ustrój w kwiaty;
[redacted]dowemi czeka szaty
[redacted] w wesełną godzinę..
[redacted]ieciło na dolinę,
[redacted]inne twoje ściany,
[redacted]nor ukochany.

[redacted] już na dolinę.
[redacted]e łąky strojne w kwiaty,
[redacted]iata w godowe szaty
[redacted]owe dzieci jedyne,
[redacted]ita Zelinę,
[redacted]trami złota,
[redacted]a oddawała.

„[redacted] jak majowy ranek,
[redacted]równa jak wieczorne zorze,
[redacted]i stanęła przy Xenorze,
[redacted]ie zielony wianek.
„[redacted]atając kochanek,
[redacted] ory róża,
[redacted] ~~słodka~~ dycha roskoszą..
[redacted]

Aż huczny rozgłos
~~Huczne~~
~~Głośne okłaski~~ doleciał,

Okrzyk ludu w niebo bije:
Niech żyje Lubor, niech żyje!

A ~~stary~~ xiążę głośniej zawoła:
„Lubor ~~Drugi~~ wygrał ~~...~~ ją orężem;
× ~~On Ludwiki będzie mężem~~.“ On nym życiem, on jej

Tu laurem mu skronie wiąże;

A znowu ~~A~~ Znowu w koło ~~ludu ...~~ okrzyki
Dla Lubora, dla Ludwiki.
Cieszy się dziewna i xiążę.

Panna=młoda i pan=młody
Proszą rycerzów na ~~gości na swe~~ gody.

[redacted]

Xenor i Zelina

[redacted]ziewico na dolinę,
[redacted]e łąky ustrój w kwiaty;
[redacted]dowemi czeka szaty
[redacted] w weselną godzinę..
[redacted]ziewico na dolinę,
[redacted]inne twoje ściany,
[redacted]nor ukochany.
[redacted]
[redacted] już na dolinę.
[redacted]e łąky strojne w kwiaty,
[redacted]iata w godowe szaty
[redacted]we dzieci jedyne,
[redacted]ita Zelinę,
[redacted]trami złata,
[redacted]a oddawała.

[redacted] jak majowy ranek,
[redacted]rumna jak wieczorne zorze,
[redacted]i stanęła przy Xenorze,
[redacted]ie zielony wianek.
[redacted]atając kochanek,
[redacted]ory roża,
[redacted] Dycha ~~[illegible]~~ rozkoszą..
[redacted]

Aż huczny rozgłos
~~Huczne~~
~~Głośna okład~~ (dolota,

Okrzyk ludu w niebo bije:

Niech żyje Lubor, niech żyje!

A ~~stary~~ xiążę głośniej zawoła:

„Lubor ~~Drugi~~ wygrał ~~stopa~~ ją orężem;

× ~~On Ludwiki będzie mężem.~~" On nym życiem, on j

Tu laurem mu skronie wiążę;

A znowu ~~A~~ Znowu w koło ~~ludu brzmią~~ okrzyki

Dla Lubora, dla Ludwiki.

Cieszy się xiężna i xiążę.

Panna=młoda i pan=młody

Proszą rycerzów na ~~gości na swe~~ gody.

Xenor i Zelina

Schodź dziewico na dolinę,
Złote kosy ustrój w kwiaty;
Z godowemi czeka szaty
Matka w wesołą godzinę..
Schodź dziewico na dolinę,
Spiesz w rodzinne twoje ściany,
Tam twój Xenor ukochany.

I zeszła już na dolinę.
Złote kosy strojne w kwiaty,
Odziała w godowe szaty
Matka swe dziecię jedyne,
Błogosławiła Zelinę,
Żegna córkę, łzami zlała,
W ręce męża oddawała.

Świeża jak majowy ranek,
Skromna jak wieczorna zorze,
Już stanęła przy Xenorze,
Na głowie zielony wianek.
Patrzy pałający kochanek,
Lube żądze oczy roszą,
Pierś jej ~~[illegible]~~ oddycha rozkoszą..

U drzwi wiejskiego kościoła
Przyjaciele już czekali,
Ślubne światła zapalali,
I kapłan do ślubu woła..
Aż krzyk wszczął się dokoła:
„Wróg po polach naszych goni,
Do broni! bracia do broni!"

Trwoga jak pożar się szerzy.
Ale drżyjcie najezdniki:
Mężne naszych spieszą szyki,
Szczęk pałaszów, błysk pancerzy,
Sam król na czele rycerzy:
„Padły kto kraju nie broni,
Do broni bracia! do broni!"

Głos ten Henora przenika..
Zbroja ojca lśni na synie,
Przysięga wierność Zelinie,
Westchnął, i jak gwiazda znika!
Biegł z mieczem na najezdnika:
„Za kraj któż się lęka znoju?
Do boju bracia! do boju!

Już się zapędził w pogoni..
„Henor! śród boju!" i cała
Jak listek jesienny drżała,
I łzy żadnej nie uroni..
Jeszcze wianek na jej skroni,
A jej oczy obrócone
Gdzie zniknął luby w tamtą stronę.

Od drzwi wiejskiego kościoła
Przyjaciele odstąpili,
Ślubne światła pogasili,
Kapłan do ślubu nie woła..
Ale nie zdejmuje z czoła
Zielonego swego wianka,
Zelina czeka kochanka!

Czeka; Xenor nie powraca!
Żałość w niéj jak ogień rośnie..
Już we wtórej stolice wiośnie
Pola, pagórki pozłaca..
Ona sama z gajów wraca!
„Niéma go, woła, o zdrada!"
Niéma! echo odpowiada.

Jakaż jéj gwiazda przyświéca!
Płakała na swoje losy,
Jak ranny kwiatek bez rosy
Uschła samotna dziewica!
Łzy zorały ~~blade~~ piękne lica,
Wiatrem z listków obnażony
Zwiędnął jéj wianek zielony!.

Księżyc się chmurą okrywa,
Mgły snują się po dolinie,
Smutny strumyk z jękiem płynie..
Na skrzydle wiatru straszliwa
Wieść Zeliny dolatywa:
„Już twój luby w świetnym skonie
Poległ w ojczyzny obronie."

Jak piękna lilija młoda
Pod kosą pada żałośnie,
Tak dziewica w wieku wiośnie
Ginie!.. na nic jej uroda!
Jak wstecz nie popłynie woda,
Tak nie wrócą dla Zeliny
Szczęsne młodości godziny!..

Patrzy się matka strapiona
Na drogie, jedno to dziecię!
Wszakżeby w nie wlała życie,
Pieśni, przycisła do łona:
Lecz córka niepocieszona!
Łzy się jej jeszcze rzuciły,
Ach! te trzy ostatnie były!..

Jakby w weselną godzinę
Ustroiła kosy w kwiaty,
I wdziała godowe szaty:
Widziano jak cień Zelinę
Jak wyszła jeszcze w dolinę,
A blady promyk księżyca
Oświecał jej blade lica.

I szła przez wonne zagony,
W białem jak gołąb odzieniu,
Siadła w północ przy strumieniu..
Pierś drżąca, włos rozpuszczony..
Spojrzała na lube strony..
Aż do Ojca nad sklepienia
Wzleciało dziewicy tchnienie!..

Tam gdzie wybieżają grody,
Widzisz dzielnego rycerza?
Sam jeden w tłumy uderza
Jak piorun – to Xenor młody!
Męstwem zaćmił blask urody.
Już zwalczone najezdniki,
Naszych w kraj wracają szyki.

Koń jak wiatr niesie rycerza,
Jasne czoło hełm zakrywa,
Jak kłos lilia na nim pływa,
Krew sczerniła blask pancerza..
I któżto w tę stronę zmierza?..
Ach! to Xenor nieporzuany
W rodzinne swe wraca ściany..

U drzwi wiejskiego kościoła
Przyjaciele już czekali,
Pogrzebne ~~Żałobne~~ światła trzymali,
Kapłan na modlitwy woła..
Wszedł Xenor z schyleniem czoła,
I odmawiał w ojców wiarze
Za dusze zmarłych pacierze.

Dzwon zawył. Przy smutném pieniu
Idą w kapach zakonnicy,
Lud wyrusza ze świątnicy..
Sześć dziewic w śnieżném odzieniu
Niosą trumnę na ramieniu..
Na trumnie krzyż położony,
I zwiędły wianek zielony.

Zalał się ciężkiemi łzami
Rycerz na widok ten rzewny..
~~Jakiemś przeczuciem~~ Zatrwożony i niepewny
Szedł w milczeniu za rubokami..
Tuż ~~był~~ cmentarz był za polami,
Weszli, widzą grób już w dali,
Przy grobie grabarze stali.

Już ~~[illegible]~~ trumnę zapuszczać mieli,
~~[illegible]~~ Lecz jeszcze wieczek jej podnoszą..
Martwe ciało trawi rosą..
Patrzy Zenor.. ciała w bieli..
Cienkie płótno z twarzy zdjęli:
O nieba! Jego jedyna!
Jegoto droga Zelina!.

Czemuż dla kraju obrony
Nie poległ od wroga ręki!
Dziś nie przeżył serca męki.
W żałości ~~nieutulony~~ niepocieszony,
W ziemię się przeniósł do żony!
Gdzie biegnie krynica żywa,
Obok Zeliny spoczywa.

W trumnach mają ślubne łoże!
Nad ich mogiłą rozwiodły
Czarny cień samotne jodły.
Przez gałęzie świeci zorze,
Śpiewa słowik w wczesnej porze,
Tam rośnie lilija cicha,
Tam czuły wędrownik wzdycha.

Srogi opiekun
albo
Noc Wielkiej Soboty. (*)

~~Odziany złotą, [illegible] Hiszpańskie stoi,~~
~~W [illegible] kaplicy postawion,~~
~~Olejem święcona woda w świeci stoi,~~
~~Świecidełka okiem odmawia.~~

~~Któż to tak głucho [illegible] powitane~~?
~~Kogo ta ptasza czeladka~~?.
~~O! jakże [illegible] tej wygrasz~~
~~Z dzieci wyzuta się matka~~!

~~U nóg jej klęczy pięcioro dziatek drogich,~~
~~Płaczą tak cicho, tak rzewnie,~~
~~Wznosząc do góry słabe rączki swoje..~~
~~Czy to sieroty, czy pewnie~~!

~~Lecz ten [illegible] jakiś [illegible]~~?
~~Jak się podnosi [illegible]~~,
~~Lecz jeden tylko do tej [illegible] ?~~..
~~To jest opiekun, [illegible]~~..

Już ~~dał~~ dał Dziadziu w rękę poświęconą świecę,
I głośniej ptasza czeladka;
Słabo trzymające płonącą gromnicę,
Tak jeszcze mówiła matka:
...Tobie zostawiam — —

(*) Z powieści ludu.

Już ~~dał~~ ksiądz dał w rękę poświęconą świécę,
I głośniéj płacze czeladka;
Słabo trzymając płonącą gromnicę,
Tak jeszcze mówiła matka:

„Tobie zostawiam tę puściznę drogą
Bracie. Niewinne te dziatki
W tobie już tylko znaleźć ~~[illegible]~~ wsparcie mogą,
Biédne, bez ojca, bez matki!

„Niech nikt nad niemi nie wywiéra złości.
Z młodu je skłaniaj do cnoty,
Do służby bożéj, do ludzi miłości;
Bóg ci nagrodzi kłopoty.

„Ale zaklinam na duszy zbawienie,
Miéj litość nad sierót stanem;
Nie waż się targnąć na ich pokrzywdzenie,
Ojcem bądź dla nich nie panem.

„Przysięgaszże mi nie wieść ich ku stracie?
Będzież ci dola ich droga?
Przysięgaszże to w imię Boga, bracie?..”
„Przysięgam to w imię Boga!” —

— „Już dusza mamy w świat inszy odleci,
Przed rokiem zmarł wam tatko!
Lecz stryjko został; on wam lube dzieci
Będzie i ojcem i matką.

„Kochajcież stryja.. My się już żegnamy,
Ja was opuścić już muszę!.
Zbiegnijcie czasem na grób waszej mamy,
Z paciorkiem za grzeszną duszę..

„Po raz ostatni, wy skarby jedyne,
Pódźcie tu.. drogie klejnoty!.
Jakże się serce rozdziera matczyne..
Pożegnać ~~[illegible]~~ małe.. sieroty!."

Biegły, boleśnie zlewając się łzami,
Stryj koło łóżka stał niemy.
„Ach mamo! mamo! zostań jeszcze z nami,
My tego stryja nie chcemy!."

Ściskały matkę biedne dzieci w jęku,
Czeladki koło płakało..
Jeszcze gromnica gorzała w jéj ręku..
Ale już serce ustało!.

Biedne sieroty! na coż się wam było
Bez ojca, bez matki zostać!
Biedne sieroty! na coż się wam było
Swojemu stryjowi dostać!.

Podły opiekun przysięgi nie chował,
Pastwił się nad sierot stanem;
Za błąd najlżejszy bez serca katował,
Nie stryjem lecz był tyranem.

Aż.. straszna zbrodnio! gdzież na ciebie kara!
Dla ich majątku nabycia —
Gdzież jest stryj taki? gdzie taka poczwara?.
Śmiał trzeby zbawić je życia!..

Wybrał się jechać na swoje wesele;
I choć nie miały ochoty,
(Było to właśnie we kwietną niedzielę)
Wziął z sobą obie sieroty.

Ruszyli, jadą. W polu wiatry wiały,
Z wiatrami zimny deszcz padał:
Siedział stryj niemy jakby skamieniały,
Ni przytulił, ni zagadał.

W samém milczeniu miał coś przeklętego.
Nozdrza rozdęte, twarz zbladła,
Z czoła mu zbrodnia jakby z tronu swego
Na wszystkie serca strach kładła.

Jak wieczna ciemność nad piekłem ~~[illegible]~~ trzymana,
Brew/ Gęsta ~~brew~~ kryła mu oczy;
Jakby wyklęty namiestnik szatana,
Kręcił po dzieciach wzrok smoczy.

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Aż w las ~~po~~ wjechali. Przez las biegła rzeka.
 Słowo stryj srogi ją rzeczył,
Krzyczy: stań tutaj! — i powóz już czeka,
 I on z powozu już skoczył.

„Podźcie, nad wodą trochę pochodzimy,
 To bardzo ładna jest puszcza;
Pódźcie oboje, za chwilę wrócimy.”
 I w głąb się z dziećmi zapuszcza.

I nic nie mówiąc, idzie z niemi lasem,
 Puszcza głęboka, daleka..
I nic nie mówiąc, tylko patrzy czasem
 Jak leci szeroka rzeka.

I wciąż nad brzegiem idą.. Jeszcze chwilka,
 Czy kto skąd nie wyjdzie czeka..
I już plusnęło!. Krzyk w głębi zamilka,
 Spokojnie znów płynie rzeka..

Gdzieś wy dziateczki? w jakiejże wy stronie?
 Ni was nad brzegiem, ni w lesie..
Gdzież wy sieroty?.. Co otchłań raz schłonie,
 Nigdy więcej nie wyniesie!.

Z wody wraz światło jasnego koloru
 To buchnie, to znów zagaśnie..
Zawyły wiatry gdzieś tam z głębi boru..
 Wielki to czwartek był właśnie.

Zbójca na powrót przez gęstwinę dzie się,
    Dziki się przestrach w nim budzi;
„Gdzieś mi się dzieci zatraciły w lesie."
    Powiada do swoich ludzi.

„Może szczęśliwsi odemnie będziecie,
    Pewno gdzie błądzą tu z bliska;
Idźcie, wołajcie, przecież je znajdziecie."
    Biegną, a zbójcę strach ściska.

Biegną i krzyczą, klaszczą i hukają,
    W głąb boru kroki swe wiodą..
Tylko się wilki w puszczy odzywają,
    Podrzeźnia echo nad wodą.

Jakieś nieziemskie głosy się zerwały,
    Jakgdyby szatanów w śmiechu;
Wrzasły puhacze, kruki zakrakały..
    Ale sierotek ni słychu.

Wstępują z brzegu po nad skałę ostrą,
    Wołają.. lecz głucho wszędzie..
Tylko po wodzie, jakby brat ze siostrą,
    Dwa razem płyną łabędzie..

Zmęczeni, smutni, wrócili wieczorem,
    Stracony został ślad wszelki;
Jechali głuchym, nieprzejrzanym borem..
    Tak przeszedł Piątek ~~im~~ im Wielki.

„Jużbyśmy stanęli na miejscu, powiada,
Powinni do tego czasu;
Spieszniej pojeżdżaj." — A tu noc zapada,
A oni jeszcze śród lasu.

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Ciemno i straszno!..
~~[illegible]~~ Patrzą: już zbłądzili!
Noc czarna aż zgroza bierze..
Coś niby głosem dziecięcia tam kwili..
Zaczęli słudzy pacierze.

Pan zły, przeklina, jak szalony krzyczy,
Rozsyła prędzej za drogą,
I aby rychlej z czarnej wybrnąć dziczy,
Sam także szedł drżącą nogą.

Czarno jak w grobie. Czasem tylko błyska,
Czasem się wicher pogoni..
Próżno; więc wraca, przez gęszcz się przeciska..
Lecz ni powozu, ni koni!..

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Okropna chwila!.
~~[illegible]~~ Już światło nie zawiewa,
Ni jednéj gwiazdy na niebie..
Błądzi.. [illegible] ciemności.. nawet ani drzewa
Nie natrafia w koło siebie..

~~Nagle pół [illegible] nieba się rozświeca,~~
~~Bladły [illegible] się rozszerza.~~
~~[illegible] błyskawica,~~
~~[illegible]~~

Struchlał, odrętwiał.. nie ~~[illegible]~~ śmie zrobić kroku,
Stał ~~[illegible]~~ w miejscu martwy jak skała..
Ani słyszy rzekę, która szumi przy boku
Ryczące, pochłonąć go miała!

Jakiż słup jasny po wodzie się sunie,
I rzekę ~~[illegible]~~ w koło oświéca?.
Ach! to duch jakiś owity w całunie..
W ręku płonąca gromnica.

Wody nie dotknie, lekki jako para,
Żegluje w powietrznym pędzie..
~~Bliżej~~ Nagle się zbliża.. staje.. Jakaż mara?
Jakież to przy niéj łabędzie?

~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Przebóg! to cień twój nieboszczyk bratowo!
Stanęła.. i cóż to będzie?
Czemuż stanęła.. wstrząsa trupią głową?..
Czemuż nie płyną łabędzie?..

Przebóg! to cień twój

Skośiatą ręką do zbrodniarza sięga..
Śmierci go oblały poty..
„A gdzie mój brat, gdzie twoja przysięga,
I gdzie są moje sieroty?..

„Nie tobie ślubne zapałą pochodnie;
Dziśiaj zemszczone sieroty,
Dziśiaj już wiecznie twe kończą się zbrodnie,
W noc sądną Wielkiej Soboty!"

I bierze z wody dwa śnieżne łabędzie..
Wita je ~~[illegible]~~ uściskiem matki..
Już to nie ptaki, już to nie łabędzie,
To wy anioły, wy dziatki!

Chwyciły matkę z radością za szyję..
Światło zagasło na głębi..
Z łona przepaści jęk piekielny ~~[illegible]~~ wyje..
W zabójcy dusza się ziębi.. ~~[illegible]~~

Moc jakaś w ziemię pociąga ~~[illegible]~~ mordercę,
Stworzeny teraz, przeklina; ~~[illegible]~~
Jak kamień ciężki, tak w nim bije ~~[illegible]~~ serce..
Przyszła ostatnia godzina! ~~[illegible]~~

Nieba! ~~[illegible]~~ + potwory, żmije, ze wszej strony
Na siarką ziejącym wietrze!
Smoki, ~~[illegible]~~ poczwary z morderczemi ~~[illegible]~~ szpony,
Ogniem rozjmują powietrze!

~~[illegible] kłęby~~ × Te dopadają, te się ciągną w kłęby,

~~[illegible],~~ ‹Przestrzeń się ~~[illegible]~~ iskrzy, rozżarza..

~~Piekłem [illegible] zęby~~ Już był w ich mocy! Tysiącznemi zęby

~~[illegible]!~~ ~~[illegible]~~ Już pierś rozdarta zbrodniarza!

W strasznych boleściach wznosi jeszcze rękę,
Mniema że Krzyż je oddali:
Chce się przeżegnać, — lecz na nową mękę
Własne dotknięcie go pali!

Nie czas już. Ziemia w płomieniach zapada..
Co ognia, co mąk narzędzi!
Co tu boleści!. O! biada mu, biada,
Kto duszę swoją tu wpędzi!.

I głębiej, głębiej przepaść się rozwiera,
Wzrasnęła ~~[illegible]~~ szatanów warta..
Próżno konając piekłu się wydziera..
Już otchłań nad nim zawarta!

Gołąbek

albo

Obraz Bogarodzicy. (*)

Jużto biedne takie dziatki
 Którémi rządzi macocha:
Imie tylko nosi matki,
 Kiedy jak matka nie kocha.

I ty ~~[illegible]~~ niewinna Marysko,
 Pod złą gwiazdąś się rodziła:
Cztéry latek miałaś tylko
 Kiedyś mamę już straciła!

W domu macocha zawładła,
 Swemi dziećmi otoczona;
Na nie twe sukienki kładła,
 Tyś na sługę obrócona.

Dla nich wstążki, cacka z miasta,
 Ciebie w kącie gdzie posadzą;
Dla nich słodycze i ciasta,
 Tobie chleba ledwo dadzą.

(*) ~~Z~~ powiastki ludu.

x

Ale niebo dla sieroty
Choć w przyszłości trosk umniejsza:
Wyrosłaś i bez pieszczoty
Milsza od nich i ładniejsza.

Dobra, nie płocha choć młoda,
Dobrze słynęła u ludzi..
Cóż? Jéj dobroć i uroda
Tylko złość w macosze budzi.

Aby ją karać umyślnie
Robót zawsze da jéj siła,
Nigdy za nic nie uściśnie
I za wszystko tylko biła.

Tyranka biédnéj dziewczyny,
W gniewie swym nie będąc panią,
Raz, dla jakiéjś małéj winy
Kamieniem rzuciła za nią!

Próżno jéj z całego sioła
Jakie tylko było mógł dostać
Zwozili lekarze zioła:
Kaléką musiała zostać!

3 Kamienne macochy serce 3
4 Uczuciem nie było wzruszone! 4
1 Biédne dziewczę w poniewierce 1
2 Wlekło ranne dni urządzone! 2

~~Cierpliwą była Marylka~~
~~Choć urodzona do rozpaczy,~~
~~Ale późno się wyspiła,~~
~~[illegible] nie [illegible].~~

~~Ta żeby [illegible] przyczynę~~
~~Za co [illegible] [illegible],~~
~~[illegible] [illegible] [illegible]~~
~~Nad [illegible] [illegible] robotę.~~

Raz jej kazała na dworze
Dojrzeć jak się płótno bieli,
Zasadzając przy dworze
Na robotę do kądzieli.

„Czasu darmo nie utracaj,
Darmo chleba ~~[illegible]~~ więcej nie będziesz,
Nawet do izby nie wracaj
Gdy dziesięć wrzecion nie sprzędziesz.”

Rzekła, i sama odchodzi.
Została biedna Marylka;
To głośno płacz swój rozwodzi,
To znów z bojaźni zamilka.

Zdrojem łzy się jej rzuciły,
Aż gdy łaski nieba wzywa..
Jakiś w powietrzu głos miły
Tak się łagodnie odzywa:

„Lube dziewczę, nie płacz proszę,
Nie płacz, ja usłużyć mogę;
Ja ci ratunek przyniosę,
Ja ci w pracy dopomogę.”—

—„Któż ty jesteś słodki głosie
Coś tak czuły na mą zgubę?.
Któż ty jesteś, powiedz głosie?”—
—„Ja to jestem dziécię lube.”

I leci ku niéj z obłoku,
Jasnéj chmury przebił rąbek,
I spadł przy Marysi boku
Jak z śniegu biały Gołąbek!

Pochwycił nóżką wrzeciona,
I dzióbkiem nici wyrabia..
W mgnieniu praca ukończona,
Dziesięć wrzecion przysposabia,
I znowu ~~[illegible]~~ w obłoku znika.
Przybywa macocha sroga,
Liczy.. i złość ją przenika,
Złość, podziwienie, i trwoga.

Znów liczy.. wszystkie wrzeciona!
Co? wszystkie, w tak krótkiéj dobie?.
Jakby piorunem rażona,
Ledwo wierzy sama sobie.

„Otóż przeklęta złośnico,
Otóż twoja sławna mowa;
Nie zwiedziesz mię czarownico,
To czartowska jest robota.

„Wszakże gdyby wcześniéj jeszcze
Sądzili cię tu sędziowie,
Nie mogłaś była téj pracy
Tak dokonać w dnia połowie.

„Niech więc ni ślad twojéj nogi
W domu moim nie postanie;
Precz mi na rozstajne drogi,
Precz z diabłami.. Odpuść Panie!"

Tłómaczy się i łzy leje,
Prosi się wygnańka biedna..
Gdzież się na świecie podzieje,
Opuszczona, sama jedna!

Gdzież pójdzie?.. Łzami gorzkiemi
Litości nieba przyzywa,
Siadła przy drodze na ziemi,
~~[illegible]~~ Płacze, jęczy, nieszczęśliwa.

Próżno płacze, woła, prosi,
Nikt nie słyszy, nie przybywa,
Wsparcia biednéj nie przynosi..
Aż z góry się głos odzywa:

„Otrzyj łzy sieroto miła,
Gołąbek tobie wskaży,
On ci tę radę przesyła:
Idź, nie lękaj się podróży.

„Do którego się kościoła
Naprzód twa zawiedzie droga;
Wejdziesz ze schyleniem czoła,
Módl się, resztę zdaj na Boga."

Słyszy to, wdzięcznie przejęta,
Nową, dziwną ufność czuje,
I nową siłą natchnięta
Śmiało dalej postępuje..

Aż w gaj weszła. Słowik śpiewa,
Strumyk czystą wstęgą toczy:
W dębów chłodzie ~~[illegible]~~ odpoczywa,
I znużona ~~[illegible]~~ zmruża oczy.

Zdjął jéj z serca umartwienie
Sen uroczy, ubarwiony; ~~[illegible]~~
Słodkie, lube z świata śnienie..
W tém, przebudziły ją.. dzwony!.

Patrzy.. ledwo oczom wierzy..
Cóż to?.. i gdzież gaj ów zniknął?..
Przed ~~Stoi~~ nią kościół!.. dzwonią z wieży..
Gwałt ten trwogą ją przeniknął.

Patrzy.. wcale obca strona,
    Liczny biegnie lud z ochotą..
Więc lękliwa i strwożona
    Idzie także do kościoła..

Światła pełno; ludu mnóstwo
    W pokornej postawie stało;
W ołtarzu odkryte Bóstwo,
    Wszystkich dusze wypełniało.

Przyszła wygnanka młoda,
    Od niej jakiś blask uroczy,
Jej ~~[illegible]~~ smutek i jej uroda
    ~~[illegible]~~ wszystkich ściąga na nią oczy.

~~W twarzy jej boleść wyryta~~
    ~~[illegible]~~
~~I każdy w duszy się pyta~~
    ~~Skąd się ta wzięła kaléka~~?.

Tak jasnych, ślicznych warkoczów,
    Tak w różach lubego lica,
Tak tkliwych, serdecznych oczów,
    Nie znała ta okolica.

Maryla kule swe składa
    Zaraz przy progu kościoła,
Krzyżem na ziemię upada,
    I tak w głębi duszy woła:

„Nie próżno przy Twoim tronie,
Ojcze! łza sieroty padnie;
Kogo Ty masz w Swej obronie,
Włos mu nawet nie upadnie..

„Któż ~~[illegible]~~ nieszczęsnej nędzę skróci!
Kto mi w świecie dopomoże!.
Choć sierotę świat odrzuci,
Ty ją przyjmiesz, wielki Boże!„

Gdy tak łaski niebba prosi,
Lud się pobożny rozdziela,
Ksiądz z procesyją wynosi
Obraz Matki Zbawiciela..

Obraz ten, nad wyraz wszelki
Przejmuje życiem Maryję..
Chce się podnieść.. Cudzie wielki!
Powstaje o własnej sile!.

Senże to!. patrzy.. nie wierzy..
Stanęła żałoby z głazu..
Aż łzami zalana, bieży
Z uniesieniem do Obrazu!

I tłum wokoło ~~niej~~ się zbiega,
Patrzy zdjęty dziwem lud;
I krzyk głośny się rozlega
Ach! to cud! to cud! to cud!.

W tém ujrzał ją Xiążę młody,
    Który patrzał na to zdala..
Wdzięk anielskiéj jéj urody
    Żywą miłość w nim zapala.

A widząc w niéj w téj chwili
    Łaski nieba tak spełnione,
Zyskawszy serce Maryli,
    Pojął ją Xiążę za żonę.

I w nagrodę swojéj cnoty,
    Szczęśliwą była zamężną:
Zostając z biédnéj siéroty,
    Uwielbianą, sławną Xiężną.

Sługa i Pan
albo
Wdzięczność. (*)

„Hej! za siekiery, za noże!
Dwory w popiołach zawalić,
Lachów, Żydów, w imię boże
We krwi topić, w ogniu palić!
Pijcie wódkę, pijcie piwo,
Na rzeź, na rzeź, dalej, żywo!

„Bóg was wzywa, Gonta każe, (**)
Nie szczędźcie starców, ni dzieci;
Ten się dziś zuchem okaże
Kto pierwszy za mną poleci.
Wypiliście wódkę, piwo,
Na rzeź, na rzeź, dalej, żywo!"

I rusza się opita tłuszcza,
Chwytają palki, topory,
A Gonta ciągle podburza.
Lecą, wpadają na dwory:
Hura! hura! i znów lecą,
Broczą noże, pożar niecą.

(*) Z ~~wydarzenia~~ ~~[illegible]~~ prawdziwego
(**) Gonta, naczelnik powstania na Ukrainie r. 1765.

Po za dąbrową zieloną,
Nad jeziorem dwór bieleje:
Pan u stołu z dziećmi, z żoną,
Przyjaciołom wino leje..
Aż pod dworem tentent koni..
To powstańcy!-ach! to oni!

Wnet się od stołu porwali,
Kieliszki pełne rozlały;
Drżący na siebie patrzali.
Matko! woła synek mały,
O mój mężu! woła żona,
I tuli dziatki do łona..

Próżny opór i niedługi.
W chwili pełno zbójców w domu,
Wiążą pana, gości, sługi.
„Rzeź! Nie przepuścić nikomu!
Koniec wam, śmierci czekajcie,
Lub wprzód pieniądze oddajcie!„—

—„O! wszystko zabierzcie sobie,
Ale zostawcie mi dziatki!
Może Bóg dał je i tobie
Wodzu, ulituj ~~biet~~ się matki!„—
—„Koniec wam! Śmierci czekajcie,
Lub wprzód pieniądze oddajcie.„

I zbójcy już krwią zbryzgani
~~Jezioro~~ Lecą wściekłe w inną stronę!.
Ani pana, ani pani!
Budynki ogniem spłonione;
Poginęli przyjaciele;
Trupy ich ~~leżą~~ czernią w popiele!

Niéma już białego dworu,
Niéma państwa, ani gości:
Tylko wiatr lecąc z za boru,
Rozrzuca spalone kości!.
Lecz za jeziorem zdaleka
Ktoźto z tém dzieckiem ucieka?.

Grzegorz Łusin, wierny sługa,
Wychwycił synka z płomieni.
Szli z pospiechem, i u struga
Chcieli spocząć zadyszeni..
Coś mignęło po za krzaki;
Wypadają hajdamaki!

„Czy już z Lachami trzymacie,
Grzegorzu?„ — a Grzegorz rzecze:
Nie bójcie się panie bracie,
Już on z rąk mych nie uciecze.
Idę topić; wy szukajcie,
Dajcie mi ich więcéj, dajcie.„

Polecieli. A Jaś prosi:
„Nie top mię, bo ja się boję,
Nie top! (i łzami go rosi)
Ja ci dam zabawki moje.„ –
– „Ach paniczu! niech Bóg broni;
My idziemy do ciotuni.„

Szli, i przyszli do ustroni,
Przyszli pod strzechę ubogą;
Grzegorz dostał worka, koni.
I nim ruszył skrytą drogą,
Lepiéj mu zapewnił życie,
Po wieśniacku przebrał dziécię. –

Stała karczma po nad lasem,
W niéj pasł Grzegorz konie swoje;
Aż tu z krzykiem i hałasem
Wlatują na koniach zbóje.
„Ha, Grzegorzu, jak się macie,
Czy zdrowiście panie bracie?„ –

– „Dziękuję, (Grzegorz odpowie)
Niech wam na wieczór nie zbywa,
Ale złe mieć próżno w głowie:
Karczmarz! daj gorzałki, piwa!„
Ten nóż składa, tamten pałkę,
Piją piwo i gorzałkę.

I w rząd za stołem siedzieli,
I tołciami się podparli,
Ręce krwią ociekłe mieli,
I wściekłe oczy wywarli.
Pili i znów nalewali,
Z zabójstw się swych przechwalali.

„Ale wy tylko gadacie,
Pijcie przecie„ – (Grzegorz woła)
– „O! dosyć już panie bracie.„
I wraz wychodzą z za stoła.
Wypiwszy piwo, gorzałkę,
Ten bierze nóż swój, ten pałkę.

„No, już teraz dusza syta,
Ale co wy tu robicie?
(Tak Grzegorza jeden pyta)
Co z wami robi to dziecię?..
Oj! panie bracie kochany,
Czy to nie Laszek przebrany?„

A Grzegorz z prętem podbieży,
I do Jasia – Jaś się mieni,
On go bije po odzieży,
~~kraj...~~ Bije, wypycha do sieni:
„A do koni! a do koni!„
Oni patrzą, on go goni.

I wnet do zbójców powraca.
„Takie z syna mam ladaco!
Nadaremna moja praca,
Bić go zawsze znajdziesz za co."
A oni się śmieją z niego,
Że ma syna do niczego.

I kiedy robi znak krzyża,
I swego konia kulbaczy:
Zniknęli. – Grzegorz się zbliża,
Przed Jasiem czyn swój tłómaczy.
Jaś płakał, Grzegorz ratował,
Jasia pieścił i całował.

Do ciotki już niedaleko.
Cóż kiedy po drodze wszędzie
Napadają, biją, sieką.
Ach! cóż z biednem dzieckiem będzie!
Sam Grzegorz wątpi w rozpaczy
Czy już dom ciotki zobaczy.

Jeszcze jadą skrytą drogą,
Aż strumień płynąć wypada.
Lecz strumień płynąć nie mogą,
Bo przy nim zbójców gromada.
W rzece woda bucha, warczy,
W pław przebyć któż się odważy?

Do ciotki już niedaleko.
Patrzy Grzegorz w tamtą stronę..
W bok prumu jedzie nad rzeką,
Mówiąc Pod Twoją obronę..

I patrzy się w bystrą rzekę,
I mówi Kto się w opiekę...

Wyprzęga konie na łące,
Idzie, rżące, na swobodę.
Chwyta dzięcię w ręce drżące,
I rzuca się w bystrą wodę..
Gniewna rzeka rwie ich w pędzie..
Coż z biedną sierotą będzie!

Rzeka huczy, wre, szaleje,
Piany ciska, rwie ich w pędzie..
Grzegorz na siłach słabieje,
Już za chwilę bez sił będzie..
Bystry, rwący, strumień rzeki,
A brzeg jeszcze tak daleki.

Zrywa się okropna fala,
Rzyczy, piasek rwie z pod ziemi,
Obudwóch na dno przywala..
Boże! zlituj się nad niemi..
Bóg słyszy kto Go wychwala:
Na brzeg ich wyrzuca fala.

I wkrótce do sił przychodzi

I wkrótce do sił przychodzą,
Niebu pacierze złożyli,
Swiato na gościniec schodzą,
Już dom ciotki zobaczyli:
Ona w ganku z dziećmi stała,
Chustką na nich powiéwała.

Zléwając łzami twarz białą,
Stała z nachyloną głową;
Wprzód wiedziała co się stało
Z bratem, z dziećmi, i z bratową..
Jaś rzuca się w jéj objęcia..
Żal jéj lubego dziecięcia!

„A gdzie drudzy braciszkowie?„
Pytają go cioci dziatki;
Łzami Jasio im odpowie.
Wspomniał na pieszczoty matki,
Wspomniał na progi rodzinne..
Siérota! dziś wszystko inne!.—

Lata lecą jakby strzały,
Jakby strzały lecą lata.
Już ów Jasio niegdyś mały,
Wybiegł z dziecinnego świata.
Ciotce za łaski dziękował,
Rzucił dom gdzie się wychował.

Posiadł do swéj wsi Przedborza,
I już sam był w domu panem.
Zawsze z sobą miał Gregorza,
Nie pogardzał sługi stanem;
A lud dobry wsi Przedbora
Kochał pana i Gregora.

Z okolicy przyjaciele
Zjechali się do sąsiada;
Brzmiała wrzawa i wesele,
Każdy swoje rozpowiada..
Aż znać dają przy zabawie:
~~Tonie, tonie~~ Że Gregor utonął w stawie!

Od lubéj przyjaciół rzeszy,
Od miłéj oblubienicy,
Na ratunek sługi spieszy.
Leciał pędem błyskawicy..
Ledwie do brzegu dopadnie,
Już skacze! ach, już jest na dnie!.

A nad brzegiem lud się zbiera,
I mówi o wdzięcznym czynie;
Chciwie po stawie spoziéra,
W którém miejscu pan wypłynie..
Długo patrzał lud Przedbora..
Lecz ni pana, ni Gregora!

Aż nagle się woda łamie,
W gęste koła rozstępuje,
Już na wierzchu białe ramię,
Każdy patrzy, radość czuje..
„~~[illegible]~~ Patrzcie! (woła lud Przedbora)
Pan uratował Grzegorza!"

Gdy Grzegorz zmyty odzyskał,
Cieszy się cała gromada,
On padł, pana nogi ściskał..
„Wstań Grzegorzu, (pan powiada)
Próżnobyś mię z tego chwalił:
Tyś mi wprzód życie ocalił."

Grzegorz wciąż przy panu bawił,
Długo jeszcze oba żyli;
Bóg cnotom ich błogosławił,
A ludzie o nich mówili:
„Oto sługa jakich mało,
To pan jakich nie bywało."

Przymuszone śluby

albo

Obłąkana.

Jakież huczne tam koło?
Wszyscy strojno przybrani,
Muzykanci dobrani
Tak im grają wesoło?
Chłopców, dziewcząt tak wiele? —
Coś dziwnego? ~~Musi to~~ być Wesele!

Jasne u lasek skówki,
Na bok czapki na głowie,
Z bukietami drużbowie,
Raźnie biją w podkówki..
Niecodziennej urody
Idzie przy nich pan-młody.

Tuż za nimi dziewczyny,
W białe dłonie klaskają,
Stadko, zgodnie śpiewają,
W kwiatach, wstążkach drużbiny..
I z swachami coś radzą,
Pannę-młodą prowadzą;

Wdzięczna, luba, jak kwiatek,
Prześliczna jéj uroda,
Dziewczę gdyby jagoda,
Trzynaście ledwo latek;
Jak jutrzenka w promieniach,
Szła w złocistych pierścieniach.

Ale czemuż w łzach lice?.
Ponure jéj spojrzenie,
Ten smutek, to milczenie,
Wydają tajemnicę.
Pewno nie kocha tego,
Pewno kocha inszego.

Patrzy na nią lud liczny..
Czemuż tak często staje?
Komuż te znaki daje?
Jakiż tam chłopiec śliczny,
Śliczny jakby poranek?.
Pewnie to jéj kochanek.

Stał nieszczęśliwy Janek.
Wydarli mu Marylę!.
Tyle ją kochał, tyle!
Dawny, wierny kochanek..
Dziś już wszystko stracone,
Inny ją wziął za żonę!.

Już wychodzą z kościoła.
Drużbiny znów śpiewają,
Kosy jéj rozplatają..
Ona patrzy dokoła..
Zamknięte przed nią lata,
Niéma już dla niéj świata!

Milczy; patrzy w tę stronę
Gdzie stał Janek na boku;
~~Staje~~ Staje, nie rusza kroku,
Oczy ~~[illegible]~~ jéj tam wlepione..
Niéma.. Patrzy dokoła..
Mąż za sobą ją woła.—

Zamknięte przed nią lata,
Mąż przykry smuci w domu,
Niéma pocieszyć komu,
Niéma już dla niéj świata!
Rodzice bogactw chcieli,
Szczęścia nie rozumieli.—

Lecz gdzież jest młody Janek?.
~~[illegible]~~
Rzucił swoje zagony,
Odszedł w insze gdzieś strony.
Gdzież Maryli kochanek?.
Ach! już zginął na wojnie,
Śpi już w ziemi spokojnie!

Dla niéj zginął jéj luby!
Nadzieje ją odbiegły,
Smutki świat jéj zaległy,
Przeklinała swe śluby.
Co godzina, co chwila,
Niknie młoda Maryla!.

Myśli się rozpierzchnęły,
Mową ich nie określi,
Wszystkie czucia i myśli
W jedno czucie spłynęły,
W jedno czucie o Janku,
W jedną myśl o kochanku..

„Gdzieżeś o! mój jedyny!
To ja twoja dziewczyna,
To ja twoja jedyna!
Śród jakiéjżeś krainy?
Czy ty sam, czy też mile
Brat z braćmi śpisz w mogile?

„Ty w ziemi śpisz spokojnie,
Ja wszędzie szukam, chodzę,
Wołam ciebie po drodze..
Pójdę, zginę na wojnie..
I przez las, góry, wodę,
Tu cię wezmę, przywiodę.

„Na ślub się ubierzemy,
Jak dwa drzewka gaika,
Jak dwa źródła strumyka,
Razem z sobą będziemy..
Do własnej, ładnej chatki
Uciekniemy od matki.„

Łzami orała lice.
Z krwawemi w sercu rany
Schła jako kwiat zerwany..
Płaczą starzy rodzice..
Bogactw dla córki chcieli,
Szczęścia nie rozumieli.

Myśli się rozpierzchnęły,
Mowy ich nie określi,
Wszystkie czucia i myśli
W jedno czucie spłynęły,
W jedno czucie o Janku,
W jedną myśl o kochanku.

Do nocy od poranka
Chodzi, błądzi dokoła;
Szuka, płacze, i woła,
Woła swego kochanka..
Wszędzie go widzi, czuje,
Nigdzie go nie znajduje!.

„Ciebie niéma, mnie niéma!
Przeszła nasza godzina,
Nie twoja ja dziewczyna!
Matka cię w ziemi trzyma;
Ach! tam tak zimno, ciemno,
Wyjdź na słońce, wyjdź ze mną!..

„Nie słuchasz ~~ojciec~~ mię! O zdrada!
Czyż tam ci milsze święta,
Czy milsze tam dziewczęta?..
I ja miła choć blada,
I kładę kwiat na głowę,
I śpiewam piosnki nowe..

~~„Kiedyż ciebie zobaczę?~~
~~Czy ty [illegible] mych wyjdziesz,~~
~~Czy ty mych łez nie widzisz?~~
~~Ja wstanę ciebie, płaczę,~~
~~Ty w ziemi śpisz spokojnie,~~
~~Pójdę, umrę [illegible]!“~~

~~Nieszczęśliwa ofiara,~~
~~O godzina w chwila,~~
~~Miłość zdrada odkryta!~~
~~Błądzi tu jako mara,~~
~~[illegible],~~
~~Pani, [illegible]?~~

Śmiercią zapadło lice.
Z krwawemi w sercu rany
Uschła jak kwiat zerwany!
I płakali rodzice
Że sami ją stracili,
Płakali swéj Maryli.

Rycerz i Paź

Poznać rycerza. Męstwo mu w oku
Z pod ciężkiej patrzy przyłbicy;
~~Stawiony~~ w pieśniach oręż u boku,
Na barkach skóra tygrzycy.

Milsze mu niewczas i rany w boju,
Niż uścisk pieszczonej dłoni;
Nad głos miłości, nad pieśń pokoju
Milszy dla niego szczęk broni.

Gdzie śmierci pole, gdzie grad strzał bije,
W trąb wrzasku, w połysku stali:
Tam tylko serce jego ożyje,
Oko się ogniem zapali.

Prosi go książę. Ucztą sproszoną
Jakaś kończyła się sprzęczka.
Na uczcie niewiast urodnych grono,
A w gronie śliczna księżniczka.

Śliczna jak wiosna; porywcza, luba,
Jak snów młodości kraina,
Bóstwo rywalów, okolic chluba,
W złocistych kosach Halina.

Mirtę, Halinę, rycerz porzuca,
I z zamku wyjeżdża skrycie;
Leci gdzie wojna, na śmierć się rzuca,
Tam jego radość, tam życie..

Lecz źródło tego skąd niepokoju?
Skądże te tęskne godziny?
Czyjeżto obraz ściga go w boju?
Czemuż to obraz Haliny?.

Dumny ~~Dzielny~~ syn bojów wnet ~~[illegible]~~ go odrzuca:
A choć już ~~go~~ pragnie znów skrycie,
Leci gdzie wojna, na śmierć się rzuca,
Tam jego radość, tam życie. —

Jakiżto chłopiec śliczny i młody,
Bratem go wojny nazywa?
Skądże ten chłopiec, jak kwiat pogody,
Na pazia jego przybywa?.

Pod złotą rzęsą w niebieskim oku
Lubość ma we trach płonącą;
Często pod hełmem, ~~[illegible]~~ ongi u boku,
Na wstędze lutnię wiszącą.

Czemuż, z miejsc jakich, i nieproszony
Na pazia jego przybywa?.
Zdejmuje lutnię, przebiega strony,
Zgodził je, westchnął — i śpiewa.

„Próżno kwitniesz wieku młody,
Uleciały ~~Przeszły~~, ~~kwitnące~~ ~~zbiegły~~ twe swobody;
Swoje serca niepokoje
Umorzyły rozkosze twoje.

„Nie da miłości wypocznienia.
Ani ciche nocy cienia,
Ni poranku świt różany,
Nie przytłumią serca rany.

„Ach! miłe jest wiosny tchnienie,
Milsze jego ócz spojrzenie;
Miłe córce matki słowa,
~~Ale~~ Milsza, słodsza jego mowa. — słodsza

„Zdrojem się rozkosze sączą,
Gdzie się serca zleją, złączą,
Jak dwie łzy, jak dwa promienie,
Jak dwóch strun zgodzone brzmienie.

„Lecz gdzie miłość bez wymiany,
Kto kocha, sam nie kochany:
Łzy temu świat w żałobie,
Późne szczęście w głuchym grobie!"

Skończył paź śpiewać, opuścił lutnię;
I jak kwiat na ostrzu kosy,
Tak się na ręku nachylił smutnie,
W oczach łzy jak krople rosy.

Patrzy się rycerz; milczy zdziwiony;
Jakiś go tęskny żal toczy..
Słyszał już ~~w życiu~~ kiedyś ten głos pieszczony,
Widział już te jasne oczy..

„Kto jesteś, proszę, śliczne pachole?
Gdzie dom twój? Jak się nazywasz?
Powiedz, śpiewaku, przez jaką dolę
Na pazia do mnie przybywasz?.

„Nie twojej ręce oręż przystoi,
Nie twemu ciału ta zbroja.
Kto jesteś? Kto są rodzice twoi?
Powiedz ojczyzna gdzie twoja?.„

W tém patrzy — jasny włos się przebije
Z pod chełma chłopca w promienie:
Wznosi chełm rycerz.. Na śnieżną szyję
Złote opadły pierścienie.

(Dalszych tu wierszów już się nie składa,
Bo mię to nudzić zaczyna;
Każdy czytelnik od razu zgadnie,
Tym paziem była Halina.)

Jakaż przemiana! Co za odkrycie!
Aniołże, czy to dziewczyna?.
Jak ranna zorza w czystym błękicie,
Stanęła w różach — Halina!

Pocóż ten zapał, skąd te wykrzyki?
Jakież tu zbierze wawrzyny?.
Tenże to rycerz okrutny, dziki,
Onże to.. u nóg dziewczyny?.

U nóg kochanki klęka z uniesieniem..
O! któż mu nie pozazdrości:
Szczęśliwy! ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ gorzał lubym płomieniem,
Płomieniem pierwszej miłości!

Szczęśliwy! gorzał lubym płomieniem,

Dziecię kamienia.

Chmury z zachodniéj wciąż lecą strony,
Księżyc się kryje, zaciemia,
Deszcz jakby gradem zbija zagony,
Grzmoty, błyskania, i wiatr szalony,
I niebo czarne jak ziemia.

I ~~[illegible]~~ dalej, straszniej, burza się szerzy,
~~wiatr gwałtowniéj, on~~ ~~[illegible]~~ Świst wichrów groźniej zaczyna.. zaczyna
Z wybladłą twarzą, w biednéj odzieży,
Drżąca od zimna, po za wsią bieży
Jakaś samotna dziewczyna.

Zdaje się celu nie mieć podróży,
Do żadnéj chaty nie puka;
Na las się patrzy, oka nie zmruży.
Gdzież tam przytułek znajdzie w téj burzy,
Gdzież tam ogrzania wyszuka?.

Jak zorza stając nad wschodu progi,
Tak coś ciemności rozzłaca..
Krzyż to kościoła. Zdała od drogi,
Stał śród cmentarza kościół ubogi:
Ona w tę stronę krok zwraca.

*

Lecz któż schronienie tam jéj zaręczy?
Noc straszna; kościół zamknięty;
I tylko wicher po drzewach jęczy,
I tylko w błoto błąka się, męczy
Duch na cmentarzu zaklęty..

Dorota.
~~[illegible]~~. Już północ. Chórem zawyty
Dzikie puszczyki i sowy..
Ona ze drżeniem mija mogiły..
Aż krzyk wydając, pada bez siły
Na czarny kamień grobowy.

„Żegnaj dnia nędzy! Za nędzy dniami
Składam się w głuchym tym cieniu.
Groby i duchy! znów jestem z wami..
Kiedyż się mnie napoisz łzami,
Zimny, nieczuły kamieniu!

„Na głosto strasznéj takiéj północy
Życie me tu się zbudziło!
Nędzne niemowlę, we łzach, w niemocy,
Jak liche ziele rzucte śród nocy,
Tutaj mię słońce odkryło!

„Tyś mi kolébką był z trawą twoją,
I jesteś domem i światem!
Głazie! przy tobie łzy się me koją,
Boś ty mi ojcem, ty matką moją,
I siostrą moją, i bratem!.

\+ „Czemuż ścigana dolą ~~mą~~ tak srogą,
Jak ty nie jestem kamieniem!
Serceby moje nie biło trwogą,
Nie czując czy kto depcze mię nogą,
Czy mierzy wzgardy wejrzeniem...

„Żałosna, jako kwiat na mogile,
Jako noc długa, jesienna,
Młodość się moja wlecze niemile,
I jak łza za łzą, tak życia chwile
Za smutną, smutna, niezmienna!.

„Umiéra listek we skwarném lecie,
Rosa ożywia znów listek..
Lecz mnie umarłej w wiosny méj kwiecie,
Nic nie ożywi w tym martwym świecie,
Bez serca dla mnie świat wszystek!

~~„Ani mi [illegible] [illegible] [illegible],~~
~~Ani mnie matka gdzie czeka!.~~
~~Echo mię tylko słyszy w tym lesie..~~
~~Co ludziom szczęście, co radość niesie,~~
~~Przedemną wszystko ucieka!~~

„Widziałam dzieci jako igrały,
Chciałam choć od nich spojrzenia..
Jeszczem nie ~~zdoła~~ przyszła — już rój ich cały
Pierzchnął, i starsze tylko wołały:
Idź sobie, dziécię kamienia!

„Idź sobie!.. Gdzież iść okrutne dzieci!
Sam wzrok mój już was przestrasza.
Dobrze więc; jestem; niech duch odleci,
Niech piorunami niebo zaświeci,
Niech wzgarda spełni się wasza!

„O! czas już rzucić błędne rozdroże,
Skończyć wędrówkę tę ciemną;
Niech już boleściom koniec położę,
Ty mnie ulituj, ty mi daj łoże,
Ziemio! zapadaj podemną!„

Skądże to nagłe zdjęło ją drżenie?
Pośródże jakich omamień
Wita się, śmieje.. Głośne westchnienie..
I już nie słychać.. Szły jakieś cienie..
Ona oparta o kamień.—

Długo noc jeszcze spała nad lasem,
Coś po cmentarzu chodziło..
Ucichła burza; i tylko czasem
W grobach łamało kości z hałasem:.
Lecz już jej głosu nie było.

Już promień jutrzni rosę miał ronić,
Ona się jeszcze nie ruszy..
Słońce dzień nowy miało odsłonić,
Na Anioł=Pański dziad wyszedł dzwonić:
I już ją zastał bez duszy!

I dziwne wieści o tém biegały.
W nocy mogiła się wzniosła.
Ktoś w głowach utkwił krzyż zardzewiały;
Pod nim dziewczęta kwiaty zasiały..
Lecz nawet trawa nie wzrosła!

Wieczór Świętego Andrzeja. (*)

I

Kiedyż ta wrzawa, to zamieszanie
Kiedyż ustanie?.
Wszystkie dziewczęta zgrają
Z chatek wybiegają,
Wszystkie śpiewają:
Wieczór Świętego Andrzeja!.

2

Rozesłały białą płatę,
Wabią gołębie i kury,
Jęczmienia kłosy wąsate
Proso im rzucają z góry.
To wodę w cebrzyki leją,
To pierścienie i kółczyki
Wraz powrzucały w cebrzyki;
Teraz się śmieją,
I cieszą jakąś zdobyczą;
Teraz ~~[illegible]~~ w płotach koły liczą;
Teraz przez wrota chustki ciskają;
Teraz wosk topią; teraz śpiewają:
Wieczór Świętego Andrzeja!

(*) ~~[illegible]~~ powiastka ludu Ukraińskiego. X

II.

Ale gdy wszystkie dziewczęta
Tak obchodzą dzień ich święta,
Czemuż ty tylko dziewczyno,
Ty tylko jedna, Makryno,
I niema, i zapłakana,
Śród nich stoisz jakby ściana?.

„Cóż to ci się stało złego,
Mów nam siostro, co takiego?
Czemu zalewasz się łzami,
Czemu nie śpiewasz wraz z nami:
Czeka w cerkwi mój młodzieniec,
Dajcie siostry pierścień, wieniec;
Ja uwieńczę się tym wieńcem,
Tym zaręczę się pierścieńcem,
U ołtarza z mym młodzieńcem. (+*)
Przestań zalewać się łzami,
Śpiewaj Makryno z siostrami.”

III.

—„Nie mnie śpiewać, lube siostry.
Wam błogo; mnie wyrok ostry
Wszystko wydarł już na świecie,
A wy śpiewać ~~mnie~~ mi każecie!.
Wieczniem już osierocona!
Ach! dobrze mówili starzy,
Okrutni są ci Tatarzy,
Zabili pewno Mirona!

(+*) Dosłowne tłómaczenie pieśni gminnej ruskiéj

On tak chciwy był ran, chwały,
A Tatarzy tak morderce:
Pewno ich rozbite strzały
Przeszyły Mirona serce!.
Zginął; nie myli mnie przeczucie niecne!.
O! gdybym choć raz jeszcze
Żywego czy umarłego
Gdybym mogła zobaczyć Mirona mojego!..„

IV.

—„Siostro! jest jeszcze nadzieja:
Wszak dziś Świętego Andrzeja.
Lecz miałażbyś dosyć mocy
Czekać łaski czarownicy?.
Z krucyfiksem o północy
Sama siedzieć przed zwierciadłem,
I przy jednej tylko świecy
Sama rozmawiać z widziadłem!
I widzieć swemi oczami
Jak się urok z szkła dobywa,
Jak wpośród wodnemi kroplami,
Potem krwią zwierciadło spływa!. ~~[illegible]~~
Ach! pamiętaj siostro na matek przestrogi,
Nie przywołuj czarów w chatki twojej progi.
Może żyje twój kochanek,
Jeszcze weźmiesz ślubny wianek,

My przepaszem cię wstążkami,
Odprowadzim z piosenkami,
Ty zaśpiewasz sama z nami:
Czeka w cerkwi mój młodzieniec,
Dajcie siostry pierścień, wieniec,
Ja uwieńczę się tym wieńcem,
Tym zaręczę się pierścieńcem,
U ołtarza z mym młodzieńcem.„

V.

I rozbiegły się dziewczęta.
Lecz nieszczęsna Mahryna przestróg nie pamięta!.
Gdzież słuchać jakiéj rady,
Gdzież bać się jakiéj zdrady,
Kiedy miłość pożéra,
Kiedy rozum odbiéra?.

Już noc. Wszyscy śpią już w chacie..
Mahryna sama chodzi w komnacie..
Bierze krucyfix, idzie do zwierciadła,
Postawia świécę – usiadła..
Słucha – cicho – Długo słucha –
Długo wzdycha cisza głucha...
Otóż nagle szkło zciemniało!
Dreszcz przebiegł ciało..
A płomyk świécy coraz się ścisza..
Już ledwie błyska!.

Malwinie serce ledwo nie wyskoczy,
Bije jak młotem;
Patrzéć nie śmié, zamyka oczy,
Zimnym zlana potem!.
Cóżto? świéca na nowo strzéla płomieni światły,
~~W szpar~~ Z wrzaskiem świérszcze zapiszczały..
Skądże ten przestrach po ścianach tak wgrała?.
Słychać dzwon... Sama dwónasta!.
Północ! Malwina zaledwo dyszy..
Lecz coś znów słyszy?.
Brzęk, brzęk, koło zamka..
Brzęknęła klamka!
Coś koło okna ruszyło się niby..
Szczęknęły szyby!
I jakby kto dmuchał z boku,
Tak płomyk świécy mignął się w jéj oku!.
Ale zuchwała
Patrzy w zwierciadło...
Straszne widziadło!
Grobową ma postawę,
Usta czarne, oczy krwawe!
Struchlała!..
Jakiż głos?. Ach! głos to znany:
„Tu ja jestem, twój kochany..“
Ogląda się Malwina, —
Stoi Miron w bieli!.
„Żadna godzina
Nas nie rozdzieli:

Wieczne złączenie!
Ksiądz czeka w kościele,
Chór podniósł już pienia,
Chodź na wesele, śpiesz na wesele!"

I chwyta za rękę. Wyszedł z nią na błonie.
Gwizdnął.. Jakież czary, sztuki?
Skądże te zsapane,
Zarzewiem zażgane,
Jakby węgle, jakby kruki,
Dwa stanęły czarne konie?..
Już na koniach. I we dwoje
Lecą, i milczą oboje..

Ach! coś ~~#~~ zrobiłaś Malwino!
Gdzież teraz od siostr, od matki,
Od lubéj, rodzinnéj chatki,
Gdzież po dzikiém tém ustroniu,
Na tym czarnym lecisz koniu?
Gdzie lecisz w północ dziewczyno?!

VI

Jak~~by kruki~~ dwie strzały, jakby ptaki,
Czarne lecą wraz rumaki.
Coraz daléj, coraz głębiéj..
Z nozdrzów para jak dym kłębi.
Miron zwiesił blade czoło..
Wszędzie głucho, pusto w koło;

I jak dojrzeć tylko okiem,
Tak po polu skroś szerokiem
Straszny step śniegów białością przyświéca,
Jakby otwarta pokotem kostnica!

„Gdzież z nami lecą te konie?
Czemu tak milczysz Minnie?„
Zatrzęsła mu się głowa,
I nie rzekł ni pół słowa;
~~Ku górze na~~ Na ziemię patrzał, ~~i drżący~~, jakby szukał rady —
Jak księżyc, smutny i blady!
I jak ~~kule~~ strzały, jakby ptaki,
Czarne lecą wraz rumaki..

Cyt! Skądże ten głos dochodzi?.
I gdy miesiąc już zachodzi,
Cóż tam w ~~dole~~ parowie przyświéca?..
~~Kościół? Drewniana~~ Jakaś zapadła, stara kaplica!
Z pola wściekły wiatr się wieci,
Na kaplicę z hukiem leci,
I drzwi wywala..
Wnet lamp gromada, ołtarz się zapala!..

Na ziemi dziewięć wielkich lichtarzy,
W każdym się wielka gromnica jarzy,
I gruba księga leży na przodku,
A trumna w środku!
Tuż ksiądz, w ornat obleczony,
Żałobnym chórem niewiast z jednej strony,

A z drugiej chórem starców otoczony,
Wodę na trumnę ~~śpiewa~~ zlewa,
I idzie w koło, i śpiewa..

Xiądz.

Co było duchem, do Ducha wraca,
Co było prochem, w proch się obraca.
Nieprawe grzeszników dusze,
Ciężkie znieść muszą katusze.
Módlmy się..

Chór niewiast.

Siwowłosy ojciec czeka,
Kochanego woła syna;
Za synem matka wyrzeka,
I starość swoją przeklina!
A on od nich oddalony,
W zimnych deskach tu złożony!
Płaczmy nad bratem!.

Chór starców.

Że się z tym marnym rozstał światem,
Że po pielgrzymim znoju
W wiecznym spoczywa pokoju,
Czyż mamy płakać nad bratem?..

Xiądz,

Kto żył nie w błędzie,
I pokutą zamknął życie:
W błogosławionych pobycie
Wiecznie zasiędzie.
Ale kto żył w nieprawości,
Ducha oddał w nieufności...

Piérwéj w górach zliczysz piaski,
W kroplach zmieszczysz oceany,
Nawet w biegu wstrzymasz lata:
Ale wszystka wielkość świata
Nie obejmie świętéj Łaski
Pana nad Pany!
Módlmy się..

Chór niewiast.

Tam za nim bracia pytają
Czy wiadomości gdzie niéma;
W oknach siostry wyglądają
Zapłakanémi oczyma..
A on od nich oddalony,
W zimnych deskach tu złożony!.
Płaczmy nad bratem!

Chór starców.

Po pielgrzymim znoju,
Spoczywaj w wiecznym pokoju!

Ksiądz.

Co było duchem, do Ducha wraca,
Co było prochem, w proch się obraca.
Nieprawe grzeszników dusze,
Ciężkie winy muszą katusze.
My bracia, miéjmy nadzieję
Że Pan co serca przenika,
Na duszę brata grzesznika
Balsam świętéj Łaski zleje..

Chór dziewcząt

Młoda, stęskniona kochanka
Czeka go u drzwi kościoła:
Czemu nie przynosi wianka,
Czemu nie ubierze czoła?..
Kiedyż . . .

Malwina wciąż jeszcze słucha..
Lecz jak strzały, jakby ptaki,
Czarne lecą ~~wraz~~ wciąż rumaki..
Już żadne słowo nie doszło do ucha..
Odwraca czoło —
Już pusto wkoło!

„Czemuż tak milczysz Mironie?
Gdzież z nami lecą te konie?
~~Czy [illegible]~~?
~~Czemu tak [illegible]~~?
~~Ty mnie nie kochasz [illegible]~~!"
Zatrzęsła mu się głowa,
I nie rzekł ni półsłowa;
Na księżyc patrzał, jakby szukał rady —
Jak księżyc, smutny i blady!

VII.

Wiatr wściekłym biegiem
Powiewał śniegiem..

Jakiś ptak czarny przed końmi skacze,
I jak kruk kracze?..
Cóż się to znowu
U tego świeci parowu?
Świeci, to gaśnie,
To błyska jaśnie,
To znów zagaśnie?..
Wprost ku światłu ~~tam wprost~~
~~Do światełka~~ po bezdrożu,
Jak dwie strzały, jakby ptaki,
Jak w burzy fale na morzu,
Czarne lecą wraz rumaki..
Stają wreszcie... Cóż się stało?
Czy powietrze ich rozwiało?
Czy ich piekło pochłonęło?..
Wszystko znikło!
Ptaka, ni koni, ani kochanka!..
Została tylko jakaś lepianka.

Niecierpliwa Malwina!
Gdzież dla niej teraz ochrona?
Śród czarów, śród nocy,
Sama jedna bez pomocy
W dzikich stepach opuszczona!
Cóż pocznie biedna dziewczyna?..
Czy wracać do swojej chatki?
× ~~Ci wszystkoby oddała~~
ach! daleko stąd do
+ ~~Było znowu być u~~ matki!
× ~~Ale próżno jakby chciała~~!

Nie widać żadnej drogi,
Ustaje serce z trwogi!
W lepiance światło błyska,
I przez szpary się przeciska..
Ale cóż to za lepianka?
Sama w stepach.. Któż w niej mieszka?
Którędy do niej ścieżka?
Czyż to domek jej kochanka?.
Drży.. Jednakże uchrona dla niej to jedyna..
Zbliża się.. Słucha...
W imię Ojca i Syna i świętego Ducha
Żegna się – idzie – i puka...
Nikt nie słyszy.. Znowu stuka..
Aż nagle się drzwi otwarły:
Weszła.. Z trzaskiem się zawarły!.
Któż tutaj mieszka?.. Umarły!

VIII.

Na środku biały całun rozesłany,
Na nim stara trumna czarna,
W głowach krucyfix drewniany,
W nogach gromnica ofiarna,
A w koło Świętych Obrazy..
Małgosi serce ledwo nie wyskoczy,
Bije jak młotem;
Wspominała matek rozkazy,

Już patrzéć nie ~~śmie~~ chce, zamyka oczy,
Zimnym zlana potem;
Zbladła jak w burzy chustka czarownicy! ~~[illegible]~~
A lodem śmierci rażona ręka
Nie śmie ni krzyża dotknąć ni gromnicy.

Ucichło. Milczy jak w grobie.
Żaden dech, żadne stąpienie..
Śmierć!.. Potępienie!..
Makryna między obrazy klęka,
Chwyta je w ręce obie;
Głośno trzy naprzód pacierze,
Potém odmawia Zdrowaś, potém Wierzę..
Wznosi w modlitwach omdlałe oczy..
Jak w grobie milczy w około..

Cyt! Coś się tu gdzieś porusza..
Ach! to w trumnie coś się rusza!
Przebóg! już na izbę zdała
Deskę z hałasem odwala!
Upiór!.. — Makryna upada..

Lecz jakaż to chmurka blada
Sufitem w promieniach spływa?
Jakiż ptak z niej się dobywa?
W koło ściany rozjaśniały,
Zlatuje Gołąbek biały,

Na piersiach dziewicy siada,
I skrzydła w świetle rozkłada!.
Upadło w trumnę — U drzwi zapora zawrzasła —
Wiatr zawył — gromnica zgasła!.
Lecz nie zaciemni tam czarownica
Gdzie On, Gołąbek przyświeca.
Złociste skrzydeł Jego promienie
Dniem przebiły czarne cienie,
I jakby pod okiem słońca,
Tak widać izbę od końca do końca.
Widać, jak upiór skrwawiony,
W czarnéj trumnie rozciągniony,
Wyrzucał głową,
Gryzł żółte ręce,
I w strasznéj męce
Konał na nowo!.
Ach! cóż to? Na głowie wieniec?.
O! to on! luby młodzieniec,
A teraz upiór ~~prze~~obrzydły!.
Przebóg! poznaje Mirona!
Jękiem jego przerażona,
W okropnéj serca katuszy
Już by upadła bez duszy...
Ale Gołąbek strzegł ją swemi skrzydły..

Tymczasem kur gdzieś z grzędy się wzbija,
I pieniem poranek wita..
Powoli trwoga przemija,
I dzień już świta..
Gołąbek znowu przed okiem się chowa,
Te zostawiając słowa:
„Jam jest! Bogu, bliźnim służ!
Przekłuj czary! Odrzuć trwogę!
Ptak wskaże drogę:
Jam jest! Twój Anioł Stróż!"

I szła Makryna po ustroniu dzikiem
Za skrzydlatym przewodnikiem.
Była w drodze przez rok cały,
Nim ją znów miejsca rodzinne ujrzały.

Maciéj

albo

Miłość pieniędzy. (*)

Maciéj, człowiek prostéj wiary,
Bez ~~Bez~~ żony, nawet bez dzieci,
Przy pieniądzach skněra stary,
Gdy ~~Gdy~~ już żółty krzyżyk leci
I gdy w chacie sam się nudzi:
Chcąc wejść jakoś między ludzi,
Krewnych do siebie zwoływa,
Zwoławszy, tak się odzywa:

„Co dał Bóg zebrać, zbierając
I z pracy i z nieużycia,
To ja dla was przeznaczając,
Chcę oddać jeszcze za życia.
Lecz kiedy już podział zrobię,
To tylko wymawiam sobie
Abym potém bez pieniędzy
Sam dla was nie doznał nędzy.

„Za pierwszy kładę warunek:
Do śmierci mnie utrzymanie;
Pewny wzgląd, pewny szacunek,
To do was samych zostanie.

(*) Z powiastki ludu.

Słowem, wzajemną wypłatą,
Do śmierci mię żywić za to
I opatrywać będziecie.
No, jakże? Czy przystajecie?"

Aż wszyscy się wraz poruszą,
Otaczają go dokoła,
Ściskają, mało nie zduszą,
"Zgoda! Zgoda!" każdy woła.
"Niech u mnie Maciej osiędzie!" –
– "U mnie mu najlepiej będzie!" –
– "Ja pierwszy prośby zanoszę!" –
– "Proszę do mnie!" – "Do mnie proszę!"

Prosili – aż omamili.
Z duszy się starzec weseli
Że znalazł w tak krótkiej chwili
Tylu dobrych przyjacieli.
Wywleka ze skrzyni wory:
Kładzie jeden worek spory,
Drugi, trzeci, czwarty składa,
Piąty, szósty! – rzecz nie lada!

Daj go Bogu! Co talarów!
Wysypał wszystkie na ławie:
Liczy – i z długich wymiarów
Każdy dostał równo prawie.
Wszystkich radość była szczera:
On dom jednego obiera,

Gospodarz go używa, prosi,
Maciéj do niego się wnosi.

Na wnosiny, goście, trunek,
Skrzypka, tany, organista,
Pewny wygląd, pewny szacunek,
To rzecz nadto oczywista —
Aż tu miesiąc, drugi, trzeci,
Czwarty, piąty, szósty leci..
Cóż to? Czy już nie swój stary?.
O talary! O talary!

Zrazu w procent kapitału,
Strawę, odzież, wszystko dostał;
Aż tu pomału, pomału,
Maciéj... sługą domu został!
„Macieju, przynieście wody;
Macieju, pódźcie do trzody;
Macieju, zróbcie ognisko."
Męczyło się Maciejsko!

Całkiem już wsiedli na niego.
„Maciéj taki, to owaki,
Maciéj gawron, do niczego."
Takie miał wdzięczności znaki!
Wreszcie oburzony stary,
Aby za własne talary
Jeszcze taką biédę znosić,
Pośród gdzieindziéj się wyprosić.

Do drugiego więc krewniaka
W najpiérwsze się wybrał święto.
Lecz niestety! tam biédaka
Wcale nawet nie przyjęto.
„Nie naprzykrzaj się nikomu,
Pilnuj się piérwszego domu.„
Rozdawszy wprzód grosz po groszu,
Osiadł dziś Maciéj na koszu.

Na takie wdzięczności datki
Nie było się co i fukać;
A więc zabrawszy manatki,
Pośród stary służby szukać.
W tejże wsi była szkółka:
Profesor zwał się Pigułka,
Łacinnik i algebrzysta,
Wkręcił go tam organista.

Przystał nasz Maciéj do szkółki.
Przystawszy, wniosek już czysty,
Słuchał i pana Pigułki,
I chłopców, i organisty.
Pigułce bóty pucował,
Organiście kalikował,
Chłopcy pokoju nie dali,
Co zbytków mu wyrabiali.

Mniejsza jeszcze zamieść szkółkę,
Zmyć organiście stoliki,
Mniejsza o pana Sigułkę;
Ależ chłopcy rozpustnili!
To w tysiąc bili szczuty,
To mu wody leli w buty,
To mu puszczali ślimaka,
To szczypali nieboraka!

Ani sposób wytrwać daléj,
Już tego dłużéj nie znosi.
Przed organistą się żali,
I o jaką radę prosi..
Rada w radę.. nie odrzucić:
„Oto naprzód szkołę rzucić,
Zrobić wór, napchać guzików,
I tak podejść niewdzięczników."

x Chętnie ~~ti~~ go posłuchał stary.
Wypchał worek należycie,
I jakby białe talary,
Na cmentarzu włożył skrycie.
I poszedł tegoż wieczora
Do owego sukcesora
Do którego wprzód się wnosił,
I przysiadłszy rydla prosił.

Dają mu rydla co prędzej.
Lecz każdy chciałby być świadkiem
Czy też dziad jeszcze pieniędzy
Nie miał gdzie jakim przypadkiem..
Idą, patrzą – kopie stary..
Trudno oczom nie dać wiary,
Worek ogromny dobywa,
Dobywszy, tak się odzywa:

„Myśleliście niewdzięcznicy
Że już byłem bez pieniędzy?
Bogaci z mojej skarbnicy,
O mnie zapomnieli w nędzy?..
Ale jeszcze dzięki Bogu,
Nie pójdę żebrać u progu;
Choćbym nie miał tego ćwierci,
Dośćby mi było do śmierci.

„Mam worek; ale się nie dam
Tak łatwo teraz oszukać.
Sam się już wam nie zaprzedam
Abym znów miał biedy szukać.
Któren mię przyjmie do siebie,
Ten tylko, po mym pogrzebie,
Aż po pogrzebie nie prędzej,
Będzie panem tych pieniędzy.”

Aż wszyscy się wraz poruszą:
„Ach! drogi panie Macieju!
Zawsze cię ciałem i duszą
Kochaliśmy dobrodzieju.
Niech u mnie Maciej osiędzie.„—
—„U mnie mu najlepiej będzie.„—
—„Ja pierwszy prośby zanoszę.„—
—„Proszę do mnie!„—„Do mnie proszę!„—

—„Ręczę że się wam odpłacę.
I by każdy wiedział jeszcze
Że tych pieniędzy nie stracę,
W depozycie je umieszczę.
Organistę wszyscy znamy,
Jemu ten worek oddamy;
Obwarujecie więc go sami
Własnemi wprzód pieczęciami.„

Lak, pieczęcie, duchem znoszą,
Znaki wszędzie wyciskają,
Sami organistę proszą,
Sami worek mu oddają.
Każdy rad na dobrodzieja
Złapać sobie w dom Macieja;
Każda prośba była szczéra:
Maciej jednego obiéra.

Na wrosiny, goście, trunek,
Skrzypka, tany, organista,
Pewny wgląd, pewny szacunek,
To więcej niż oczywista..
Aż tu miesiąc, drugi, trzeci,
Czwarty, piąty, szósty leci..
Cóż to? Zawsze ~~kontent~~ wesół stary?..
O talary! O talary!.

Strawę, odzież, wszystko dostał.
Żył nieuległy nikomu;
Jakby przyjacielem został,
Jakby ojcem w dzieci domu.
Upraszali go o radę,
W żadną nigdy nie szli zwadę,
Lubiony, czczony był stary..
O talary! O talary!.

Na wygodach, w pomyślności,
Rączo mu zbiegały lata..
Po krótkiej wreszcie słabości,
Zszedł stary Maciej ze świata.
Na ostatnie już zaszczyty
Pogrzeb zyskał przyzwoity,
Który z niemałym nakładem
Sutym się skończył obiadem.

Po pogrzebie, po obiedzie,
(Wniosek już sam z siebie czysty)
Pyszny dziedzic, wszystkich wiedzie
Prost do ~~pana~~ domu organisty..
Biorą worek.. wszystkie święcie
Dochowane są pieczęcie:
Otwierają — Straszne krzyki!..
Czerepy, szkiełka, guziki!

Zamkowa góra
w Krzemieńcu. (*)

Biéda, mówią, bez pieniędzy.
Janek, chłopak dobréj miny,
Wierny, poczciwy, jedyny,
Był w ubóstwie, ~~[illegible]~~ prawie w nędzy.

Choć go każdy lubi, ceni,
Przecież dobry, miły Janek,
W mnóstwie przyjaciół, kochanek,
Zawsze miał pustki w kieszeni.

Wpędzony w myśli ponure,
Troski serca niosąc w licu,
Raz, sam jeden, przy księżycu
Na zamkową idzie górę. (1)

Pocóż on tam w nocy idzie?
Niewiem czy się wydać godzi,
Lecz nie pierwszy tam zachodzi,
Bo już nie on pierwszy w biédzie.

(*) [illegible] powiastka ludu.

Jeśli i to tajemnica,
    Masz wiedzieć iż niegdyś w nocy,
    Zwykle o samej północy
Różne się tam ognie świecą.

Byłoś tylko patrzał pilnie,
    I w miejscu gdzieś widział opał,
    Na trzy stopy grunt rozkopał:
Skarby znajdziesz nieomylnie.

Gdy jeszcze Królowa Bona,
    Franciszkańska fundatorka (2)
    Nie szczędząc pańskiego worka,
Od swych Włochów namówiona,

Ułożyła w most rzemienie
    Od téj aż do Czerczéj góry (3)
    Gdy już te skończyła mury,
Takie było wydarzenie:

Raz w Niedzielę w Wielkim Poście,
    Bona gadając z Włochami
    Niemieckiemi językami,
Jechała prędko po moście.

W tém, coś wrzasło jakby dziécię..
    Konie się strasznie przelękły,
    Skoczyły, rzemienie pękły..
Tak Bona stradała życie.

Wtenczas się Polacy wzięli,
I przez długie, ciężkie boje,
Całe Włochy jabłky swoje
Zdobyli i zagarnęli. (4)

Państwo po Romie zabrali,
Lecz skarbów które dla Włochów
Zachowała tu śród lochów,
Nigdy znaleźć nie zdołali.

Ludzie nie dzisiejszej chwili
Bardzo dobrze wiedzą o tém,
Że diabli, zawsze nicpotém,
Ciągle Romie zazdrościli.

Szczególnie na sercu mieli
Wspaniałe to jéj zamczysko,
I jeszcze większe tuż blisko
Na Łysej górze wznieść chcieli.

Już nawet każdy na plecy
Skałę do diabła utapiał,
Już nieśli — w tém kogut zapiał —
I przepadł projekt fortecy. (5)

Nie mogąc się upilnować
Od tego trzpiota, psotnika,
Który wciąż im kuluryka
Kiedy mają co majstrować;

Nie czekali tylko chwili
× W któréj Bona zaśnie wiecznie,
Azeby się już bezpiecznie
W jéj zamczysku osadzili.

Dziś oddawna tu panami,
W piwnicach mają schronienia;
I przez prawo przedawnienia
Co chcą robią ze skarbami.—

Owoż wracając do rzeczy:—
Wszedłszy Janek na wierzch góry,
Zadumany i ponury,
Narzékał na los człowieczy.

W tém, kiedy na mały bancik
W murze miał wlepione oczy..
Spojrzy — wyskoczył z uboczy
Jakiś strojny elegancik.

W halsztuku, z kołnierzykami,
W czarnych pończoszkach, w trzewiczkach,
W jasno-żółtych rękawiczkach,
Z lornetką i z pieczątkami.

Kapelusz miał nakształt palca
Tak spiczasty. Biegł z mopsikiem,
I wywijając pręcikiem,
Niemieckiego gwizdał walca.

„Witaj gościu! (pierwszy woła)
Czemu smutny błądzisz w nocy?
Jeśli naszéj chcesz pomocy.
Chodź, my spędzim troski z czoła.„

Co tu robić z takim planem?
Przyjąć, czy nie, zaprosiny?.
Janek, chłopak dobréj miny,
„Zgoda, (rzekł) idę z waćpanem.„

Cóżto? On go w te drzwi wiedzie
Które żelazem ujęte,
Wiecznie od wieków zamknięte?.
O! zgubę że się zawiedzie.

Gdzie mu téj siły! A potém
Już tu nie jeden mózg suszył
Aby je z miejsca wyruszył —
Ale ani myśléć o tém. (6)

Stuknął ręką jak toporem..
Ach! patrzajcież jakie cuda!
Niemcowi się wszystko uda:
Już żelazne drzwi otworem!

Weszli i idą piwnicą,
Jakiś czarny pies przed niemi
✗ Ze skrzydłami biegł ~~ptas~~sowiemi,
A po kątach próchna świecą..

Jakżeś ich bracie dochodzą?.
„Z czterdziestu!” — „Brat się pomylił!” —
— „Czyż nie skupiłem pamfila?” —
— „Nic, tu figle nie uchodzą.”

Otwarły się małe drzwiczki..
Pokoik ciasny aż parno,.
Jacyś Niemcy, strojni w czarno,
Obsiedli krągłe stoliczki.

Przed każdym kielich i flasza.
Na stołkach o jednej nodze
Rozparci jak na podłodze,
Pili i grali w marjasza.

Gościnnie przyjęty Janek,
Żartów, ~~[illegible]~~ dowcipu nie szczędził,
Całą noc z Niemcami spędził,
Grał w karty, i suszył dzbanek.

Aż ten który go wprowadził,
Rzekł: „Bawiłeś nas przyjemnie;
Przyjm tę pamiątkę odemnie.”
I worek mu w kieszeń wsadził.

„Póki (mówił) [illegible] rządny,
Będziesz w twoich sprawach rozumny,
Uczciwy, skromny, niedumny:
Póty będziesz miał pieniądze.”

Ale jakże to być może?
Wszystkiego woreczek mały!
Co tu skromność, rozum cały,
Co tu uczciwość pomoże?.

Pewnie to z tych worków będzie
Co to przez czary uszyty,
Raz dukatami nabity,
Nigdy się ich nie pozbędzie?.

Probuje Janek téj cnoty,
Wysypał wszystko czémprędzéj..
Patrzy – znów pełno pieniędzy!.
To mi to woreczek złoty!

Wszystko się w moment zmieniło.
Janek, figurka nieznana,
Na takiego wyszedł pana
Jak w okolicy nie było.

Pałace, bale, hulanka,
Hajduki, cugi, karéty,
Tytuły, wstęgi, zaszczyty,
Coś zechciał – wszystko u Janka.

Nie hardy choć w pańskim bycie,
Wdów, sierot ojcem uznany,
Lubiony i szanowany,
Najszczęśliwsze pędził życie.

Lecz któż śród świata obrzydłów,
Śród zgiełku dotrwał ~~ten samy~~ tensamy?.
Pycha nie chce cierpieć tamy,
Rośnie zgraja pochlebników.

Śród ~~mnogich~~ mnóstwa panów, kochanek,
Śród blasku wspaniałej doli,
Niedługo, codzień powoli
Zaczął się odmieniać Janek.

Wprzód potulny jak baranek,
Dziś już z biednym ani gadał,
Zły, srożył się, nie spowiadał,
Już to nie ten co był Janek!

O! nie ten, całkiem się zmienił;
Wszystkie dawniejsze swe cnoty,
Dawniejsze wszystkie przymioty
Z gruntu już w sobie wyplenił. —

Któżto już tak dawno w ganku
Przed pałacem we łzach stoi,
Patrzy, i zbliżyć się boi?.
To ty, nieszczęsny Romanku!

Dawny, wierny przyjacielu!
Tyś z nim twoje lata młode,
Z nim dzielił twoją gospodę,
Tyś go wspierał w razach wielu;

Dziś wsparcia chciałeś uprosić
Dla dzieci, dla ~~biednej~~ chorej żony:
Lecz odegnany, wzgardzony,
W progu musisz skargi głosić!

Próżno topisz oczy w niebie,
I płaczesz na los twój srogi;
Wspomniałby Janek ubogi,
Lecz bogacz.. nie poznał ciebie!.

Rząd strzelców czekał gotowy
Nim się grono panów zbierze..
Wreszcie na pysznym ogierze
Wyjeżdża Janek na łowy.

Las rozległy był w pobliżu,
Tam się strzelcy rozstawiali:
Janek od swych ludzi w dali
Czekał zwierza w stanowisku.

Czekał... Lecz cóż to postrzega?.
Jak motylek, jak sarneczka,
Młoda, śliczna pasterеczka
Z koszyczkiem w ręku wybiega.

Próżno się ucieczką broni,
I w głąb ~~[illegible]~~ błędne kroki niesie;
Gdzież się skryje sama w lesie?
Janek tuż tuż za nią goni.

Biédne dziéwczę prośbę wznosi,
I chroniąc się w las zagłębia:
Lecz wprzód gołąb od jastrzębia,
Od [z] gradu się kwiat wyprosi..

Biegnie, wbiegła na kurhanek..
Próżno.. już ją wróg dopada..
A ~~Łoskotem~~ ~~Trzeba~~ ziemia się zapada!
Zapada z pasterką Janek!

Jakiż z głębi głos ponury
Że złota o Janka pyta?
Któż go tak za rękę chwyta?.
Do Niemiec z Zamkowej góry!

„~~Na [illegible]~~ tożeś ~~[illegible] podarunek~~?
~~Tak [illegible] na [illegible]~~?
~~Wybłądziłeś [illegible] drogi~~,
~~Musisz teraz zdać rachunek~~.

„Chciałeś złota, złoto miałeś;
Piłeś rozkosz jak miód dziécię;
I w rozkoszy mija życie.
Daj duszę którą przedałeś!„

Koniec. Bom choć rad powiedzieć
Co tam potém z Jankiem było;
Lecz jak się to już skończyło,
Samem się nie mógł dowiedzieć.

Objaśnienia.

(1) Między pięknemi górami otaczającemi Krzemieniec, jedna, nad samem wznosząca się miastem, nosi imię góry Zamkowéj: od obronnego Zamku niegdyś na niéj osadzonego, którego zwalisk i szczątków dotąd i czas i psoty ludzkie nie mogły zagubić. Zamek ten, pamiętający jeszcze Olgierda W. X. L. (za panowania w Polsce Łokietka) miany tam jest od ludu za dzieło Bony, do któréj istotnie późniéj był należał. Zawalone baszty, i pokazujące się pod gruzami gdzieniegdzie przejścia i zatamy w grubym przeciętym murze, oraz znajdowane tamże stare pieniądze i medale dały powód ludowi do potworzenia wielu baśni i powieści o złych duchach, strzegących puste mury i ukryte w nich skarby.

(2) W Krzemieńcu klasztor XX. Franciszkanów fundacii Bony.

(3) Góra Czercza obok Zamkowéj. Gmin rozpowiada bajkę o rzemiennym moście który Bona miała kazać wystawić, a który te dwie góry miał był łączyć.

(4) Pospólstwo z zupełnem przekonaniem o tym szczęśliwym zaborze rozpowiada.

(5) Jedna z gór Krzemienieckich nazywa się Łysa, albo Kamienna. Dojeżdżając do miasta od strony mostu zwanego Królewskim, postrzega się na polu wiele ogromnych skał wrosłych w ziemię. Jest między ludem bajka że te skały już nieśli diabli na Łysą górę by tam z nich wystawić fortecę

fortecę; ale za usłyszeniem Koguta musieli ją porzucić.

(6) ~~[illegible]~~ Jest także bajka o drzwiach żelaznych zasypanych gruzami, które mają prowadzić do niezmiernych skarbów, ale których nikt jeszcze nie mógł otworzyć.

Wspaniały murzyn. (*)

Cóżto za ludzie, z wściekłością w oku,
Z ściętemi gniewem ustami,
W gwałtownym wiatru przebiegłszy kroku,
Stają za miasta bramami?.

W ugnieceniu z wzniesioną naprzeciw stalą,
Żaden nie będąc swym panem,
Jak ogień z ogniem, jak fala z falą,
Tak zwarł się Murzyn z Hiszpanem..

Każdy z nich równie zawzięty, dzielny:
Ostrz z ostrzem ~~[illegible]~~ mierzy się, składa..
Lecz wymierzony cios już śmiertelny:
Przebity murzyn upada.—

„Będzież bezkarnie nam wróg przychodzi
Zabijać ojców i synów?
Brat nasz poległy, mścijmy się zbrodni!"
Wrzasnęła zgraja murzynów.

Żal ich

(*) ~~treść~~ z wydarzenia prawdziwego.

Żal ich był wielki, złość niewstrzymana.
W miasta rozbiegli się gońce,
Zemsty wołają, krwi chcą Hiszpana..
Lecz już on znalazł obrońcę.

Wiedząc że jawnym gwałtem, czy zdradą,
W domu swoim pewno polegnie:
Z przebladłą twarzą, z skrwawioną szpadą,
Biegł, sam nie wiedząc gdzie biegnie.

Biegnie, aż w ogród przez mur przeskoczył,
Chciał się tam ukryć pod wina,
Szuka schronienia — wtém nagle zoczył
Przed sobą starca, Murzyna!

„Panie, (zawoła) los tak chciał srogi,
Zabójca! tu się uciekam;
Składam nieszczęsną broń pod twe nogi,
I wspaniałości twéj czekam.

„Tłum twoich braci krwi mojej woła,
I biegnie moim tu śladem:
Uprzedź ich, oto nie bronię czoła,
Masz oręż, bądź im przykładem." —

— „Pochyl młodzieńcze, odrzuć żelazo.
Brzydzi się zbrodnią ma dusza;
Lecz jak przejmuje czyn twój odrazą,
Tak twoja młodość mnie wzrusza.

„Tu bądź bezpieczny. W tej drzew zaciszy
Nie będziesz widny nikomu.”
Przecież i gdy coraz zgiełk bliżej słyszy,
Powraca starzec do domu.

I wnet burzliwa zgraja nadchodzi,
W tę stronę zwraca swe kroki..
Gromada niewiast ~~płacze~~ krzyki rozwodzi..
Krwią zlane niosą tu zwłoki!

Patrzy się starzec. Czemuż tak staje?
Jakiś go ściska przeczucie?
Czemuż tak martwy patrzy na zgraję,
Jak gdyby tracił już czucie?..

W progu niewiasty stanęły w jęku.
A szląc przed sobą w dom posła—
W pisku piszczałek i w dzwonków dźwięku
Pierwsza z nich taką pieśń wzniosła:

„Biada, ojcze! biada! biada!
Piękny owoc wcześnie spada!

Biada,+ ojcze! biada! biada!
„~~Ach! płacz ojcze [illegible]! przeklnij życie!~~
~~Martwe niesiem twoje dziecię!~~
~~[illegible]~~+
Już nie wstanie syn twój młody
Ni do boju, ni na gody!

„Spadło pisklę z orłów gniazda,
Złotolica zgasła gwiazda!
Jak stajana rosa w ziemię,
Marnie zniknęło twoje plemię!

„Miłe ~~[illegible]~~ słońce, miłe wody,
Milszéj syn twój był urody;
~~[illegible]~~;
Milszéj syn twój był urody;

Sroga fala rozhukana,
~~[illegible]~~ Sroższy, mściwszy miecz Hiszpana.
mściwszy

„Ach! płacz ojcze! przeklnij życie! ~~[illegible]~~.
Martwe niesiem twoje dziecię!"
~~[illegible]~~
przeklnij

Już nie wstanie syn twój młody
Ni do boju, ni na gody!„

Razem żałobne umilkły głosy,
Głuche milczenie nastało..
Wypada starzec, rwie z żalu ~~[illegible]~~ włosy,
Na zimne rzuca się ciało.

„Tyżeś to synu! O! losie srogi
Jakiżto na mnie raz zwracasz!
Krwi moja! synu! skarbie mój drogi!
Tak=że ~~Także~~ do ojca powracasz!

„Na toześ mnie się z dziecka uchował,
I zakwitł aż w ten wiek miły!.
I tożtom sobie ja obiecował,
Patrząc na młode twe siły!..

„Lecz gdzież się kryje, gdzie jest zabójca
Co trafił do tego serca?
Oddajcie mi go, stawcie przed ojca,
Niech ginie podły morderca!„

O! na coż takie badanie wszczyna?
Nacoż tę prawdę odsłonił
Że sam zabójcę swojego syna
We własnym ogrodzie schronił!

Czemuż to w zemście swej tak nieskory,
Wściekłą nie wiedzie nań zgraję?
Czemuż tak milczy, i do tej pory
Na miecze go nie wydaje?..

Noc. – Starzec z głową opartą na dłoni
Idzie ku bramie ogrodu..
Jakto? Sam jeden? bez żadnej broni?.
Czemuż tak patrzy u wchodu?

Nikt go nie widzi.. Niepewna noga
Idzie gdzie drzew jest gęstwina..
Poznał go Hiszpan: – z wdzięcznością, z trwogą
Rzuca się do nóg Murzyna.

Wydarł się starzec z jego uścisku,
Zadrżał i oczy zakrywa,
Ujrzał krew na nim swego dziecięcia!
I z jękiem tak się odzywa:

„Nędzny zabójco! o nieszczęśliwy!
Wieszże komuś się powierzył?
Synaś mi zabił!.. O! czemuż, mściwy,
Raczej nie we mnieś uderzył!

„Przebóg! i jażto w twoje życie
Taką litością się zdjąłem!
Ciebieżto.. ciebie! jak własne dziecię,
Jak brata swego przyjąłem!

„Okrutny! wszystko starości mojéj
Wydarta dłoń twa zbójecka!
Morderca syna przed ojcem stoi!
Czemuż nie pomszczę się dziecka!.

„Żyj. Obyć wiecznie od oka mego
Najdalsze miejsca dzieliły..
Może i ty masz ojca starego,
Możeś i ty mu tak miły!„

I sam ucieczkę z miasta doradza;
I póki nocna godzina,
Sam daje konia, sam uprowadza.
To czyn.. <u>dzikiego Murzyna</u>!

Kasper Karliński

albo

Oblężenie Holsztynu.(*)

~~Święta wolności kochanej Ojczyzny!~~

Kr.

Stukot kopyt echo wtórzy,
Na gościńcu tłum rycerzy
~~Stawa~~ Patrzy się z Holsztyńskiej wieży:
Jak strzała, jak wicher burzy,
Na koniu, od wschodniej strony
Leci rycerz uzbrojony.

Szczęknęły wrzeciądze — On leci,
I przed ~~komendantem~~ naczelnikiem staje,
I ze zwiadów ~~raport~~ ~~rapport~~ ~~sprawę~~ sprawę zdaje:
„Nim dzień na niebie zaświeci,
Staną Niemcy pod fortecą,
Skoro świt kule wylecą." —

(*) ~~Z epoki~~ Z czasów Zygmunta III.

— „Czyż się z nas kto Niemca ~~Sołdat~~ boi?
Stałoż bracia! dobra wola!
Wszak to za kraj i za króla.
Co nasze, przy nas ostoi;
Niżli podejdą pod bramy,
Przez Niemców porozbijamy."

Tak, kiedy mu sprawę zdano,
Woła ~~Komendant~~ dowódca Holsztynu,
Z niejednego znany czynu;
Karliński było mu miano.
Duszy wielkiéj i niezłomnéj,
Godzien sławy wiekopomnéj.

Siedmiu walecznych mu synów
Wydarła wojna zdradziecka;
W usłudze kraju od dziecka,
Zawsze na polu wawrzynów;
I dziś syty lat i chwały,
Jeszcze walczył osiwiały.

I mnogie świadczyły blizny
Jak się swéj wypłacił ziemi.
I sobą i dziećmi swemi
Żył jedynie dla Ojczyzny.
Dla niéj mu rany — radością,
Sam zgon synów — szczęśliwością!

Jedyne jeszcze miał dziécię,
Niemowlę! – Ono być miało
Pociechą jego i chwałą.
Kochał je starzec nad życie.
Niém sobie sławę miał składzić,
Wszystkie straty wynagrodzić.

Kiedy z pięknemi hufcami
Na tę ostatnią szedł wojnę,
Wziąwszy dziécię w ręce zbrojne,
Tak mówił nad niém ze łzami:

„Synu mój! nadzieje moje!
Ty ojca i nie znasz jeszcze,
Ja jednak idąc na boje
Może raz ostatni pieszczę..
I prawie już postradałeś..
Prawie z sławy naszych czynów
Poznasz kogo w rodzie miałeś..
Dzisiaj ośmiu miałbym synów,
W tobie mam już jedynaka..
Wola niebios była taka!

„I nie szemrzę na nią wcale.
Owszem wdzięcznie Boga chwalę
Że chciał że mną tak[l]i wżyć:
Że dał kim ojczyznie służyć,
I nie patrzéć na jéj smutki.

Kto się dla niéj z życiem minął,
Nie przepadnie ten w ukryciu,
Żyć będzie w Ojczyzny życiu.
Obyś i ty, mój malutki,
Dla niéj wyrósł, dla niéj zginął!..“—

Huknęły armat okrzyki..
Noc zbiérała ~~[illegible]~~ czarne cienie,
A piérwsze jutrzni promienie
Odkryły niemieckie szyki..
Jak przed burzą morskie wały,
W ciemnych ścianach podciągały.

Widzą nasi ich obroty,
Słyszą Niemcy naszych hasła..
Już groźna trąba zawrzasła,
Już się ~~[illegible]~~ zbrojne walą roty. zbrojne
Huczą bomby, kule lecą..
Lecz nasz Orzeł nad fortecą!

Jak gdy wściekłe fale hurmem
Na skaliste wpadną progi,
Równie, jeszcze wścieklej wrogi
Uderzyły strasznym szturmem..
Lecz z naszymi cóż wygrają?..
Jak szarańcza uciekają!

Znów wracają — znów uchodzą.
Potrzykroć był szturm odparty.
Ale czemuż po raz czwarty
Z taką śmiałością podchodzą?
Czemuż tak wrzeszczą weseli?
Cóż na przedzie niosą w bieli?.

Ach! tyżto się im dostałeś,
Karlińskiego dziecię lube!
Ciebieżto niosą na zgubę?.
Bezpiecznie w twojem domku spałeś,
Wpadli, ściany porąbali,
~~Niemowlę~~ Dzieciątko ze snu porwali!

Próżne, próżne twe płakanie!
Nie zmiękczy ich twe spojrzenie,
Nie zmiękczyło matki mdlenie..
O! cóż z tobą dziś się stanie!
Któż cię zdoła oswobodzić?.
Na cóż ci się było rodzić!.

Po płaczu dziecię spoczęło;
Nie wie chwila przed niem jaka!
Na twardém ręku żołdaka
Snem niewinności usnęło.
I spało słabe, znużone,
Nie okryte, nie karmione!.

Śmiał się we śnie, rączki chował,
Stary Tata mu się stawił,
Że niby się z synkiem bawił,
Że go pieścił, że całował:
On niby na miłe słowa
Śmieje się, do matki chowa..

Znów obie dłonie rozszerza,
A marząc że głaszcze Tata,
Głaskał.. kogoż?.. swego kata!.
Wzrusza się serce żołnierza..
Lecz już prą się blisko wałów,
Hardzi że niema wystrzałów.

Ujrzeli nasi, ~~ujrzeli~~ wiedzieli
Kogo przodem niosły wrogi!
Wódz ich nadto był im drogi,
I bronić się już nie śmieli..
I ojciec ujrzał.. o Boże!
Ojca serce znieść to może!.

Jak gdyby często w tem życiu,
W śmiertelnej krzyknie rozpaczy:
„Bracia! cóż ta zwłoka znaczy!
Czyż dla mnie kraj wasz zdradzicie!
Boże! rzuć na zdrajców karę!
Ojczyzno! przyjmij ofiarę!”

Łzy strząsnął, na przód wypada,
I pierwszą kulę sam puszcza!
Nie śmie wierzyć wroga tłuszcza..
Hufiec na hufiec upada;
Nasi za wodza przykładem
Wszczęt tłuką Niemców kul gradem.

Jak lwy gniewem zapalone,
Zlecieli w mgnieniu za wały;
Błyszczą ostrza, grzmią wystrzały,
Wrogi precz już rozpędzone..
Lecz cóż się z dziecięciem stało?.
Ty odpowiedz, Polski Chwało!

Tak przez wyrok nieżyczliwy,
Zginął ostatni potomek.
Bez dziedzica został domek,
Bez pociechy ojciec siwy!
Ale wiecznym blaskiem chwała
Imię jego przyodziała.

* *
*

Wielka Cnoto naszych Przodków!
Wiedź nas do godnych ich czynów;
Oby nigdy ród ich synów
Nie zmienił się w ród wyrodków!.

Biruta.

W czerwonych krzyżach rycerze biali,
Od morza naszli Żmudzką krainę;
Łupili, chrzcili, i mordowali,
Świątynie, grody, kładąc w perzynę.

Swojemu Bogu krzyże podnoszą,
Przedają dusze zamorskiéj wierze,
Nowe, niemieckie zakony głoszą,
W czerwonych krzyżach biali rycerze.

Wraz Kejstut chrobrych Litowców ściąga,
Z Trok roty wiedzie na Żmudzkie szlaki;
Kędy bogata leży Połąga,
Rozwinął morzu Pogoni znaki.

Lecz u Bojara gdy był gospodą,
Urok nań czarne rzuciły oczy..
Ślubioną Bogom, Birutę młodą
Ujrzał, i chciwy wzrok za nią toczy.

Crotem

„Czołem wam krasny pół żmudzkich kwiecie!
(Wraz po dworacku kniaź do dziewicy)
Wam hospodarzyć w litewskim świecie,
Z Gedyminami wam na stolicy.„ —

— „Kiejstucie! ojciec rzekł do xiążęcia,
Przed gniewem Bogów nie skryłbyś głowy;
Nie dla was krasa tego dziewczęcia,
Nie wam z niém słodkiej szukać rozmowy.

Biruty mowa Bogom należy,
Zostawcie córkę moję w pokoju;
Nie słyszał słów jéj żaden z młodzieży,
I nie usłyszy. Wam czas do boju.„ —

— „Praw co chcesz starcze, wódz rzecze młody,
Te czarne oczy będą dla Litwy,
Na Trockim zamku muszą brzmieć gody.„
I o niéj myśląc, dał znak do bitwy.

Zwyciężył. Niemców krukom zostawił.
Starcy z radości klaskali dłońmi:
„Hura, kniaź Kiejstut! On Żmudź wybawił!
Czerwone krzyże stratował końmi!„

Spieszą Bojary. — „Wybawco Żmudzi!
Przyjm naszą wdzięczność i chęci dobre;
Nasze księżniczki sławne u ludzi
Pragną ci śpiéwać twe dzieła chrobre.„

Przykre mu były piosnek ich nuty,
Innéj nagrody żąda z otuchą:
Chce by głos Bogom ślubny Biruty
Mile Miłe wojenne napieścił ucho.

„Jeśli nie dojdą mnie słowa lube,
Wrychle, rzekł, znowu pójdziecie w puszczę;
Odstąpię kraj wasz na miecz i zgubę,
I sam niewinnie jeńce wypuszczę!"

Smutne dziewiczki do dom wróciły.
Radzą Bojary by nie pali w błęsce,
Jako zachować głos Bogom miły,
I razem zmiękczyć Kniazia zwycięzcę...

W tém orszak dziewic ku niemu zmierza,
A jednéj w wieniec przybrana głowa;
Ta lubym wzrokiem darząc rycerza,
Nieśmiałym głosem te rzecze słowa:

„Obrońco kraju! nagrody żądasz
Żadnéj dla ciebie, dla mnie niecennéj:
A więc Biruta, którą oglądasz,
Przynosi wdzięczność Znudzi ci lennéj." —

—„Hej! Pani waszéj, cześć mój niewieście!
(Krzyknął do swoich Pogończyk młody)
Tę mi na Trocki zamek zanieście,
I huczne w zamku zgotujcie gody!"

I już przelękłą jęli zdradziecko,
Z kniaziem zawodnik tuż za nią w skokach;
Ojciec rozpaczał, płakał swe dziecko,
Kejstut z Birutą żył szczęsny w Trokach.

On zwalczał wrogów, i wnet po bitwie
Powracał do niej z miłością nową;
Ona Witolda zrodziła Litwie,
I była długo sławną kniaziową. (✕)

* *
*

Kędy nad morzem stara Połąga,
Widzisz to grono kwitnących córek,
Jak w czułych pieśniach smutnie zaciąga
Na ów wysoki, piękny pagórek?

W ich wiankach skromne niezapominki,
Piękny pagórek darniem zasuty..
Co rok tu ujrzysz młode Żmudzinki,
Bo ten pagórek – to grób Biruty.

(✕)

Zaręczyny Zarka (*)

Jasnowłosa, śnieżnołona,
    Pieśń weselną w pół zanuci;
Na gościniec wychylona,
    Z drogi oczu nie odwróci:
Temeswarskich pól jagoda,
Przy braciach Karyna młoda.

Szle, przynagla, biegą słudzy,
    Pyta braci, patrzy, czeka..
Ktoś tu jedzie!.. – To ktoś cudzy.
    Lecz kto teraz tam zdaleka?..
Biegnie, tędni konik wrony,
Leci, leci ulubiony!

I już skoczył z konia szparko,
    Jak mróz, świeży, zdrów młodzieniec,
Czarnowłosy, hoży Zarko,
    Córki domu oblubieniec.
Przywiózł pierścień dla Karyny,
~~Jutro~~ ~~Dziś ślub, dziś~~ zaręczyny.
Dziś odprawią

(*) Z powieści Morlackiéj.

Aż trzej bracia: „Świat jest światem,
A gość gościem; ~~pij ten~~ pijmy trunek.
Ale nim nam będziesz bratem,
Wprzód z nas każdy da warunek.
Gdy wykonasz? – bierz ją sobie.
Nie wykonasz? – już po tobie.„

I wraz pierwszy: „Niema sławy
Hasać przez rów, mało znaczy;
Chcesz méj siostry? Jeśliś żwawy,
Więc przez siedém przesadź klaczy.
Uda ci się? – bierz ją sobie.
Gdy nie uda? – już po tobie.„

I wywodzą wnet rumaki,
A stawiają wszystkie rzędem,
A czekają koniec jaki..
Młody Żarko ptaka pędem,
Ledwo grzywy dotknął w skoku,
I na tamtym już jest boku.

Wtedy drugi: „Mało sławy
Dziś ugodzić w sarnę strzały;
Chcesz méj siostry? Jeśliś żwawy,
Zbij mi z tyki groch ten mały.
Uda ci się? – bierz ją sobie.
Gdy nie uda? – już po tobie.„

I trzydzieści przeliczyli
Wszyscy dużym idąc krokiem;
Groch na ostrzu osadzili,
Strzélaj! – Bystrém zmierza okiem..
Brzękła struna.. Hura Żarko!
Już w powietrzu zbite ziarko!

Wtedy trzeci: „Nie dość na tem,
Gość jest gościem, pękaj flasza!
Ale nim nam będziesz bratem,
Powiédz która siostra nasza.
Jeśli zgadniesz? – bierz ją sobie.
Gdy nie zgadniesz? – już po tobie.”

I za krągłym siadłszy stołem,
Trzej się bracia śmieją stroną;
Siedém dziewic ~~pod~~ wyszło kołem,
Wszystkie siedém pod zasłoną:
Jedne szaty, wzrost jednaki,
Jak tu poznać? w sposób jaki?

Aż na ziemię płaszcz swój ciska,
Na płaszcz pierścień – i dobota
Groźny Żarko mieczem błyska,
A do drżących dziewic woła:
„Zdéjm Karyno! ~~Każd~~ Ina zdradnie
Jeśli dotknie, trupem padnie!”

Jak motyli rój majowy,
Jak przed orłem gołębice,
Tak rażone temi słowy
Rozpierzchnęły się dziewice..
Tylko jedna jeszcze stoi,
Choć pierścienia zdjąć się boi.

„To Karyna! Moja żona!„
Młody Morlak wraz wykrzyknął.
Chwyta, ściska.. precz zasłona,
Kwietne lica wstyd przeniknął..
Bardziéj niźli godów trunek,
Palący Żarka pocałunek.

Aż trzej bracia: „Pękaj flasza!
Bodaj zawsze szabla swatem!
Już to nie jest siostra nasza,
Aleś ty nam Żarku bratem;
Już nas czterech. Bierz ją sobie!
Córek dla niéj, synów tobie!„

Porwanie. (*)

„Chłopcze! muszę wraz przez błonia!
Muszę! Leczże, mocno okuj!
Źle mi w zamku! Żywo! Konia!
Niech wyjeżdżę sobie pokój."
Ztém przeczuciem niespokojny,
Wołał młody rycerz zbrojny;
Taką zdjęty zdał się trwogą,
Jakby zamordował kogo.

I poleciał; — a podkowy
Już za dworcem w iskrach dzwonią;
I nie podniósł jeszcze głowy...
Jakież słowa za nim gonią?..
To posłanka jej ze trani!
Ścisnęło go jak szponami,
Pulsa na gwałt uderzyły,
Coś jak febra wstrząsło żyły.

„Stój, rycerzu. Wieść niemiła!
Smutne wasze przeznaczenie!
Twoja luba ci zasyła
Już ostatnie pozdrowienie.

(*) Z Bürgera.

Napróżno się tam opiéra:
Pomerańczyk ją zabiéra.
Cały zamek słyszał, panie,
Straszne ojca przeklinanie.

„Tak chcę, (wołał) prawo żyje!
Z wolą ojca się nie mierz;
Lub gdzie gady, zjadłe żmije,
\+ Na dnie ~~pieczar~~ lochów w mękach zginiesz!
Lecz nie wytchnę dnia ni nocy
Aż go będę miał w mej mocy,
Zdrajcy serce nienawistne
W życie ci przed oczy cisnę!"

„Wnet do komnat swych odchodzi.
Boleść świata życie z czoła;
Dłonie łamie, płacz zawodzi,
Śmierci tylko pragnie, woła.
Ach! jeśli nie spojrzysz Boże,
Nic ocalić jéj nie może!
Ty rycerzu słyszysz dzwony?
Wróżą los wam przeznaczony!

„Idź, (mówiła) on bez winy,
Nieś mu (słowa rwało drżenie)
\+ I ostatnią myśl ~~Loryny~~ Aliny,
I ostatnie uściśnienie!
Nieś mu, powiedz, proś za łaskę,
Niechaj przyjmie tę przepaskę!

Może kiedy wspomni sobie,
Żem mu wierna legła w grobie!" —

Jak huk morza, tak zawrzały
W uszach mgła ~~straszne~~ strugi słowa;
Oczy świata nie widziały,
W zimnych potach zwisła głowa...
Lecz wraz! jako wicher wściekły,
Chwyta wirem, rwie grunt spiekły,
Tak rozpaczy dzika siła
Przeciw losom go stawiła.

„Miłego mam w tobie posła,
Bóg ci zapłać, i dziękuję,
Miłaś powieść mi przyniosła,
Dobrze! Słyszę i pojmuję!
~~[illegible]~~ Lećże [illegible] na złamanie!
Leć, nieś moje powitanie;
Choćby z tysiąca kajdanów
Wyrwę!. I śmierć dla tyranów!

„Leć co tchu. Niech się nie lęka.
I olbrzymów niech uzbroją:
Póki serce, póki ręka,
Niebo słyszy! będzie moją!
Dzisiaj o północy samej
Ujrzy mię z zamkowej bramy;
Dzisiaj! Niech się co chce stanie!
Leć! Nieś moje powitanie!"

I sam czwałem. Jak ostroga
Złość go gnała. Leciał błoniem..
Z dala zamek, z dala droga,
Bez pamięci szarpał koniem.
Zwracał, prosto, znowu w koło,
Dyszał, bił pięściami czoło,
Stanął, myśli w szyk się zlały:
Zamiar jego już dojrzały.

Aż we srebrny róg uderzy:
I wszystkiemi wraz stronami,
Na głos znany stał rycerzy,
Wraz łennicy z szeregami.
Z każdym wodzem coś tajemnie,
Wszyscy wodze znów wzajemnie..
„Więc gotowiż! razem, pilnie!
Na głos rogu niezmylnie!"

Noc zwieszając swą osłonę
Zarzucała czarne cienie:
W wieżach światła pogaszone,
W zamku głuche już milczenie.
Wszyscy w pierwszym śnie głęboko..
Lecz ~~Różyny~~ Aliny we łzach oko,
Serce w bólach i niemocy,
Czuwały śród strasznej nocy.

Bije północ. Czeka drżąca..
Nic nie przerwie głuchej ciszy..
Cyt! Skąd się ten szmer potrąca?.
Ach! tak! Luby głos już słyszy!
+ „~~Różyno~~ Alino! O! życie moje!
Spojrzyj, pod twém oknem stoję.
Prędzéj, prędzéj! na krew Boga!
Śmierć lub szczęście! Chwila droga!„ —

— „ ~~Ach~~ O nie! nigdy! Nie mów tego!
Śmierć i zguba dla mnie wszędzie..
Jeśli rzucę ojca mego,
Cóż ze sławą moją będzie!.
Jeszcze jedno twe spojrzenie,
Jedno tylko uściśnienie..
Ach! za życia byłam w niebie!
Chroń się.. Zginę godna ciebie!„ —

— „ Słowo moje kto odbierze
Czyż powinien trwogę jawić!?
~~[illegible]~~ !?
Nie! Na méj rycerskiéj wierze
~~Losy~~ świata ~~całą ziemię~~ możesz stawić.
Nim się straszna noc ta skończy,
U ołtarza Bóg nas złączy.
+ O ~~Różyno~~ Alino! na krew Boga!
Śmierć lub szczęście! Chwila droga!„ —

–„Ach! ty niewiesz, nie dasz wiary,
On tak dumny swém imieniem,
Drżę.. ach! jakiéjż chce ofiary!
Jakim gniew jego płomieniem!
Wprzód nie wyleknie dnia ści nocy,
Aż cię będzie miał w swéj mocy,
Aż twe serce nienawiśnie
W rysnie mym przed oczy ciśnie!„–

–„Raz=no tylko za tym dworem,
Już niczego się nie boję!
Wschód i zachód nam otworem,
Prędzéj! błagam! życie moje!
Słyszysz? Coś się tam poruszy,
Cicho, prędzéj! noc ma uszy,
Może zdrada śród jéj cieni!.
O prędzéj! bośmy zgubieni!„

Stoi, lęka się i wzdraga,
Stoi, drży, nie rusza kroku..
Miłość nalega, przemaga..
Już na koniu w lekkim skoku.
Serca biją krwią wzburzoną,
Tchy się palą, usta płoną,
A zachmurzony blask księżyca
Srébrno powlókł blade lica.

Jeszcze nie świt, jeszcze chwila..
Tam męczarnia, ~~[illegible]~~ tu rozkosze!
Miłość z losem się przesiła..
„O mój koniu! ustań proszę!„
Już ją trzymał. Wraz z pod stali
Grunt zatętnił. „Dalej, dalej!
Z wiatrem koniu!„ Już w uboczu —
Ojca zamek znikł im z oczu.

Ach! i północ cicho słucha
Kiedy serca niestrzeżone!
Do zdradnego doszło ucha
Każde słowo wymówione!
Sługa podła, zysku chciwa,
Wraz się z łoża swego zrywa,
Do ~~pokoju~~ komnaty starca wpada:
„Panie! Panie! Zdrada! Zdrada!

„Ach na Boga! Pańskie dziecię
Już porwane i uchodzi!
Prędzej, prędzej! bo o świecie
Już się strata nie nagrodzi!
Ot w tej chwili wyjechali,
Jeszcze można! Dalej, dalej!
Prędzej, panie! bo o świecie
\+ Już zginione ~~pańskie~~ twoje dziecię!„

I już baron miecz miał w dłoni,
Krzykiem cały zamek budzi:
„Hej! ospały! hej! do koni!
Ściągnąć straże! zwołać ludzi!
Budźcie prędzéj! Rzucaj spanie,
W pogoń synu Pomeranie!
Musim pomścić się téj zdrady,
Koni! Koni! lećmy w ślady!„

Przy gwiazd jednak bladym blasku,
Luba para znikła skrycie..
Aż w stu głosów dzikim wrzasku,
Nagle kopyt zagrzmi bicie,
Las im z jękiem odpowiada..
Pomeraniczyk już dopada,
A kierując miecz od złota,
Kłuie, i w wściekłéj złości woła:

„Stój wydzierco! zdradny wrogu!
Pomeraniczyk jéj nie straci;
Na tém miejscu dług twój Bogu
Podła krew twoja ~~o~~opłaci.
Drżyj i ty wyrodne ~~życia~~ dziécię!
Oboje to ~~w~~opłacicie,
Na mnie tryumf stąd niech spada,
Wam przekleństwo i zagłada!„ —

– „Kłamiesz, nędzny Pomeranie,
Sława moja znana w kraju;
Dalej z konia Mościpanie!
Nauczę cię obyczaju.
Tobą podła chciwość rządzi,
Moją sprawę miecz rozsądzi;
Krwią mi zmyjesz takie słowa,
Niech prawego Bóg uchowa!"

Olina
× ~~Rozyna~~ w śmiertelném drżeniu,
Jak na śmierć utraca siły..
Jasno w porannym promieniu
Damasceńskie szable biły.
Stuk i szczęki cięć rozniośne
Wtórzą wkoło echa głośne,
A proch ~~kurz~~ w kłębach za ich krokiem,
Skrywa walczących przed okiem.

Jak burza, kochanek młody
Już obalił Pomerana..
Ale w nowe mu zawody!
Wzywa Niebieskiego Pana.
W górze tuman prochu wzbity,
Jęczy ziemia pod kopyty;
Ledwo na koń wskoczyć zdąża,
Tłumem pogań go okrąża!

Aż we srébrny róg uderzy:
Echo w koło, głos
~~Głos za echem się~~ rozbrzmiéwa..
Wojsko lennych mu rycerzy
Szeregami się odkrywa.
„Stój, baronie! Nie chmurz czoła,
Patrz, czy widzisz tych dokoła?
Skinę tylko, już są w boju,
Chceszże walki, czy pokoju?

„Rozważ abyś nie żałował.
Wiédz, niczém się nie ustraszę,
Sam Bóg dla mnie ją zachował,
Gdy tak złączył czucia nasze.
Może ojciec być dziecka wrogiem?
Ma przed światem i przed Bogiem
Potępić się jak morderca?
Chceszże dwa rozdzierać serca?

„Dobrze! Ale nim ofiarą
Padnie u twych nóg twe dziécię,
[illegible]
\+ Wiédz że z [illegible] ~~honorem i~~ wiarą
Niosłem dla twéj córki życie.
Teraz jakie twe rozkazy?
Czekam. Imię me bez zmazy;
dał
Bóg mi (sławę, dał ‖ mienie;
Mów: czy bój? czy przebaczenie?"

× ~~Bożyna~~ Alina w śmiertelnem drżeniu,
Przekwita w śmiertelną bladość;
Baron w złości jak w płomieniu,
Zdał się w mękach jéj czuć radość.
Łamiąc dłonie, łzami zlana,
Pada przed nim na kolana,
I z rąk ojca, nieszczęśliwa,
Litości lub śmierci wzywa.

„Ojcze! ~~przebacz~~ daruj méj rozpaczy!
Nie błądź w zgubie méj, uciechy;
Niech ci niebo tak przebaczy,
Jak przebaczysz moje grzechy!
Miłosierdzia! ojcze drogi!
Lub niech skonam u twéj nogi!
Nie patrz tak na córkę z złością,
Nie broń duszy przed litością!

„Jakże często w swe objęcia
Jak najdroższy skarb mię brałeś,
I za los twego dziecięcia
Rzewne łzy do Boga lałeś!
We mnieś miał twe szczęście całe,
We mnie życie, we mnie chwałę,
O! przez dawnych lat wspomnienia,
Wzrusz się, wymów przebaczenie!”

Baron dumnie twarz odwracał,
Bał się spojrzeć na swe dziecię,
Z smagłych licòw krew utracał,
W duszy już przebaczał skrycie
\+ ~~Jakby stracić już miał życie~~.
Już wzruszenie, litość czuje..
Jeszcze pysznie łzę wstrzymuje,
Rad, że ta i w ojca twarzy
Rycerza w nim nie znieważy.

Ale oprzeć się nie zdoła.
Przed ojca dotkliwą raną
Znikła złość
\+ ~~Ustał gniew~~ z dumnego czoła,
Łzy oblały twarz zoraną..
„Córko! dziecię ze krwi mojej!"
I cisnąc do twardej zbroi,
gniew
\+ W trach już wszystek ~~żal~~ rozstawił,
Przebaczał i błogosławił.

„Niech mi niebo tak przebaczy,
Jak ja wszystko przebaczyłem!
Niech was błogosławić raczy!
Dosyć już dla bogactw żyłem.
Stań się boska wola święta!
Niech nikt uraz nie pamięta.
Co było, już przemienione:
Masz, rycerzu, twoją żonę!

„Z ojcem twym nie poróżnienie
Niech się wiecznie zapomina;
Chodź, niechaj to uściśnienie
Tobie ojca, mnie da syna!
Wasze szczęście, zgoda miła
Będzie starość mą słodziła;
Pódźcie, niech was Bóg połączy...”
Na tém się ballada kończy.

Czarowny Zamek

albo

Próby Rycerza.

Malarzom i poetom bajka ulubiona

Myśl ~~do~~ o _Próbach Rycerza_ wzięta jest ze znanej bajki, w wie-
lu dawnych Romansach powtarzanej. Z tej samej myśli, i
z powieści o Królu Arturze, Walter-Skot utworzył swój po-
emat: _The bridal of Triermain; or, the vale of St. John._

Zaczęcie.

The attributes of those high days
Now only live in minstrel lays.

Gdzież ~~eście wieki~~ jakiś świecie czarowny,
~~Bajek i~~ ~~wy gwiazdo~~ Marzeń i bajek Poety!
Gdzież wy urocze krainy!
I wy, ~~śpiewaków~~ młodości natchnienie,
Gdzieżeście ~~rycerskie~~ nadludzkie czyny!.
Lat naszych ~~morze~~ potok gwałtowny
Już was ~~zatonęło~~ pochłonął, niestety!
I ~~ledwo~~ tylko w pieśniach Poety
Wasze zostało wspomnienie.

Gdzieżeście wy dzieła świetne,
Tryumfów i ~~liry~~ godne!
Gdzież wy dziewice urodne
Bardom ucha skłaniające!
Wy serca rzewne, gorące!
Wy dusze wielkie, szlachetne!.
Przeszły te wieki.. Niestety!
Już to ~~marzenie~~ sen tylko Poety!

liry

Runęły pyszne zameczyska!
Przebrzmiały sławne turnieje!
Ziemia pogrzebła zwaliska!
Nocą zakryły się dzieje!
A pieśnia rycerskiej chwały,
Co męstwo i miłość tchnęły,
W zwiędłych gdzieś rodach ~~minęły~~ zostały,
Jak głos dziecięcia ucięty!

Gdzie ~~żeście wieki~~ jesteś świecie czarowny,
~~Bajek i~~
~~Ty gwiazda~~ marzeń i bajek Poety!
Gdzież wy urocze krainy!
I wy, ~~Śpiewaków~~ młodości natchnienie,
Gdzieżeście ~~rycerskie~~ nadludzkie czyny!.
\+ Lat zeszłych ~~morze~~ potok gwałtowny
Już was ~~zatłoczył~~ pochłonął, niestety!
I ~~jedno~~ tylko w piersiach Poety
Wasze zostało wspomnienie!.

Czarowny Zamek
albo
Próby Rycerza.

Strength was gigantic, valour high,
And wisdom soar'd beyond the sky,
And beauty had such matchless beam,
As ~~lights no~~ lights not now a lover's dream.
Walt. Scott.

Słońce zapadło za góry,
Umilkły gaje w zacieni;
Wspaniałe świrki i jodły
Co w wiatry czoła wywiodły,
W długiéj ciemnéj przestrzeni
Jak w bryłach czarne marmury.
Pod rosą kwiaty błyszczące,
Piły z niéj balsam i życie;
Jasno na czystym błękicie
Słonęły ~~Gorzały~~ ~~Zabłysły~~ świateł tysiące.
Polotny wietrzyk wieczora,
Jakgdyby kochanek młody,
Całując srebrzyste wody,
Po szkle przebiegał ~~[illegible]~~ jeziora;

A xiężyc ~~sięgąc~~ siejąc swe złote
W gaje i wody promienie,
Mrokiem narzucał cienie,
Słodką lat w duszę tęsknotę...

× O! Jakże ten obraz ~~wspaniały~~ miły,
Ta uroczystość wieczora,
× ~~Lubem~~ Rozkosznem czuciem ~~wypełniały~~ poity
Płomienne serce Edmora!
Po cichém, odległém ustroniu,
W samym sił młodzieńczych kwiecie,
I w samém uczucia lecie,
× Jechał na ~~miłym~~ lubym swym koniu.
Jechał; — A jak w czystą wodę
× Xiężyc ~~promienie~~ pojrzenie swe wkłania,
Tak serce rycerza młode
× W ~~lube~~ błogie tonęło dumania...

Jakiejś nieznanéj dziewicy
We snach podbity go wdzięki,
Serce trzymały w tęsknicy:
Dziś jechał szukać jéj ręki.
Za nią myśli w locie śmiałym
Wszystkie kraje przebiegały:
Ona mu światem dziś całym,
Nią tylko świat mu jest cały!.

Otwartej róży kolory?
Są jej rumieńca mu wzory;
✓ Zdroje co w kwiatach śpiewają?
× Jej śmiech pieszczony udają;
× Wietrzyk co się w trawkach ~~się~~ snuje?
× ~~Chód~~ Ruch jej ~~Jej~~ tylko ~~jej chód~~ naśladuje;
Kryształ wody przezroczysty?
× ~~Tylko~~ Jej spojrzeniem ~~jej~~ czysty;
Słowiki głosem zbolałym
Za nią śród ciszy płakały...
Ona mu światem dziś całym,
Nią tylko świat mu jest cały...

~~Brzęczne~~ Dźwięczne w kwiatach zdrojów tony?
Śmiech udają jej pieszczony;

Tak gdy w marach szczęście goni,
~~Uwagą dyndając~~ Zadumany, — ani zoczył
Jak wypadły cugle z dłoni,
Jak już dawno z drogi zboczył.
Koń swojej woli puszczony,
W dzikie ~~zagłębiał~~ wgłębiając ustronie,
Pijąc świeży chłód nozdrzami,
Rad zwraca się w nowe strony,
Skąd miękkiemi wiatr skrzydłami
Niedeptanych łąk wiat wonie...

Już dzisiaj w połowie biegu
Niby zmorzony zadrzymał,

Białą się chmurą narzucił,
Ledwo widziany z jéj brzegu..
Gdy nagle koń się zatrzymał,
I nasz się rycerz ocucił...
Postrzegł dopiéro zdumiony
W jak dzikie zbłąkał się strony!
Za ~~tą~~ nim skróś puszcza daleka,
W okrąg górami zawarta,
W boku wezbrana z gór rzeka,
Na przodzie przepaść otwarta!
A z ścian jéj wyparte skały,
Mech wieków wiekom niosące,
Jakby olbrzymy strzegące
W dziwacznych kształtach czerniały!.
Głucho w koło.. Nigdzie drogi,
Nigdzie śladu ludzkiéj nogi!.
Patrzy, i pojąć nie może
Jak koń bez szwanku pocwałał
Po takiém niosąc go borze,
I jak się aż tu z nim dostał?.

Z zamachem otrzęsł się z wody,
Rękawicą otarł konia,
I na grzbiet skały go wspina,
I róg od boku odpina:

Może też gdzie skąd z ustronia
Ozwą się jakie odgłosy.
Lecz wprzód do miecza. Dobywa:
Gładko się z pochwy wyrywa,
Mniej więc trwożyła go zdrada.
Róg zatém szczelnie przykłada,
A wznosząc otwór ku górze —
Jakby chciał ~~przywo~~ zwoływać burze,
Nadyma... Lecz cóż nowego?
Głosu nie wydał żadnego!.
Ten sam róg na którym nieraz
Przy ucztach jakgdyby śpiewał,
Wojenne piosnki wygrywał,
Dlaczegoż tenże róg teraz
Na silne rycerza dęcia
Tak tylko sapie po głuchu,
Jak od słabegoby dmuchu
Dziewczyny albo dziecięcia?.
Pewno gdy jechał śród dziczy,
Liścia się w środek nawiało:
Więc go przetyka z pośpiechem;
Pewno południe gdy wrzało,
Zaschł, i przez to tak syczy:
Więc go przewietrza oddechem;

Teraz gdy przetknął, rozchuchał,
Pewnie się głos już nie wstrzyma:
Więc z całéj siły nadyma..
Nadyma?.. daremne dęcia,
Jak~~gdyby~~by ~~w~~ powietrze kto dmuchał..
A! to rzecz nie do pojęcia!
× Już brak ~~mu~~ to i cierpliwości,
Od ust go porwał ze złości,
I z zamachem aż zaświstał,
Leć do diabła, w przepaść cisnął..
Że skał sępy się zerwały,
W głębi gady zasyczały,
I znów głucha cisza wszędzie...
Cisza — Ale jakże będzie?
Gdzie tu ochronę wyszukać?
Co tu począć? — Trzeba szukać.

A! to dziwne znów odkrycie!
Głos tak stracić całkowicie!..
Lecz myśli: spóźniona pora,
Wilgoć to pewnie wieczora.
× Ale czy~~ż~~ li ~~też~~ śród téj ciszy
Klaskania kto nie usłyszy?
W górę więc dłonie rozszerza,
I z całéj mocy uderza.

O przebóg! Aż zadrżał wszystek!
Co w tém to już jest coś złego:
Jakby listkiem bił o listek,
Wcale odgłosu żadnego!.
A! jużteż to żarty czyste,
Albo czary oczywiste.

Jak postąpić?
× ~~Co tu robić~~?.. Rogu nie ma,
Stukać ni klaskać nie może..
Próżno się nasz rycerz trzyma,
Trzeba tę noc przebyć w borze.
Jechać na przód?.. ani możność,
Przepaść przed nim tuż otworem;
Wracać nocą takim borem?.
Nie pozwala mu ostrożność;
Spać choć chciałby: — w tém ustroniu
Nie przyszłoby dobre śnienie;
Bierze więc postanowienie
Do słońca czekać na koniu.

I tu i tam drogi szuka:
Lecz z czarami trudna sztuka.

Tak kiedy już na noclegu
Rad nie rad śród puszczy został:
Chcąc rozpoznać gdzie się dostał?
W jakie strony?. Wzniósłszy czoło,
Rozglądał Edmor w około..
W tém patrzy.. wszystek zdumiały..
Za rzéką, zaraz na brzegu, -
Jak góra — Zamek wspaniały!
I w téjże samej minucie,
Jakiś duszy głos nieznany,
Jakieś mu szepce przeczucie:
Tu znajdziesz twój skarb szukany!.

× Lecz czy z ~~wielkiego~~ nagłego przestrachu
Wzrok na chwilę był postradał?
Czy też go zły duch posiadał?.
Od kiedy stoi śród lasu,
Patrzéć, i do tego czasu
Nie ujrzéć takiego gmachu?!

Ale mniejsza jak się stało.
Dość że wyrwie się z pustyni,
Dość że jego serce młode
\+ ~~Dotknęło~~ Chwyciło przeczucie lube
Odbicia swojej bogini, —
Zamek tuż — pomyślał mało —
Mniejsza choćby i na zgubę,
Spiął konia, i skacze w wodę.

Fale kłębią jakby lody..
Nurt czarny, rwący, głęboki..
Szczęściem że choć nie szeroki..
Mija go Edmor bez szkody..
Już drugiej strony dopływa,
\+ ~~Już~~ Wnet konia na skałę zrywa,
Jest na lądzie... Wznosi oczy..
\+ Co ~~za biedy~~ takiego!.. Czyż się godzi?.
Chyba to go mgła tak ~~zwodzi~~ mroczy,
Chyba noc go tak uwodzi.
Przeciera oczy.. podjeżdża..
Pnie się w górę.. na dół zjeżdża..
Nie inaczej! tak w istocie!
Widzi jak miesiąc pobielał
Wieże iskrzące we złocie,
Widzi ów Zamek wspaniały..
Lecz jezioro rzeka przedziela!.

Wszak już jedną rzekę przebył..
Prawda; ale cóż dziwnego?
Nigdy jak żyje tu nie był,
Mógł łatwo nie wiedzieć tego
Że go dwie rzeki oddzielały.

Szkoda. Jednak trudno zwlekać.
Do dnia jeszcze długo czekać..
Więc bodźcem konia ocuca,
Pędzi.. na skałę się wbije,
I z skały w głębię się rzuca.
Odbiły się bryzgi w górę,
Jakgdyby iskry z ogniska..
Koń pruje falę piersiami,
Chrapie, podniósł górą szyję,
I rozdętemi nozdrzami
× ~~Jak z pieca dysze~~ Oddycha dymu kłębami..
Rycerz od zimna się zżyma,
I jakby przez gęstą chmurę
Przez mglawy nurt się przeciska...
× ~~Koń~~ Lew przepłynął. Wstrząsł się raźnie,
Szczęściem że Zamek tuż blisko;
Odbywszy dwie takie łaźnie,
Miłe mu będzie ognisko.

Ale cóż znów?.. Skąd u licha?..
Czy w ziemię lecą obłoki?
Skąd ta mgła tak się wypycha?
× I podtużnie i poprzecznie?
Coraz bardziéj wszystko kryje,
Już nie widać na dwa kroki,
Skryto nawet konia szyję?
Coś dziwnego w tém koniecznie.
Gdyby żądać chciał pomocy,
Gdzie jéj szukać? Rzecz przeklęta!
W osobliwsze wjechał kraje;
Jeszcze też jak zapamięta
Nigdy takiéj nie miał nocy.
Zamgliło w koło, i mroczy,
Nie widać choć wybierz oczy..
Wstrzymał więc konia, i staje.

Stał, czekał, nic się nie zmienia..
wreszcie
× ~~Jad~~ złość go (rozpłomienia,
Dobywa miecza.. Z zamachem
Zaledwie podniósł do góry..
Wraz z obłota dymów chmury
Jakby rażone przestrachem,
Rozpierzchnęły gdzieś na strony!
A księżyc jak krew czerwony,

Wsunięty w obłok głęboko,
Rozdzierając nocy cienie,
Jak gniewnego ducha oko,
Rzucił ponure spojrzenie...

Cóż to jest?. Czyli być może?.
Gdzież Zamek?.. I cóż to było?.
Toż go znowu rozdzieliło
Jeszcze jakiejś rzeki łoże??.
Nie uwierzył ~~by~~ nikt by w świecie!.
Wszak gdy pierwszą rzekę minął,
Gdy się nawet zbliżał w biegu
Do drugiej jeszcze — to przecie
× ~~Nie spał~~ widział, — Zamek ~~był~~ stał na brzegu..
A teraz?.. Któż go odsądził?
Trzecią rzekę tu wprowadził?..
I dopókiż tych rzek stanie,
Wszakże dwie ich już przepłynął!..
Ogląda się.. Straszne rzeczy!
Gdzież te rzeki?.— Ani śladu!
To już nad rozum człowieczy.
I choć nie było przykładu
Aby Edmor uległ trwodze:
Dziś na to czarów zestanie
Dreszcz mu po kościach przebiegał...

Osłabły, zziębły, zgłodniały,
Zmokły w tej przeklętej drodze,
Naprzód z nadbrzeżnej chaty
Całą przestrzeń okiem zmierzał:
Nigdzie ani wąskiej strugi.
A tam gdzie przed chwilą wprzódy
Głęboko prze~~pły~~bywał wody,
Teraz bór się ciągnie długi!.

Czyż nie zważając na czary,
Co większa ~~Na szkodę, ni~~ na zdrowia szkodę,
Jeszcze ~~się~~ miał rzucić się w wodę?.
Ale mało w koniu wiary:
~~Ledwo żywy, tak zgoniony~~
~~Bił bokami w obie strony.~~
Daremny zamiar. A potem
Choć i tę ozłę przebędzie,
Któż go mógł zapewnić o tem
Że już ich więcej nie będzie?
Że nie wyrwie się gdzie z kąta
Czwarta, piąta, i dziesiąta?.

[Umęczony w trudach, trwogach,
Ledwo trzymał się na nogach.]

I cannot tell how the truth may be,
I say the tale as't was said to me.
The lay of the last Mins. C. II.

Gdy z przybitém w ziemię okiem,
Edmor w milczeniu głębokiem
Myślał nad tém co się stało,
I co się jeszcze stać może..
Nagle, jakby w chmurach zorze,
Coś pod wodą zajaśniało...
Nie, nie zorze to tak świeci,
To gdzieś po téj wielkiéj stronie
Z daleka się ogień nieci,
I odbiciem w nurcie tonie.

Jakby ze snu się ocucił,
Śpiął wraz konia na szczyt głazu..
Któżby tam mógł ogień palić?
Czy się zbliżyć? Czy oddalić?
× ~~Tak sam siebie wciąż pyta~~..
To, lub owo, a od razu!.
× ~~Tonący brzytwy się chwyta.~~
Więc lubo mniej pewny w duszy,
Konia w stronę światła zwrócił,
Tę mając przecie nadzieję
Że się przynajmniéj ogrzeje,
Przynajmniéj się choć osuszy.

Jechał. – Jakaś postać dziwna?.
Objem prawie niezmierzony
Olbrzym, prosto z przeciwnej strony
Ku ogniowi się pomyka!.
Olbrzym?. Niech co chce wypadnie,
Nie kawaler kto się boi;
Uciekać tu nie przystoi,
Nawet cofać się nie ładnie.
~~Więc choć zmokły, zziębły, głodny,~~
~~Lecz imienia swego godny,~~
~~Nie dobył miecza by sekował,~~
~~Śmiało [illegible] przód postępował.~~
Jechał. – W miarę im się zbliżał,
W miarę im był uważniejszy,
Olbrzym coraz się uniżał..
Coraz mniejszy, ~~coraz~~ jeszcze mniejszy...
Już to nie jest olbrzym żaden –
Karzeł jak ~~diabeł~~ szatan szkaradny!
~~[illegible]~~ Wyjrzał skryty przez dymu kłęby,
~~Jakoś płaszczyta po parze,~~
Uśmiechał się potwór dziki..
~~[illegible] jak [illegible] w [illegible]!~~
Oczy miał wspak przewrócone,
Ogromne na wierzchu zęby
Jak u trupiej końskiej głowy,
Lica bezczne, skręcone,
Czarne jakby dwie podkowy,
A nogi gdyby haczyki?.?

Już Edmora miecz godzący
× Łeb mu z barku miał odrzucić. .
× Ale się ~~pałasz~~ berut, świecący
Tak w miejscu potrafił zwrócić,
Że się jak ryba wywinął,
Skoczył w rzékę – i już zginął.
Niechże go tam nurt pochłonie;
Nie zaszkodzi co utonie.
Dla rycerza ta już chwała
Z téj wyprawy pozostała,
× Że ~~pańcie~~ oko zdobył ognisko.
Był tam i tak zostawiony,
A zaraz na boku blisko
Pęk strzał sztucznie ułożony.

Przewybornie! wyśmienicie!
Łuk, strzały, sliczne odkrycie!
Lecz nim mógłby stąd gdzie ruszyć,
Naprzód trzeba się osuszyć.
Klnąc biédę co go tak goni
W rozlicznych przygód natłoku,
Co go w tę podróż wywiodła:
Zdunął się powoli z siodła;
A trzymając cugle w dłoni,
Usiadł wreszcie przy ognisku.
Grzał się, i jak mógł poruszał,
I co mógł sobie osuszał.

Jużci wyznać to potrzeba:
Że czy się sprzysięgły nieba,
Czy co takiego z tą nocą,
Że jéj dotąd niema końca.
Jużby minęła i druga,
A tu jedna taka długa.
Ani się spodziéwaj słońca!
Wstaje Edmor, podniósł głowę,
Słucha czy gdzie w jakiéj stronie
Ptaki się nie zatrzepocą?.
Gdzietam! — Słychać tylko sowę,
I bąka co w trzcinach tonie.

Księżyc błyskający za chmury,
Cmentarny ogień udawał,
I ledwo bladym promieniem
Spierający się z nocy cieniem,
Jakieś dziwaczne figury
Na ścianach Zamku wydawał.
Coż znaczą te dziwne znaki?
I cóż to za Zamek taki?.
Ktoż tu w nim obrał mieszkanie?
Ciemno. A murów tak wiele,
A nigdzie ani zabłyśnie,
A nigdzie ani co piśnie,
Żaden krok, żadne ozwanie,
Głucho jak w pustym kościele. —
Mniejsza, niechaj co chce będzie,
Niechaj i piekło poruszy,

Czyż nic mu nie rzekło w duszy,
Że tutaj ów skarb posiedzie,
Wszystkich myśli swych boginię,
Cud, piękności za którą ginie?.
W nadziei takiej zdobyczy
Któż niebezpieczeństwa liczy?.
Nie o nich nasz rycerz myśli,
Jego męstwo nie zna ~~[illegible]~~ trwogi; x
Lecz dumał czy nie obmyśli
Jak dopiąć celu tej drogi.
~~[illegible]~~

Przemyślność wszystko zwycięża.
Szczęśliwa myśl mu przypada:
Przytknął strzałę do ogniska,
Wraz na cięciwę nakłada,
Łuk z całej siły napręża..
Strzała na Zamku już błyska!
~~kontent~~ Rad ze swego wynalazku,
Już drugą pochwycił z piasku,
Wnet zapala, wnet nakłada,
Wypuszcza... wiatr płomień nieci,
Strzała jak kometa leci,
I w środek murów gdzieś pada..
Toż z trzecią, czwartą, i piątą,
Toż uczynił i z dziesiątą;
Myśląc iż choć niebezpiecznie
Zaczepiać czarowne szańce,

Przecież

Przecież odpowiedź koniecznie
Mieć będzie na te pytanie..

Różne myśli snując w duszy,
Zwracał się nad rzeką błoniem:
Co krok jakaś nowa zdrada,
Co krok głazy, krzaki, ~~[illegible]~~ jamy..
Aż kiedy nawracał koniem
Naprzeciw zamkowej bramy..
Z hałasem się coś poruszy,
Szczęknęły spuszczone łańcuchy,
I most przez nurt rzeki spada!
Spłynęły ~~Spada~~ ~~[illegible]~~ powietrzem duchy,
I ten wyszedł głos grobowy:
„Ktokolwiek miałeś zuchwałość
Godzić na czar naszych całość,
I na spokojność Królowej:
Wejdź — jeżeliś pewny męstwa,
Zwycięstwa!"

Z pod ziemi ognia wybuchy,
Z pod ziemi ten głos grobowy:

Tylko co ucichły słowa,
Jeszcze rycerz był nie minął
Czarownego swego mostu..
Jakież znów przed nim stworzenie?..
Ledwo Edmor okiem zmierzył,
Poznał.. Tak jest, nie inaczej,
Dziwne, ~~Szczególne~~ ~~jakieś~~ zdarzenie!
Też same zęby, taż głowa,
Takież nogi, tegoż wzrostu..

Ten sam karzeł przy nim stoi
Który w murcie ściéli rzygał!
Prosi by mu konia zwierzył,
Że on sam go rozkulbaczy,
Sam nakarmi i napoi? —

Trudnoś jest komu przyganiać
Że nam chce grzeczność uczynić;
Niepodobna za to winić,
Trudno jest nawet się wzbraniać.
Rycerz nasz prośby usłuchał,
Wszystka go grzeczność taka,
I musiał swego rumaka
Rad nie rad w karła dać ręce...
Lecz widząc w jakiej był męce,
Jak się gniewał, jęczał, dmuchał,
A nie mógł cuglów utrzymać, —
Gdy się i koń począł zżymać,
Edmor ~~chcąc~~ by skończył z potworem,
Prosił tylko by ~~mógł~~ chciał radzić
Gdzie ma do stajni prowadzić.
Karzeł wesół pobiegł przodem..
Gwizgnął... i już drzwi otworem!

Stajnia prawdziwie paradna!
Królestka co się nazywa!

Z naszych stajen pewnie żadna
Choć jéj na niczém nie zbywa,
Nie może być przyrównaną.
Jakie żłoby, jakie siano,
Jaka czystość, przepych jaki,
A podaszka jakie rumaki!
To i opisać nie mogę.
Koń Edwarda zjęty głodem
Łapczywie zaczął pożérać;
× ~~A karzeł z skocznym~~ ukłonem Marszałek z grzecznym
× Wskazawszy ~~pałacu drogę~~, drzwi pałacowe,
× ~~I drzwi które miał otwiérać.~~
Szkaradném olejem czerwonem
Jak mrozem gościa przeniknął,
× Rozśmiał się, i ~~[illegible]~~ z koniem zniknął.
× Rycerz, szedł na próby nowe.

Gewiss war immer die Gefahr,
Doch schien sie ~~nicht~~ nie so gross, als da sie nahe war.
Oberon IV. Ges.

Już też teraz innéj rady
Nasz podróżny nie znajdował,
Jak tylko w jednéj odwadze.
Ona zwykle zabezpiecza
Od napaści i od zdrady.
Mając tę prawdę w uwadze,
I dobywszy przed się miecza,
Śmiało Edmor postępował.

Dziedziniec w posadzkę z kości!
× ~~I gładki~~ Toczysty jak z jednéj szyby;
× Żadnéj skazy, żadnéj chyby,
Nawet nie dojrzeć spojności.
× ~~Gdzieniegdzie~~ na przodzie małe ogrody
Rosły w kości jakby w ziemi;
× ~~Gdzieniegdzie~~ W koło nich farbiste wody
Biegły strugami krętemi.
× ~~Gdzieniegdzie~~ Po bokach posągi stały,
× ~~Te~~ Tu kamienne, ~~te~~ tam drewniane,
W dziwacznych kształtach wydane,
Jednoż placu przedziałały.

Ten głaz formy prawie niema,
Tamten udaje olbrzyma,
Ten znów bezecnego Karła;
Inne wystawiały ~~*~~ wzory
Sprobą, lub inny
× ~~Szkaradnej jakiej~~ potwory:
Ta wilczą paszczę rozwarta,
Tamta żywe węże trzyma!.
Cichości i przestrach dokoła..
× Gdzieniegdzie słupy z kamienia,
Ogromne, głęboko wryte,
Tuż tajemnikami przybite
Najdziksze spały stworzenia.
Zdumiony zdjęty zgrozą, trwogą,
~~nie ...~~
Straszny plac ten szybko mijał,
A echa odgłos za nogą
Głucho się z boku odbijał;
~~I było cicho dokoła~~..

Jakiż głos tu za nim woła?.
„Słuchaj, rycerzu wspaniały,
Walcz, nie ufaj, wzgardź, bądź stały!
A jeśli wyjdziesz bez szkody,
I ~~A~~ będziesz kiedy w tej stronie
Gdzie pod niebem wdzięcznem, czystem,
Jas
× ~~Dum~~ne Renu błyszczą wody,
Gdzie mojem słońcem ojczystem
Wiezą Zamku mego płonie,
Gdzie radosnym wojsko krzykiem
Witało mnie swego pana,

Gdzie ojczyzna ukochana, —
Bądź tam moim posłannikiem!" —
+ "Ktoś ty jesteś, co to głosisz?
Co o tę usługę prosisz?" —
+ "Niegdyś ja książę wsławiony,
Blaskiem, chwałą otoczony,
Żądzą sławy, siłą męstwa
Szukałem i tu zwycięstwa:
Za trudnym goniłem wieńcem,
~~Za daleko szał mię wzruszył~~
Zdradnie podbity przez czary,
Długiej już doświadczam kary,
Jestem zamku tego jeńcem.
Niosę prośbę i przestrogę,
Dobro twoje mam na celu,
Lecz się objawić nie mogę.
× ~~Za daleko~~
Pomnij: już tu weszło wielu,
× ~~Ale~~ żaden jeszcze stąd nie wrócił."

Głos umilkł. Rycerz ~~Edmund~~ się zdumiał.
Wiele w tych słowach zrozumiał.
Pierś mu westchnieniem zaparta,
× Spojrzał ~~Patrzał~~ w koło trwożnym okiem...
Bądź co bądź! Szedł śmiałym krokiem
We drzwi wskazane od karła.

Wchodzi... Wielka, pusta sala..
Głucho jak w noc na cmentarzu..

Tylko kaganiec z framugi,
W głąb puszczając blade oko,
Stał na posadzkę cień długi...

~~Lecz~~ Idzie.. Cóż się ~~tam~~ bieli z dala?..
Na krągłym, ~~białym~~ jasnym ołtarzu,
Wsuniętym w ścianę głęboko,
Dziecię z cudnemi powaby,
Śród miękkiéj, śnieżnéj pościeli,
Jak kwiat biały na topieli,
Jakby w gnieździe ptaszek słaby
Spoczywa snem niewiniątka!.
Jak z pod bladego obsłonki
~~Złote~~ Swiatło jutrzni się wystrzela,
Tak z pod przejrzystéj osłony
Swieci jasny włos pieszczony,
Po zmrużoném spływa oczku
I twarz wdzięcznie mu rościela..
Odziane w bieli dziewice,
Dokoła ołtarza stały,
Jak gołąbka gołębica,
Śpiącego strzegły dzieciątka...

Widzi to rycerz zdumiały,
Utopił oczy z rozkoszą,
I w lubém serca wzruszeniu
Do ołtarza się przybliża..
Cóż to!.. Łaty w osłupieniu!
Na głowie włos się najéża!.

Lew

× Jakież ~~to~~ głosy się wznoszą?
× O przebóg! jakaż przemiana!
Gdzież są wstydliwe dziewice?
To wściekłe, rozjadłe lwice!
Gdzież jest powabne dzieciątko?
Gdzież to śpiące niewiniątko?
× Smok! poczwara nie~~słych~~ wście... ana!.

Aż w mgnieniu z łoskotem grzmotem
Ściana się ~~w ziemię~~ rownąd zapada!
× Z jarzącemi pochodniami,
Z kutemi w blachy piersiami,
Śmiertelne wydając hasło,
Jak piorun z ~~piekielnej~~ rozdartej chmury,
Jak bałwan śród morskiej toni,
~~Hufiec oprawców~~ Z pod ziemi wojsko
× ~~Wyszło olbrzymów~~ wypada! · Podziemne wojsko wypada.
Straszne miecze godząc z góry,
Poddaj się! lub giń! zawrzasło..
„~~Nikczemni~~ Zbójcy! ja z ~~mieczem~~ orężem w dłoni,
Jabym błagać miał o życie!
Raczej brońcie się zuchwali,
Drogo zgon mój opłacicie!"
Wściekłym się gniewem zapali,
I pierwszy na nich się rzuca..
× Jak dzik szaleństwem rozżarty,
Jak szatan piekłem palony,
~~Bije~~ Miota mieczem w wszystkie strony..

Tego przebił, ten się chroni,
Dziwna jego moc oręża,
Sam na wszystkich! Tu się broni,
Tam naciera i zwycięża,
Omdlał, znowu się ocuca,
Coraz silniej wrogów tłoczy,
Rąbie, depcze, we krwi broczy,
Nieprzyjaciół szyk odparty!.
Lecz i jego krew upływa..
Jeszcze się śmierci wyrywa..
Ale już piersiowa rana
Krew wyrzucała szeroko..
Uginają się kolana,
Śmiercią się zacina oko,
I Edmor pada bez siły!.

×

Wierzcie my ~~nie~~ u! iżbych przecie nie zmyślał tak gładko:
Mirtę ~~miałem~~ znalazł Królewska, i gościnnaś rzadka.

Ale jakiż to dźwięk miły
Zagłuchłe uszy przenika?
Jakaż to luba muzyka?..
Wybiegły śliczne dziewczynki!
Na fletach, na lutniach
Te w cieniu fleciki grają,
Urocze pieśni śpiewają,
Wraz balsam na rany leją,
Patrzą się wdzięcznie i śmieją...
Jakież to leki szczęśliwe?
Jak nagły, czarowny skutek?..
Wszystkie mi rany zgoiły,
Wrócone wszystkie już siły!..

„Ktoż wy jesteście anioły?
Ktoś wy serca litościwe?..”
—„Odpędź, gościu, czarny smutek,
Bądź spokojny i wesoły.
Wielkich krajów Pani miła
Pozdrowienie ci przesyła,
Łaskę swą przez nas ogłasza,
I na ucztę cię zaprasza.”
Rzekły, do rąk mi rzucają, —
Patrząc na siebie wesoło,

NB.

Śmieją się, tańczą w około,
W inną salę z nim wbiegają.

Sala niezmiernie wspaniała,
~~W marmurach~~ W ozdobach, w pozłocie cała.
Na środku stół zastawiony.
A z niego, jakby balsamy,
Wznosiły się ~~[illegible]~~ potraw wonie. —
Liczni panowie i damy
Dokoła stołu siedzieli;
A w pierwszem miejscu, na tronie,
W błyszczącej, pysznej koronie,
~~Jakaś~~ Pani, ~~cała~~ [illegible] jedna, w bieli!.
Zaledwo nasz rycerz zoczył
Że ludzie przy stole siedzą,
Że siedząc piją i jedzą:
Lecz on tym słodkim widokiem
Poruszony, zachwycony,
Zaledwo że się ~~[illegible]~~ ukłonił,
Ani nawet rzucił okiem
Na kwiaty, srebra, ~~puchary~~ na czary,
Kryształy, wazy, ~~czary~~ puhary,
Pod którymi stół się kłonił;
Ledwo Szambelan z kielichem
Zwycięstwa mu powinszował:
W ugięciu, piorunem już skoczył,
~~I nawet ni~~ z uśmiechem
Na prędce grzecznym

W roztargnięciu
~~[illegible]~~ mocy
~~Za [illegible]~~
~~[illegible]~~ podziękować,
Z niecierpliwością usiadł,
~~[illegible]~~,
Bierze,
~~[illegible]~~ pije, i zajada.—

Siada, i chwila szczęśliwa!
Je, pije, i znów nalewa.

Ale bo też trzeba wiedzieć
Że był nadzwyczajnie głodny.
Więc jakkolwiek rycerz godny,
Jednak martwy nie mógł siedzieć.
A że filozof naucza
Że człek ~~jest kawał~~ owych nabytek zwierzęcia,
Więc jeśli kiedy głód dokucza,
To rzecz wcale do pojęcia.
Jadł przeto; i dobrze zrobił.
Przebył on trudów niemało.
Wartę miał pyszną, wspaniałą,
Ale tę wartę zarobił.
Kielich ciągle nalewany
~~Coraz go~~ Orzeźwiał go coraz lepiej,
Rumieńcem zabłysły lica,
Coraz siły w sobie krzepi,
Coraz myśl mu się rozświeca.
Już ledwo jak w mgle dostrzegał
I sale które przebiegał,
I strachy, bitwy, i rany.

Powstał; bo wszyscy ~~już~~ powstali.
Wszędzie mnóstwo świateł płonie,
Huczna muzyka uderza;

Królowa w biesiadném gronie,

Wzywając z sobą rycerza,
Szła do posłuchalnéj
~~Do bogatéj, gospodzie~~ sali.

Wielki się widok przedstawił.
Przodem czterej urzędnicy,
Piérwsi na królewskim dworze,
Każdy w złotą strojny wstęgę,
Nieśli na złotéj tablicy
Złoty miecz, szale, i księgę.
Dwunastu parów, w pokorze,
Ze spuszczoném w ziemię okiem,
Skrzyżowane mając dłonie,
Szło przy sukni wolnym krokiem.
Zasiadła na pysznym tronie.
A kiedy w ręce królowy
Wielki Kanclerz berło stawił,
Ogromna sala zabrzmiała
Doskonałych chórów pieniem,
Padły na twarz wszystkie głowy;
A ona — samém mistrzeniem,
W chwale swego majestatu,
Samym swym wzrokiem się zdała
Wydawać rozkazy światu.

Jakkolwiek męska powaga
Wszystkie jéj rysy osiadła,
Lecz i to Edward uważał
+ ~~Że jéj jeszcze wsi powaga.~~

Że nie tylko przez nią samą
Tak łacno sercami władła.
Widać było na jéj twarzy
Pewne niewiém co, co wzruszy,
× Co ze szczęścią ufnie kojarzy;
Pewny jakiś wyraz duszy,
Co się na licu ~~licach~~ malował,
Co się światłem zorzy czystéj
Z pod długiéj rzęsy złocistéj
W ciemném jéj oku rozżarzał,
I w duszę drugich wstępował.
Chociaż przez ~~[illegible]~~ królewskie troski
x I jakieś skryte boleści,
Nieco pobladłe jéj usta
Stracił już ten czar boski,
Który ułudnie lubo, pusta,
Na żywych kwiatach pieści...

Kiedy tak rycerz ciekawie,
× Pilnie uważał Królowę,
Ona wejrzawszy łaskawie,
Tę zwraca do niego mowę:

+ „Wiém co cię ~~tutaj~~ do mnie sprowadza.
+ Próżno kryłbyś tajemnicą
Żeś tu przybył za dziewicą
Która twe serce owładła —

Nadśmiertelna moja władza
~~Dawno~~ Łatwo cel twych myśli zgadła.
Lecz nikt dotąd na mym dworze,
Czy z Panów czyli z Rycerzy,
Czyto z Książęcej młodzieży,
Pamiętny mi poddany,
Nie był tyle pożądany
Ile ty, ~~luby~~ zacny Edmorze!
Twe męstwo, twój umysł światły
Zawsze mieć będę w pamięci;
One ci chwałę zjednały,
Skłoniły mię do twych chęci.
Nie zawiodłeś się w podróży
Rycerzu i gościu luby:
Urocza twych snów Osoba,
Oddana tu w moję straże,
Wrychle się tobie okaże.
I gdy ci się tak podoba,
Nie zwlekając ~~tego~~ dłużej,
Sama znagłe weźmie śluby.
Lecz wprzód, ~~[illegible]~~ za trudów nagrodę,
Po mym cię Zamku obwiodę,
Abyś poznał i pokoje
I niektóre skarby moje."

To rzekłszy; miłośnym wzrokiem
W oczy rycerza ugodzi:
I zaraz wspaniałym krokiem
Z królewskiej Sali wychodzi.

Pokoje jakich nigdzie; skarby w stosy składa;
× Ale mu coś szeptało: jest tu jakaś zdrada.

Widzicie tę w boku ściany
Szparkę jak oko gołębia?..
W tknięciu małego jéj palca
Rozpadła wielkim otworem,
I jękły miedziane kraty!..
Jakiś próg zaczarowany!—
Przeszła — i sama z Edmorem,
Bez przewódcy, bez światła,
W wnętrze się gmachu zagłębia.

Mijają wspaniałe schody,
I zaraz pyszne komnaty,
Salony, jeszcze salony,
Znów sienie, znowu balkony,
Schody w dół, schody do góry,
I dziwnych kształtów przegrody!..
Tu dopiéro Edmor zmierzył
× Nie~~[illegible]~~ pojęta wielkość gmachu
Który tyle obejmował.
Samby pewnie zbłądził, zginął,
Tyle miejsc piérwéj przeminął,
Tyle miejsc teraz przebierał,
I wciąż w nowe wstępował!..

Dziwna rzecz nie uczuł strachu.
Idą, idą, jeszcze dalej..
W szczególnej rzeczy podróży.
Ogromne, wielkrzyste mury,
Które głuchy więził cień,
Zdawały się nie mieć końca;
Rzekłbyś że w ich zamieszkanie
Całego ludu nie stanie,
Że mało jednego słońca
By to wszystko okrył dzień!.
Dziwny świat coraz się szerzy,
Byli w sklepach, znów na wieży,
Znów schodzą przez schody krzywe..
Co tu sal, co kurytarzy!
A wszystkie jak osobliwe!.

Ta na srébrnych słupach wsparta,
W koło konchami okryta,
Ta się cała złotem żarzy,
Jak w jego minach wybita.
Téj ruchome krążą ściany,
Tamta z sufitu rozdarta,
Zimnym, ostrym wiatrem dmucha;
Ta jakby kryta wulkany,
Jaskrawą światłością wybucha!
Inna wykuta w marmurze,
Z dołu się niezmiernie szerzy,

I wnet się zwęża ku górze
Zwęża się i pnie wysoko,
Że ledwie dostrzega oko
Jak gdzieś ginie w ciemnej wieży;
× W téj znów ~~miasta~~ zamiast okien szklanych,
Jakieś w ścianach mnóstwo skóry,
Przezroczyste jak papiery,
Sieją światło z paszcz rozdzianych!
Ta poobijana cała
W skóry rysie i lamparcie..
Lecz jakaż czarowna siła!
Chcą same skóry, bez ciała,
Owszem każda jakby żyła
Zgrzyta zębami, a oczy
Krwią nabiegłe w koło toczy!
Inna ma na ~~wodzie~~ wodach wsparcie,
A uroczym kruszcem kryta,
Ciągnąc Tańcerzki puklerza,
Niewidomą mocą chwyta
Jak gdyby ręką rycerza,
Że aż musiał użyć siły
By go czary nie zwalczyły!.

× Idą, idą, i wciąż dalej..
Tyle miejsc poprzemijali,
I coraz w nowe i nowe!

Edmor traci prawie głowę,
Nawet się przemówić boi.
W końcu, był już zapewniony
Że to wszystko albo we śnie,
Albo że za grzechy wcześnie
I bez sądu potępiony,
Tak już miał na wieków wieki
W tym labiryncie pokoi,
Jakby pod dnem jakiéj rzeki
Nigdy nie zobaczyć słońca,
Błądzić i błądzić bez końca.

Tymczasem, dawno już ciemném
Szli jakiémś przejściem podziemném..
Z nikąd pochodni ni świécy,
Czarno jak na dnie piwnicy.
Czuł tylko rycerz śród nocy
Że coraz w dół się spuszczali..
Co krok — loch jeszcze ciemniejszy,
Co krok — to oddech trudniejszy.

Lecz skąd ta łuna świecąca
W czeluście ziemi przenika?..
Cóż to się zjawia?.. im daléj,
Tym większym ogniem się pali?..
Jakaż to światłość rażąca
Oczy mu prawie zamyka?..

W obrębie ~~żelaznych~~ miedzianych wałów,
Gmach pyszny, dziwnie wspaniały,
Od srébra, od złota cały,
Świetniał na górze kryształów!
Szczerolite dachów pokrycie
Jaskrawe rozrzuca błyski,
A czarną odziani zbroją,
Dwunastu dzikich olbrzymów,
Każdy z palącą się sosną,
Tak nieruchomo śród dymów
Dokoła pałacu stoją,
Iż rzekłbyś że z ziemi rosną!

Jakażto wrzasnęła warta?
Skąd się zerwały te piski,
Jęki, świstania, i wycie?.
Drzwi się z łoskotem rozwarły,
Wylatują rojem karty,
Każdy co siły ma krzyczy,
Na żelaznej goniąc smyczy
Smoka, tygrysa, lamparta,
I na Edmora wypuszcza!.
Otoczyła wściekła tłuszcza..
× Z palącemi się wzrokami,
Strasznie wyjąc, dzwoniąc kłami,
Już już rozerwać go miała..

Ale Królowa znak dała: —
~~[illegible]~~ Natychmiast karnie do ziemi,
Padły pokornie dworaki;
Proch gryząc pyski spiekłemi,
Jak mdłe leżały robaki.

~~[illegible]~~ Wiechty. Królowa wile
Trzymając ~~[illegible]~~ rękę rycerza,
Weszła z nim już w pałac złoty..
Jakie bogactwa! Klejnoty!
Jakieżto skarby! i ile!
Oko ich nawet nie zmierza..
To nic że wierzch tej alkowy
Z jednej jest kości słoniowej,
Lub że podłoga z bursztynu;
To nic że złote skroś progi,
Złoto tu kruszec nie drogi.
Tu ściana cała z korali,
W misterne zwinięta figury;
Naprzeciw cała z rubinu;
Tu, szmaragdami się pali;
Tu znów topazy u góry!.
Do jakiejże weszli skarbnicy!
Perłami obita w kanty,
Drzwi w niej z perłowej macicy,
A zamiast okien — brylanty!.
To zmysł przechodzi człowieczy!

W każdym kącie złota skrzynia,
W każdéj najrzadsze klejnoty,
Z kamieni, z pereł roboty,
Dijamentowe naczynia!
Gdyby jednéj panem zostać,
Można by Bóg wie co dostać,
Tak nieokupione rzeczy!.

Kiedy w zdumieniu głębokiem,
Wlepionem, ~~[illegible]~~ ciekawém okiem
Młody się rycerz przyglądał—
Królowa rzecze: —„Edmorze,
Wszystkie te skarby, klejnoty,
I cały ten pałac złoty,
I całe to bogactw morze,
Gdybyś sam tylko żądał,
Wszystkoby twojém zostało.
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Wartoż jedno dziewczę, dziecię,
Abyś w trudach pędził życie?
Nie dośćże dla niéj zrobiłeś?
~~Nie~~ Czy nie dość ~~[illegible]~~ jeszcze cierpiałeś?
~~Mało to~~ Ileżto trudów odbyłeś?
Strat poniosłeś, krwi przelałeś?..
Któż zgadnie, rycerzu młody,
Jakie nieszczęścia i szkody
Może ci jeszcze sprowadzić?
Czyż innych nieszczęść już mało?..

Ach! jeśli wolno mi radzić,
Jeśli ufasz szczeréj mowie,
Toć jeśli drogie ci zdrowie,
Co mówię, zdrowie? to mało,
Jeśli ci drogie jest życie,
Jeśli je chcesz chować z chwałą,
Zapomnij cudnéj dziewczyny;
Z nią szczęścia dla ciebie niéma:
Niech ją na wieki zatrzyma
Głuche tych murów ukrycie.
Ty poniesz do twéj rodziny
Wszystkie te skarby, klejnoty,
Wszystkie najdroższe roboty;
Co chcesz, co wzrok twój wybierze,
Dla ciebie wszystko w ofierze!"

—„Pozwól, najłaskawsza Pani,
By wyrazy proste, wierne,
Wynurzyły wdzięczność dla niéj.
Ale twe skarby niezmierne
Niepotrzebne mi są wcale.
Jam rycerz, i służę chwale;
Serce, oręż, rumak, zbroja,
To cała skarbnica moja.
Nie widzę jakiéby szkody
Jedno dziéwczę mogło zrządzić?

Czém zagrażać mojéj głowie?.
Do ciebie, Królowo, sądzić.
Mnie się widzi, chociam młody,
Iż lepiéj narazić zdrowie,
Lepiéj nawet życie stracić,
Niż je zmiennictwem opłacić."

—„Dobrze; niezmienna ta stałość
Prawe cechuje rycerze.
Lecz słuchaj, mężny Edmorze:
Gdybym ja sama w téj dobie
Cnotami twemi ujęta,
Ja sama idąc ku tobie
Gdybym chciała przyjąć pęta,
Praw ci moich ustąpiła,
Podzieliła z tobą łoże;
Ja pani wielkich narodów,
Nadśmiertelna ich Królowa,
Ja dziedziczka złotych grodów,
× Któréj ~~nieobjęta~~ wola
I niepokalana chwała
Czczona od ludów tysiąca;
Ja sama, gdybym gotowa
Uznać cię za mego Króla,
Za mego Króla i pana;
Gdybym jak twoja poddana,

U kolan twoich klęcząca,
Berło ci w rękę stawiła,
I twoich rozkazów czekała:
Czyż jeszcze miałbyś ruchwałość
I téj odmówić ofierze?!"

— "Podobało ci się, Pani,
Dobrodziejstw dla mnie nadużyć;
Łaska mię twoja obarcza.
Czem ci i wdzięczność wynurzyć
Słowo moje nie wystarcza.
Pozwól jednak iżbym w dani
Pokorne ci niosąc zdanie,
Mógł to powiedzieć swobodny,
Iż na takich łask wylanie
Przedmiot obrałaś niegodny.
Wojownik, na bitwach zrosłem,
Wojna jest mojém rzemiosłem:
Dźwigać zbroję, mieczem władać,
Dzień i noc z konia nie zsiadać,
Wpaść na wrogów, śmierć roznosić,
I śmierci odrzucić trwogę —
Otóż wszystkie me nauki.
Królowania nie znam sztuki.
Jakże mam ciężar podnosić
Którego unieść nie mogę?.

Ty, pani, ważysz losy świata,
Rozszérzaj państw twych granicę,
Niech długo wielbi potomne
Sławią rządów twoich lata;
Mnie przebacz, że się przypomnę
O daną mi obietnicę." —

— „Niewdzięczny! Precz mi z przed oka!"
I drzwi mu wskazując ~~z~~ przodu
Do cienistego ogrodu,
Znikła, jak postać z obłoka..
Strasznym echem ~~[illegible]~~ gmachy jękły..
Nasz rycerz idzie niezlękły.

Ogni animal d'amar si reconsiglia...
Par che la terra, e l'acqua, e formi, e spiri
Dolcissimi d'amor sensi e sospiri.

Ger. lib. Can. 16.

Gdzież wchodzi?. Jakie ustronie?
Jakież to miejsce rozkoszy!
Ach! jak rajskie odetchnienie!
W jakiej pogodzie, czystości
Niebo tu błękit rozlewa!
Jaki czar zmysły porywa!
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~!
~~Jaki~~ Co za urok, upojenie!
Wszystko ~~[illegible]~~ czuje, żyje, płonie
Rozlanym ogniem miłości!

W ~~[illegible]~~ pieszczonym wietrzyk powiewie
Ledwo śmie westchnąć na drzewie,
Kropelki rosy nie spłoszy.
Tu w żywe, rozkoszne szaty,
Jak matka na ślub swe córki,
Wiosna w trawniki i kwiaty
Postrajała pagórki.
Pod niemi wdzięczne doliny,
W barwiste rozkwitłe wianki,
Jak młode, szczęsne kochanki,
W źwierciadłach wody się śmieją.

Tędy przez głogi, kaliny,
W rozliczne snując się kółka,
Niebieskie i jak łza czyste,
Pod laurów dachy przejrzyste,
Strumyki wstążki swe leją.
A wierzby w nurty srebrzące
Miło się z brzegów wieszaty,
Jasne malując brylanty
Cieniem jedwabnych warkoczy..

Tu pije balsamy pszczółka,
Rybka pląsając w przezroczy
Perliste bryzgi podbija;
Nad nią motyl skrzydła lśniące
W złotych promieniach rozwija,
Po kwiatach na kwiaty leci,
I drugi.. już w róży tonie,
Ujęty w roskoszy sieci,
Z nim wespół w pieszczotach tonie..
Tu ptaszki rzesz różnopióre!
Te z szyjek lśniących obręczy
Błyszczą jak w złocie ~~maczane~~ kąpane,
Te jakby w kolorach tęczy,
Tamte jak śniegiem oblane:
To w wonne kryjąc się krzewy,
Pieszczą się tkliwemi śpiewy;
To ledwie stąd wzlecą w górę,
Już tam pod liśćmi zieleni

Igrają, i wnet się zoczą,
I razem skrzydła roztoczą,
Razem się zamkną pod niemi..

Gdzież się nasz rycerz znajduje?
Cóż go w ~~tak~~ tej słodkiej lubości
Za serce chwyta ~~[illegible]~~ tak rzewnie?
Jakiż ogień/ów sobie ~~[illegible]~~ czuje?
~~W jakiejż~~ Jakaż rozkosz(a) tak płonie?
Cóż to za boskie ustronie?..
Świat to nie ten, ~~[illegible]~~ nie ten pewnie,
Świat ~~Poetów~~ marzenia i Miłości!

Gdzie się namiot palm zieleni,
Biegnie przez wonną murawę..
Aż w cichej, wdzięcznej zacieni,
Jak srébrne koło świecące,
Jak księżyc spadły na trawę,
Krągłe jeziorko na łące.
Gaj z jednej okalał strony,
Tysiączne kwiaty tuż wedle..
Wstrzymał się młodzian wzruszony..
I w srébrnej, łabej przezroczy,
Jakby w kryształném źwierciedle,
Utopił i trzyma oczy.
Utopił oczy, i stoi..
Tak go coś pieści i łechce..
I chciałby odejść, i nie chce,
I nawet westchnąć się boi...
Aż wodny obrus się traci
Niby draśnięty wietrzykiem..

Lekko się marszczy i mąci,
Jak szklanna od środka zabłyśnie,
I drobnym, jasnym promykiem
W zielone kręgi rozpryśnie..
I jak na wschodu lazurze,
Strzélając światłem ku górze,
Złoty się ranek rozświeca,
Tak z głębi na pianek bieli,
Na miękkiéj fałek pościeli,
Rajska błysnęła dziewica!
To w wodę jak rybka pierzchnie,
To wzniesie rączki śnieżące..
Złocisty włos jedwabiany
Łabędzią upieszczał szyję,
Lica uśmiéchem grające,
Dwie piersi bielsze od piany..
A co od piersi odkryje,
Tuli pod wody powierzchnię...
I patrzy wdzięcznie w rycerza!
Ręce do niego rozszerza,
To się rzucając ku brzegu,
Koło jak w tańcu zakręci,
I włos w promienie rozpłoszy..
To znów w ~~lubieżnym~~ rozkosznym uśmiechu
Błyśnie ząbkami ze śniegu,
To mu coś mówi po cichu,
Śmieje się, wzdycha, i męci...

Czyjeżby oczy ujrzały
Tyle powabów, roskoszy!
I czyjeż serce ze skały,
Mrucia, roskoszy siłą
Ogniemby się nie spaliło!.
Jakież znów aniołów roje,
Odziane w szaty przejrzyste,
Rajskie rzuciwszy pokoje,
W postaciach dziewic wybiegły?
Biegą, i ledwo postrzegły
Młodzieńca — już w wietrznym skoku
Wznosząc girlandy kwieciste,
Zleciały do jego boku!

„Chłopcze piękny, chłopcze młody,
Kogo czekasz, czemu stoisz
Jako słup nad brzegiem wody?
Czemu się przybliżyć boisz?

„Zamiast w zimną ścianę wody,
Na nas obróć oczy twoje:
Do nas, chłopcze piękny, młody!
Z nami, ~~biegnij~~ z nami w palm pokoje.

„Tam jak ptaszki dźwięczą zdroje,
Cienia krzewy w wonnej korze,
Tam ci zdejmiem ciężką zbroję,
Uściełemy z kwiatów łoże!"

I zarzucając na szyję
Z śpiewem, z uśmiéchem kwiatów wstążki,
Ciągną go pod palm gałązki..
Gwałtownie w nim serce bije,
Patrzy się w ogniach młodzieniec
Na płoche, cudne dziewice,
Na śliczne, świeże ich lice
Które zaledwo rumienice
Różem jutrzenki świat krasić..
I czuje w duszy wzruszony,
Że tylko ta któréj szuka,
Za którą zbłądził w te strony,
Mogłaby wdzięki ich zgasić.
Z razu się broni, ofuka,
Lecz już się słabo opiéra,
Tak żądza serce pożéra...
W tém mu się słowa wspomniały:
Walcz, nie ufaj, wzgardź, bądź stały!
Zadrżał — i rycerskie męstwo
Umysł odwagą zapała..
Chwila.. już przy nim zwycięstwo!
Kwiaty na sobie zrywa,
Z koła się dziewic wyrywa,
I odbiegł od nich już zdala..
I coraz daléj i chyżéj,
I śmielszém patrzy już okiem..
Czując że za każdym krokiem
Już szczęścia swego jest bliżéj..

Jakiż

Jakiż głos w te miejsca ciche
Z powietrza tak spływa mile?.
„Ty, coś zwyciężył przykładnie
Bojarów, Łakomstwo, i Pychę,
I nie uległ Żądzy sile:
Na lat szczęśliwych swobodę,
Odbierz za Stałość nagrodę!„

Ucichło – i widok nowy
Zdumione oczy uderza!
Nagle
~~[illegible]~~ Nimfa tajemnicza
Wyszła naprzeciw rycerza!
Śnieżna osłona od głowy
W składach do kolan spłyniona,
Nie daje ujrzeć oblicza...
Lecz oto
~~[illegible]~~ z przed oczu spadnie..
Przebóg! To Ona! to Ona!.
Tenże włos lśniący hebanem,
Przy tém licu w śnieg obwianem,
Też na ustach róże żywe,
Też w oczach światłość poranku!
Spełniły się sny szczęśliwe:
To ona! ona! kochanka!
I w piérwszém swojém spojrzeniu
Dusze swe w siebie przewiedli,
I w piérwszém swém uściśnieniu
Otwarte niebo posiedli!..

Znowu cuda, czary
~~Ale jakież cuda~~ nowe!
Jeszcze
~~Jakaż~~ nagła miejsc przemiana!
Gdzież te gmachy? pałac złoty?
Gdzież te ogrody palmowe?
Przez jakież czarów obroty,
Nie ruszając ani kroku,
Został rycerz przeniesiony
W znajome, rodzinne strony?!.
O! jakże mu w sercu miło!
Patrzy.. droga dobrze znana..
Wszystko znikło jak nie było;
Tylko jak kwiatek do wianka
Śliczna, luba z nim kochanka,
I koń wierny rży przy boku!

Aeron i Zena

(Fragment)

+ ~~Pogasły światła, i głosy ustały.~~
Tonęło niebo w czarnej chmur powodzi,
Wiatr jakby trzciny łamał dęby, sosny;
+ ~~Jak kwiaty, jezior śród rozkwitłych płesa~~
+ ~~Ledwo tam gwiazdy białe zakryte,~~
Huk wód wezbranych i gniew wichru głośny,
+ ~~Jakby pod-ziemne nocnych potwor pieśni,~~
+ Wtórzyło echo o z skały odbite:
I tylko czasem, jak duch w mglistej łodzi,
Wolno płynący krwawy glob księżyca
Trupiém ~~Trupiem~~ spojrzeniem ciemny nurt oświéca.

Któżto nad brzegiem o skałę oparty,
Sam jako skała ani się poruszy?
+ Ktoś ten młodzieniec, i czego tu czeka?.
Huczy bór czarny wichrami rozdarty,
Szalejąc z głębi wściekle wrząca rzeka
+ Jak góry mgła ~~ciska~~ bałwany spieniałe..
Ale straszniejsza burza w jego duszy!.

× Uderzył ~~silnie~~ nagle rękoma o skałę,
Skrył brwiami oczy, zbladł, zacisnął wargi,
Jęknął, — lecz żadnej nie wypuszcza skargi..

Patrzałżeś kiedy w skrzepły dzień zimowy
Na rwącą rzekę, gdy mrozem rażona
Zamknie się lodem; a chociaż na głębi
Srożysz że z góry gwałt lodów ją gnębi,
Goreje, bucha, i brzegi rozpycha,
Przecież na oko zawarta w okowy
Stoi jak kamień spokojna i cicha: —
Taką spokojność miała twarz Sterona..
× Czemuż się rozłączył, znów odszedł zdaleka?
Mogoż w północy skąd burzy tu czeka?.

Widzisz te w blachach wyostrzone wieże?
Gmach to Książęcia. Tu on z Pany radzi,
I stąd do boju wywodzi rycerze.
\+ ~~[illegible]~~ Dawno już w zamku; czarna noc zaległa;
Tylko jak iskra zgasłego ogniska
Dotąd w środkowej tej wieży coś błyska..
Zgasło nareszcie. — Lecz jakaż osoba
Jak cień pod murem szybko się przesuwa?.
× Kobietę mitoń, ~~[illegible]~~ dziewico, prowadzi:
× ~~Chociaż~~ Lubo północna i burzliwa doba,
I straż Książęca w boku zamku czuwa;

Noc cię nie zgubiła, i straż nie postrzegła.
Bo czegoż żywa ~~stała~~ miłość nie dokaże?
Przemoże bojaźń, i oszuka straże.

cicho promień północny
× Jak ~~cicho z tarczy jasnego~~ księżyca
~~Promień~~ po czystej ~~wodzie~~ odblasku swój
× ~~Rzuci się w wody spadając~~ ~~p~~[o]mykа;
spiesząca
~~strwożona~~ dziewica
× Tak lotną stopą ~~ledwo się dotyka~~,
Rzekłbyś że wśród traw nie dotyka.
× ~~Tak niosła oddech strwożona dziewica~~.
I choć straszyła czarna noc
× ~~Noc czarne loki trzymała~~ w około,
Ona tak szybko przesunęła krokiem
× ~~Już nawet słabo gwiazdy nie zabłysły~~:
Iż gdyby w ~~tej~~ ciemni tej gwiazdy zabłysły,
× ~~Zena w ciemnościach wietrznym biegła krokiem~~..

Rzekłbyś ją widząc, jeszcze nie zobaczył
Czy to duch jaki z ziemi stawia czoło,
Czy nowy wyziew w słup się tak oznaczył.
Lecz kochankowie inne mają zmysły.
Uchem nie słyszał, i nie widział okiem —
Sercem ją uczuł; i już ku jej stronie
wzrok
× ~~Oczy~~, oddech, zwrócił, i wyciągnął dłonie.

„Aniele! Zeno! W tej burzy, śród nocy,
Do wzgardzonego przybiegasz kochanka!
Z gorących puchów, pod tą gołą skałę,
Ze śnień dziewiczych, po słowa rozpaczy!.
× Za poświęcone serce, życie, chwałę,
Ten bóg, ten tyran niepojętej mocy,
Miłość! stawiona ta raju postanka,

Temiż roskoszy swe niebo tłómaczy!.
Spólną trucizną boleści nas rozdziéra:
Lecz gdybyś mogła ~~[illegible]~~ me serce otworzyć,
W niémbyś znalazła ofiar twych nagrodę.

. . . .

„Czemuż z téj chaty, czemuż cię nie mogę
W królów pałacu, pod trona sklepieniem,
Na sen miłośny w całowaniach złożyć;
Lub w wonnych gajach, liściowém odzieniem
Śnieżn~~a~~ ciało twe bronić przed wietrzyków tchnieniem!.
Czemuż, o Żono! nie mogę w téj dobie
Z wszystkiém się dzieląc, sam się zostać tobie
Mężem, i szczęściem, i ojcem, i księciem!
Ku sobie wszystkie twe miłości zwrócić,
~~[illegible]~~
~~Niebieskim ogniem spalić się~~ wzajemnie,
Nowe w naturze uczucie ocucić,
I całą ciebie schować wiernie we mnie!.
O! jakaż boleść duszę mą przemaga!
Gubię się w żądzach, w czuciach tracę miarę..
Jakaś niezręczna i przeznaczeń waga
Ciągnie mię w otchłań jak nędzną ofiarę!.

. . . .

„O luba! Czemuż ~~Żono moja~~ jakiż los niezmienny ~~abcdefghijklmn~~
Serca tak nasze wiernym węzłem złączył!

Beze mnie, bez tej miłości mi danéj,
Na rozjaśnioném wiosny twojej niebie
Żadnéjby chmury nie było zebranéj.
I takby dni twe płynęły w pogodzie,
Jako głos czysty, jako zdrój ~~[illegible]~~ wiosenny
Co się rozkosznie po kwiatach ~~podsączy~~ przesączy.
Beze mnie wszystko śmiało się do ciebie;
Ród, wielkość, sława, wdzięki, ach! te wdzięki!
Wszystkim gotujące rozpacze i męki,
Na tron cię szczęścia jak bóstwo wzywały.
Król gwiazd i światła, Słońce, przy swym wschodzie
Mniej ma piękności, i nie tyle chwały..
Jam jeden stanął: — Z piersią pałającą,
Z milczeniem, ze łzą, z duszą młodą, drżącą,
Jam jeden stanął — i wszystko zniknęło!
Chlubę rąk Stwórcy, także Jego dzieło,
Jak duch otchłani, skażeniem zniszczyłem.
Tém zgasłém okiem, sercem tém umarłém,
Spokojność, szczęście, wszystko ci wydarłem,
Ja twój wróg pierwszy, ja cię sam zgubiłem!
Żono! nieszczęsna, najdroższa ofiaro!
Jakimże ciosem, jakąż swoją karą
Możesz nademną zemstę swą oznaczyć?..

Za lat rozkoszy przepłakane chwile,
Za tyle mąk, strat i cierpień tyle,
Któż nie chciał zemsty, któżby mógł przebaczyć!„—

—„Zemsty! Aterowie!.. Przez jakieżto słowa
Nowy grot waźisz w serce zakrwawione!
I takżeto słodka jest miłości mowa,
Takież kochanków wyrazy pieszczone?.
Cóż z losem który ~~pastwi~~ sroży się nad nami,
I ty się jeszcze sprzysięgasz, Aterowie!
~~Nie~~ O! ty znasz serce dla ciebie bijące,
Nie chcesz nowemi oblewać go łzami;
Ty umiesz nasze nieszczęście [illegible];
Czujesz trawione płomieniem te dłonie,
Czujesz, ~~[illegible]~~ o! luby! te usta ~~palące~~ płonące..
Mógłżebyś w duszy niewdzięczność przechować!.
Poco ochotnie tak czarnemi słowy
Lękliwie myśl jątrzysz i pomnażasz?
Nie z tobąż wszystko nieba na mnie zlały?.
Tyś pierwszą iskrę tchnął w piersi dziewicze,
Serce rozkoszą podniósłeś od ziemi,
Z ciebie mam życie, i ~~duszy~~ życia słodycze,
Ty mi świat, szczęście, wieczność wyobrażasz,
W tobie mam wszystko! Bez ciebie świat cały,
Z rodem, z wielkością, z zaszczyty swojemi,
Zimny i martwy jak kamień grobowy.

. . . .
. . . .
. . . .

Koniec.

Spis rzeczy.

Dajże aspani pokój, chybaś oszalała,
Samemu leźć na kije! bagatelka mała!
Swiec sobie ciż skórę, to idź sama kiedyś taka.
Co tam wchodzić w ten examen.
Kto raz wpadł w jego łapki, już mu koniec, amen.

Tom oberwał! Jak widzę tu gotówka płacą.
Piękne rzeczy! wziąć w ~~[illegible]~~ papę diabli wiedzą zaco.

Cóż mi ta powtórnie przyniosła?
Wszyscy już na mnie wsiedli, mało nie na osła.

No Ignasieńku (sam do siebie) teraz nadstawiajże głowy.
~~Żeby go tu jak~~ Jakby go zręcznie podejść, wyciągnąć za słowo.
przyjdzie co przyjdzie, na nic moja
Wreszcie będzie co będzie, mózg tu jest trocha;
Muru głową nie przebić, dziej się wola boska.

Żyło się, jadło, piło, wyglądało spaśle,
Wszystko mi szło jakby z płatka, wszystko jak po maśle,
Miałem dom, powodzenie, krewnych, przyjaciół..
~~Jak raz~~ Szczęście ~~odeszło~~ dało kopniaka: wszystko diabli wzięli.
Dziś nic, co się nazywa. Głupi, odepchnięty,
~~Goły jestem~~ Goluteńki jak bizun, jak turecki święty.

Ach! nie.
Nie bój się, jam od razu wiedział czém to pachnie
Co? ty, kostera, hultaj, łotr, urzniony wszy,
Co złamanego grosza nie miałeś przy duszy,
Co ty tu chcesz tumanić, iść ze mną w cygana?
Chcesz szydlić? Ty zaś panem? Tyś stworzon na pana?

Znam to stworzonko co tam leżało śród drogi?
Onoby wszystkich kłuło, gdyby miało rogi.

Przestrzegał: ej Ignacy zostaniesz niecnotą,
Ignacy będzie bieda, Ignacy brniesz w błoto.
Łukasz – szukasz.
Gdzie tam! Jak groch na ścianę. Ignaś ani słucha.
Marsze! Teraz się kurczy, piszczy, w łapy dmucha.
Dobrze ci tak! bystruszcie, kiedyś taki ptaszek.
Jakże lekkie wyprzód postał tak wiele dziś Łukaszek.

— Myślisz powiem może?
— Powiem.
Zjesz diabła.
Powiesz.
Jutro o tej porze.
jak rak świśnie

Nie wiem co miał, radził się lekarzów i baby,
Suchoty czy tam wiatry, dość że był słaby

Poczekaj kapcanie,
Bokiem ci to wylezie, kości w gardle staną.

106

107

Do Heleni [illegible] d. 21 wrześ. 1844.
Frejwaldau.

Siostrzyczko moja! zanucić twą [illegible]
Mamy coś i boję się [illegible],
Zanucić w Twej mowie i tę [illegible]
I serca [illegible] coś wznieść.

Zostań, ach! zostań do końca i wzywaj
[illegible] tej naszej [illegible]!
A Boga tylko ~~[illegible]~~ się [illegible] twoje [illegible],
Bo [illegible] twoje [illegible].

Kochaj i śpiewaj! to [illegible] będzie godło
Helenko! na [illegible] twój cały;
Kochaj i śpiewaj! ~~[illegible]~~ a będzie ci także gościła
Szczęście, mądrość i chwała.

Nie składaj nigdy świętego zawodu,
[illegible] [illegible] [illegible] w [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
I [illegible] w [illegible].

Dzieci = poeto, dzieci [illegible] [illegible]!
[illegible] [illegible] w [illegible] na [illegible],
[illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]
[illegible] nam [illegible] w [illegible].

Do mojej ptaszki
wypuszczając ją na wolność.

Ptaszyńko moja! któraś mię bawiła,
I codzień ziarka z mojej jadła ręki,
Chcesz mnie już rzucić, swywolnico miła,
Wciąż rwiesz się w okno?. Wypuszczę cię z ręki.

Pierwej, pisklątko, nie przykrzyłaś sobie,
Teraz się nudzisz, boś stateczna osoba.
Próżno cię pieszczę, i żadnej już zabawki,
Tylko wyglądasz na drzewa, na trawki.

Kiedym samotny, w smutkach i chorobie,
Dni moje nieme przepędzał przy tobie,
Tyś mi na książce, na piórze siadała,
I w oczy patrząc, coś do mnie dumała.

Coś ty dumała? Czy tylko by prędzej
Wyrwać się na świat z niewolniczej nędzy?
Czy też by zgadnąć, latawko wesoła,
Zgadnąć i pozerwać nudy mego czoła?.

Leć, leć! Już jutro nie książkowe karty
Będą twym placem, ale świat otwarty.
Zamiast papierów moich smutnej bieli,
Zielona wiosna tobie się rozścieli.

Pójdziesz gdzieś z wiatrem raźnie, niepytanie..
Zaśpiewasz mi, ptaszko!.. Ani wspomnisz o mnie.
Chyba o zmierzchu, pod lasem gdzieś dachem,
Jeszcze ci może przyśnię się ze strachem.

Bądź wolna! Leć się! Bóg ci daj co rano
Ziarneczko zdrowe i wodę źródlaną.
Bujaj, szczęśliwa! A strzeż się z daleka
Jastrzębich szponów i zdrady człowieka.

Ptaszeczko moja! któraś mię bawiła,
I codzień ziarko z rąk mojéj jadła,
Żegnaj mi, moja wychowanko miła!
Otwieram okno... Furknęło... Przepadła!

× Eperies.

Pamiątka Piąta.

109

Anekdota

Jeszcze niedawnemi czasy ustawicznie o Wolterze prawiono
aż uszy bolały iedno słyszeć. Jeszcze to iakoś w czasach Kon-
federacyi Barskiey to nazwisko ubiło się o moie uszy. Pa-
miętam w Preszowie× u przewielebnego Krasinskiego Bisku-
pa Kamienieckiego, co był i Świątobliwym Biskupem, i
~~Swiętym~~ wielkim Senatorem – Bywał Pan August Siedlicki Wo-
iewodzic podlaski – który u Krola Poniatowskiego dwo-
rakował, ale że Oyczyźnie dobrze życzył, więc choć go
Grafem nazywano, po niemiecku się nosił, do nas ac-
ces zrobił, i przy łasce Bożey do końca wytrwał – Xiąż-
ę Woiewoda Wilenski, co go× ścierpieć nie mógł, raz
że nie ponaszemu się stroił – powtóre że przy starszych
zbyt lubił rozprawiać – mawiał o nim ten Francuz
z Mokotowa chce nam wmowić, że wszystkie rozumy
posiadł. Otoż razu iednego gdy u X.B. w przytomności
Xiącia W.W. i innych Panow i Szlachty rozszerzał się
Woiewodzic, nad rożnemi swoiemi peregrynacyami, po
zagranicznych Dworach, gdy przyszło do Francyi
zaczął się unosić nad Wolterem – iak on to niszczy
przesądy w swoim narodzie i daię mu świata w-
dzięc, że coby było za szczęście gdyby w naszey Oyczyźnie
podobny iemu wielki Człowiek się okazał, i tym
podobne – X.W. przerwał mu dyskurs mowiąc =
Panie kochanku widziałem tego Woltera ał! zwy-

czayne

czaynie francuz pochwytał koncepta od X. Bohomolca i tem
baki świeci, trzeba wiedzieć że X. Bohomolec napisał Xiążkę
bardzo piękną pod Tytułem Diabeł w swoiey Postaci,
w którey z upiorów szydził – ocżem Xiąże wiedział, a że
wierzył w upiory, i mocno się ich obawiał, więc z tego
powodu, zbrzydził sobie Xiędza – i do siebie przystępu
iemu nie dawał, tylem tylko wiedział o Wolterze.
przez długi czas. a Człowiek to woiujący to w pieleszce
obywatelskiey służąc to koło roli pracujący; nie miał na-
wet czasu dowiadywać się, co też za górami się dzieie,
Ale gdy się doczekało dobrze osiwieć, a siła, i ochota
do pracy się zmnieyszyły – człowiek rozrywki zaczął po-
trzebować; i na starość wziął się do Czytania: a że
wtenczas o Wolterze bardzo mówiono, przyznaię że
wielką miałem chętkę dowiedzieć się z własnego prze-
konania, co też ten pan Wolter tak mądrego wymy-
ślił, i z tem się dawałem słyszeć przed moiemi Dzieć-
mi – Aż tu na moie Imieniny Staś moy wnuk, do-
brze z francuszczyzną obeznany, dopiero skończywszy
nauki dał mi na Wiązanie przez siebie tłumaczo-
ne tragedią Woltera: Zaire w którey to niby wy-
stawić Turków, i Chrześcian wczasie woien krzyżo-
wych a właśnie na ten dzień ziechało do mnie łas-
kawe sąsiedztwo, a między niemi Pan Azulewicz
Tatar

Tatar: ale szlachcic móy przyiaciel, i kolega. on to po-
stował na krymie wczasie konfederacyi Barskiey i w Stam-
bule lat dziesiątek przepędził w usługach Rzeczy pospo-
litey. i pułkównikiem był w woysku a potem w mo-
im sąsiedztwie na dziedziczney wiosce osiadł. Nasza
znaiomość niewczorayszą była bo z niem byłem posłem ~~posłała~~,
~~Z~~ do Siczy ~~Z~~aporozkiey, i z nim byłem także posłem ~~posłała~~
~~posłany~~
do ~~z~~ Chocimia przez Pana Ogińskiego Woiewody Wi-
tebskiego azeby konia w bogaty rząd ubranego oddai
w podarunku Emir Jussufowi Baszy tamecznemu,
który bardzo nam sprzyiał; a to wywdzięczaiąc się
iż iego ludzi zbroynych którzy przez morowe ~~mnóstwo~~ u
ciekaiąc za Dniestr przeprawili się swoim kosztem
podeymował, i przez swóy kray przeprowadził,
aż na Pokucie, gdzie z konfederatami się złączyli.
To ów Basza wedle ich obyczaiu okazał iż nam
był rad kawą i lulką ~~szerbetem~~ nas traktował. obdarzył
pana Azulewicza paciorkami nakształt na-
szych różańcowych do odprawiania iakichś
Mahometańskich Modlitw; a mnie się dosta-
ła szabla prawdziwy Damaszek na którym
można Dukatem pisać iak kredą po Tablicy.
którą to szablę na Bielsku po naszemu kazałem
oprawić,

oprawić, a potym gdy mi do Głowy nieco skrupułu przy-
łazło że choć Emir Dżumat uczciwy Mąż przecie iako
czysty Turczyn mógł coś nie dobrego do tey szabli przy-
czepić: aże ia chciałem broni używać po szczeremu bez
żadnych inkluzyi iako Chrześciańskiemu Rycerzowi
przystoi, otyż Xiędza Marka uprosiłem, ażeby na
wielkim ołtarzu podczas Mszy świętey ią poświę-
cił, i taką do dziś dnia chowam którą po śmierci
moiey wnuki znaydą. Więc kiedy Staś zaczął czy-
tać głośno, z uwagą smy go słuchali; a szczególnie
pan Dzulewicz co wiedział Turków na pamięć,
i ja, z niemi nieco obeznany, Oddaiąc sprawiedli-
wość, i pracy tłumacza który Dziadowi życzliwość
okazał, i niektórym czułym kawałkom ile razy
na plac Turków wyprowadzał nemogliśmy się
nie śmiać. Sułtan narodu w którym wielomow-
stwo iest w Obrzydzeniu, i pogardzie, tak byle
co rozprawia, iak Karski na mękach. Ktoż o
tym nie wie. że Turczyn tak iest zazdrosnym
że Bratu rodzonemu nie pozwoli na swoią
Żonę patrzyć, a do tego tak wstydliwy w mo-
wie że nie tylko kobiety, ani rzeczy iey tyczącey
się nie wspomnie; ale słuchać coś podobnego
poczytuie, być naywiększym zgorszeniem; otoż
w Pana

u Pana Woltera Sułtan nie tylko ze swoim powierni
kiem iak i on Turczynem, tak szeroko plecie o miłosci
że i Warszawskiego Panicza mogłby nauczyć: Ale
Rycerzy Chrześciańskich z któremi od malenka
Woiował i dotąd wolnie do Komnaty swoich ko-
biet przypuszcza, zniemi rozmawiać pozwa-
la, i takie im wolnosci zostawia iakie by u nas
nawet za moich czasow nie uchodziły, a nako-
niec ow Sułtan Turecki sam się zabija iak
Niemiec który zbankrutował. otoż to wielki
Człowiek któremu wierzono iakby iakiemu pro-
rokowi. o mnie po dowcipie kiedy prawdy nie-
ma, Stasiowi zrobiło się markotno żem Francuza
krytykował, i tak się odezwał ale moy Dziaduniu
wszak Wolter nie Historyą Turecką wystawił
ale ogólne uczucia, gdyby mysli Tureckie by-
ły wistocie. czyżby ie przytomni Francuzi mo-
gli zrozumieć. a ja nato: moy Stasiu! ieżeli
koncept Francuzki. coż uzyskuię że wychodzi
z ust człowieka ubranego w Zawoy i szarawary
niech i stroy i postać godzą się zmyslą. ale
mnieysza nam z tem że Francuzi obcych naro-
dow poznać nieumieią; ale co iest bolesnem
to to że polacy za ich zdaniem idąc zacieraią

własne

własną swoię sławę. Serce się kraie. Ile razy słyszę lub czytam teraźnieyszych literatów naszych mówiących o Zygmuncie trzecim o tym wielkim i prawdziwie Polskim królu który lubo na Obcey urodzony ziemi po Matce swoiey cnotliwey Jagiellonce wziął i krew i duszę Polską, i wolał stracić dziedziczne berła, niżli skazić narodowość polską, a jakie obelgi na niego miotaią, nazywaią go fanatykiem zabobonnikiem, i przywiązanie iego do wiary coby miało mu ziednać szacunek obracaią w przywarę. a przecie iego pobożność wielki mu instynkt dała dla naszego dobra, bo przez nią polskę utworzył na Russi. w Niey przed nim nic polskiego nie było Religia, Język, obyczaie, prawodawstwo wszystko tam było obce i nie przyiazne ale iak Zygmunt trzeci Religią katolicką tam zaszczepił, wszystkie inne warunki Polskiego żywoła same z siebie ~~tam wy znaydują~~ wyłęgły się. Ledwo obywatelstwo tameczne przyięło naszą wiarę trzeba było ich Statut na polski ięzyk wytłumaczyć Imię nawet Russini zostało zatraconym, a Wiszniowieccy, z Baraszy- Dorohostayscy- Czetwertynscy. Potomkowie udzielnych Xiążąt których oręż polsko naprostych zniżył obywatelów

Obywatelow. ledwo Religią naszą uznali być praw-
dziwą, z większym biegli zapałem bronić. Ogól-
ney równości polskiey niżeli ich przodkowie szcze-
golnych swoich iedynowodztw Ruskich - Wie na-
sza Młodzież co się dzieie za górami i kto się
wsławił w Hiszpanii lub Włoszech a nie wie
który był Kuncewicz) (Tyrawski, Zgierski,
owi naśladowce naszego wielkiego odrowęża
którzy więcey Imieniowi naszemu zrobili pod-
bojow niż naywięksi Bohatyrowie - Ich to u-
żywał Zygmunt krzew na Russi iako siewa-
czow naszey narodowości. Oni to Russi prze-
polszczyli, wkorzeniaiąc wniey wiarę a z nią
obyczaie polskie - Dopiero ich poznawszy
dowie się Polak dla czego starkowszczyzna nad Dnie-
prem w Woiewodztwie Kijowskim, po pra-
wey stronie miłości wolności, i oszczak uczu-
ciow iey towarzyszących po lewey przy-
wiązanie do Niewoli te ohydne nałogi
co są odniey nie oddzielne. gdzie ci wielcy mę-
żowie nie doszli - tam już nima narodo-
wości naszey - Iuż dawno Kościoł ogłosił
stopień dostoyny co go mieią w krainach

gdzie nie przestaią błagać naszego

Ojca, aby nasze zaslepienie od niego nazawsze

nas nie przegrodziło. Oni to trafili w mysl

Zygmunta trzeciego ażeby dopełnili wielkich celow

alow ktoz tego niepoznał - Przez nich do-

tąd polskie serca biją na Rusi w potomkach

ruskich między bojarow. ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~. Wrzuciła Mos-

kwa do pobratnich dzierzew a cała ich

potęga niemoze wykorzenić planu kto-

rego na scenie kilku kapłanow wrzuciło-

przepisana

Dyliżans i Mucha

Było to jakoś Sierpniem, w największe upały,
Wlókł się jeden dyliżans. Niegodziwą drogą
Bo piasek i pod górę; idzie noga za nogą,
I już sobie koniska rady nie dawały.
Wszyscy wysiedli, furman złośnik klął, okładał,
Dyliżans strasznie ciężki po osie zapadał,
~~Góra się nie kończyła, piasczysto przeklęte,~~
~~A słońce jeszcze na złość piekło jak najęte.~~
Byli może w pół góry, aż inny podróżny
Nagle się z nimi spotkał. Nie zwadnik usłużny,
Sam ich pierwszy wyminął, brzęknął koło ucha,
Tym podróżnym nie więcej tylko była Mucha.
Właśnie w tenczas tamtędy z bliskiego miasteczka
Leciała sobie w pole pobujać troszeczka.
Pusta i trochę głupia, w gruncie dobry malec,
Tylko że straszny wścibski, straszny samochwalec,
Minąwszy ich natychmiast z tyłu się zatrzyma,
Patrzy moment... „ho, ho, ho! tu myśleć co niema,
Zawoła „biedni będą ~~się~~ męczyć się daremnie,
Już oni stąd jak widzę nie wybrną bezemnie.
No, co robić! odłożę spacer a pomogę,
Może nawet i jaką pilną mają drogę."
I zaraz z całej siły popchnie tylne koła...
W tej chwili furman groźniej na konie zawoła,
Tnie biczem... Szarpły, tak im dojął do żywego...
„Aha, widzisz! krzyknie mucha, zaraz co inszego!"
Zagrzana tym początkiem, tem chętniej i skorzej
Bierze się do roboty. To skrzydła rozszerzy,
Stanie na budzie, niby wystawiła żagle
To znów główką pcha z tyłu, to wypadnie nagle

Naprzód i dyszel ciągnie, to na ziemię zlata
I prędko przed kołami znów piasek odmiata...
Tym-czasem biedne konie śród bicia i wrzasku
Wyciągały powoli z okrutnego piasku,
Spocone, zdyszałe, aż para z nich bucha...
Wyciągnęły na koniec! Widząc wtedy mucha
Że podróżni znów wszyscy w dyliżans siadali..
„No, rzecze, moje dzieci, jedźcież sobie dalej!
Namęczyłam się prawda, ale pomódz miło,
Inaczej, niewiem szczerze coby z niemi było."

Alboż podobnych niema i śród ludzi malców,
Wścibskich, głupiutkich, przytem dziwnych samochwalców,
Coto się wszędzie muszą wmieszać, nic nie sprawią,
Wszystko sobie przypiszą, i tylko świat bawią?

(podpisano:) Stefan Witwicki

Człowiek i Niedźwiedź.

Człowiek jeden, już nie wiem czy z wielkiej chimery,
Czy z czego, ale pewno że nie bez cholery,
~~Tak mu się świat obrzydził że to ani sposób.~~
~~Przytrafia to się czasem u niektórych osób.~~
Dość że posiedł w pustynię. Domeczek, ogródek,
I żywej duszy przy nim; prawdziwy odludek.
Ale człowiek sam, nigdy nie wie czego chce się.
Między ludźmi chciał lasu, a teraz że w lesie ...
~~To znowu chciałby ludzi, chciałby mieć przyjaciół,~~
~~I [illegible] stworzenia!. Jednak że się zaciął~~
~~Otóż nie, nie odmienia~~
~~[illegible] nie zmienia~~ swego przedsięwzięcia,
A znalazł szczerej przyjaźń jakiego zwierzęcia.
~~Otóż W krótce więc zaszedł w zażyłość~~
~~Zawarł tedy przyjaźń~~ z takim samotnikiem
Jak sam, z bliskim sąsiadem .. niedźwiedziem bartnikiem.
Szczegółów, jak się z sobą pierwszy raz poznali,
Jak i czem się najwięcej sobie podobali,
Doprawdy nie wiem i sam; dość, jeden i drugi
Chętnie sobie w czem mogli czynili przysługi.
Raz pan bartnik przyszedłszy odwiedził sąsiada,
Zastał że spał w ogrodzie. Więc przy nim usiada,
Myśli sobie, przyjaciel znać pracą się strudził,
Dobrze że trochę spocznie, nie będę go budził,
Wolę moment poczekać. I czekał w istocie.
Było to latem, w upał, much latało krocie;
Niedźwiedź tedy czekając, siedział sobie cicho,
I bronił przyjaciela od much. Jak na licho!
Jedna jakaś złośnica, niegodziwa mucha
Przyczepiła się i nic ~~niedźwiedzia~~ nie słucha.
~~strażnika~~

~~Otóż nie.~~!

Jak ją zgoni od czoła, to na brodzie siada;
Jak z brody, to na ~~ustka~~ lub na ucho pada..
Patrzy się niedźwiedź już zły; wtém ta tak boleśnie
Tnie w nos że aż drgnął śpiący, ale zawsze we śnie.
Poczekajże, ja ci dam! zamruknął strażnica,
„Ja ci tu dam!” tortał, kamień ogromny pochwyca,
Jak wyceluje w muchę, co właśnie siedziała
Na skroni.. jak tnie... tylko czaszka ~~zachrupała~~ zachrupała.

Otóż obronił ślicznie! — A żarty na stronę,
Biorą nas często ludzie w podobną obronę.

Stefan ~~Witwicki~~ Janowczyk

Dwa tuziny starych bajek
nowo opowiedzianych przez S. J.a

~~Bo taka~~ widzim, szan. czytelniku, że ja i więcej mam, czy umiała kiedy
~~[illegible]~~
~~([illegible] [illegible]) [illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, [illegible]

Sieroty wiejskie.

Już na wieczorne pacierze
Na kościółku przedzwonili:
Jaś za rękę siostrę bierze,
„Pójdź, będziem sobie chodzili."
Idą, idą, już noc była,
Już księżyc świecił na niebie,
Idzie zwolna para miła
I tak powiada do siebie:
„Szóste ci dopiero lato,
Tyś Haneczko jeszcze mała,
Ale ja już starszy zato,
Równie nas mama kochała..
Taka ładna, taka
~~Nieprawdaż siostrzyczko młoda,~~
Taka pewnie
~~Mama bardzo~~ dobra była;
Boże! Boże!
~~Ah! siostrzyczko~~, jaka szkoda
Że mama dłużej nie żyła!.
Nie płaczko, Haneczko mała,
Będę się gniewał na ciebie:
Wszakże mama obiecała
Że się zobaczymy w niebie."

W tém z ~~góry~~ chmury księżyc ~~odsłonił~~ się zwierał,
Grób ~~zielony~~ oświetlił w drzewek cieniu:
Ja ~~siostrzyczkę wygonił~~, umilkł, trochę przyćmiona,
Patrzy, czyta na kamieniu.
I stoi jakby nieżywy,
Tylko łzy mu w oczach widać.
I ~~wzdycha~~ westchnął: „Jakżeś szczęśliwy,
Braciszku! ty umiesz czytać.
Ja jeszcze czytać nie umiem,
Mnie jeszcze nie nauczali;
Ja braciszku nie rozumiem
Co tu mamie napisali."
I razem tu zapłakali,
Na trawce uklękli sobie,
Razem rączki poskładali,
I tak mówili przy grobie:
„Mamo! tyś tak dobra była,
Tybyś była bardzo smutna,
Gdybyś teraz zobaczyła
Jak nam mama jest okrutna.
„Ojciec z drugą mamą żyje,
Ona ~~depcze~~ łaje dzieci twoje,
Ona woła gdy nas bije:
Idźcie, wy nie dzieci moje!"
Pierwsza mamo! coś tu w grobie,
Nie mów tak choć źle zrobimy;
Gdy i ty tak powiesz sobie,
Przed kimże się poskarżymy!" —
I księżyc skrył się za chmury,
I wicher z za lasu leci,
Rozlał się smutek ponury,
Uciekają biedne dzieci.

Zmówili pacierz ptaszęcy.
Wieczór był cichy i miły:
Tylko sad księżyc świecący,
I gwiazdy na nich patrzyły.